

Marta  
Matulewicz

# S. Singielka

W LONDYNIE

*Stare miłości i nowe rozterki*

Kto się kocha w Ewie?  
Jeszcze więcej miłości,  
perypetii i Londynu!

LIRA  
WYDAWNICTWO

Marta Matulewicz

*Singielka*  
W LONDYNIE  
*Stare miłości i nowe rozterki*

L i R A  
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2018

ISBN wydania elektronicznego (ePub): 978-83-65838-88-9

ISBN wydania elektronicznego (Mobi): 978-83-65838-89-6

# Spis treści

Singielka w Londynie

Przypisy

Szłam do domu zdecydowanym krokiem i już po kwadransie stałam przed drzwiami. Na wycieraczkę leżał bukiet pięknych czerwonych róż. Chwała Bogu. Schyliłam się, by je podnieść, wiedziałam, że są dla mnie, i wiedziałam od kogo. Włożyłam rękę do kieszeni płaszcza i wyjęłam pęk kluczy — obiecując sobie, że już nigdy więcej nie będę ich tam wkładać. Otworzyłam drzwi, weszłam do przedpokoju, jedną ręką zdjęłam okrycie i buty, po czym poszłam do kuchni, by wstawić swój ostatni bukiet do... No właśnie — tylko do czego mam go włożyć?

Wszystkie wazony i obcięte do połowy butelki plastikowe były zajęte przez wiazanki. Zosia się śmiała, że mieszkamy teraz w kwaciarni. Ona też dostała ode mnie kilkanaście bukietów, które ustawiła w sypialni, część wyniosłam do pracy. W sumie dostałam ich trzydzieści. Weszłam do kuchni i spojrzałam na zegarek zawieszony nad drzwiami — była piętnasta, do końca dnia zostało jeszcze wiele godzin. Jutro do pracy miałam na rano, a później randkę z Olivierem.

Strasznie zgłodniałam, do tej pory nie jadłam niczego poza jednym jabłkiem i bananem. Postanowiłam odgrzać resztki chińszczyzny z wczoraj. Włączyłam piekarnik i czekałam, aż się nagrzej. W tym czasie moje myśli popłynęły ku Olivierowi i pięknym różom od niego i ku naszemu pierwszemu wspólnemu weekendowi.

Olivier zaprosił mnie na romantyczny weekend superszybkim pociągiem do Paryża. Eurostar odjeżdża ze stacji King's Cross w Londynie i tam się spotkaliśmy w piątek po południu. Dopiero kiedy mój ukochany zdradził mi kierunek wycieczki, byłam najszczęśliwszą kobietą na świecie! Z Olivierem w najpiękniejszym i najbardziej romantycznym mieście na świecie! To brzmiało zbyt dobrze, by było prawdziwe! Olivier chciał jeszcze kupić nam picie i przekąski na podróż. Poprosił, żebym weszła do środka pociągu, zajęła miejsca i poczekała na niego — i tak właśnie zrobiłam. No może nie do końca tak, bo zamiast do Paryża pojechałam do Brukseli...

Na chwilę otrząsnęłam się z myśli i włożyłam do rozgrzanego piekarnika talerz z chińszczyzną. Usiadłam ze szklanką wody gazowanej i znów powróciłam do minionych wydarzeń. Do tej pory pamiętam, jaka byłam wtedy zła i zawiedziona, że pomyliłam pociągi. Marzył mi się romantyczny weekend, a zamiast tego jechałam w przeciwnym kierunku, niż powinnam. Sama! Gdy zdałam sobie sprawę z pomyłki, zerwałam się z siedzenia przestraszona i w tym momencie usłyszałam i zobaczyłam Scotta. Nie wiem, które z nas było bardziej

zaskoczone: ja czy on.

Ze Scottem poznaliśmy się mojego pierwszego wieczoru na angielskiej ziemi. Choć pewnie słowo „poznanie się” nie jest najwłaściwsze... Scott gasił pożar, który wywołałam, podpalając kominek ze sztucznym drewnem podczas mojego pierwszego wieczoru.

W wyniku tego wypadku straciłam jedną brew. Muszę przyznać, że pomimo tych traumatycznych przeżyć Scott wywarł na mnie piorunujące wrażenie. Bardzo mi się spodobał. Dość długo byłam zainteresowana moim strażakiem. Wyleczyłam się z marzeń o nim, gdy pewnego wieczora zobaczyłam go awanturującego się z młodą piękną blondynką przed supermarketem. Wychodziłyśmy z Zosią właśnie z tego sklepu i byłyśmy świadkami kłótni, jaka się pomiędzy nimi wywiązała. Tak się akurat szczęśliwie złożyło, że następnego wieczora poznałam Oliviera. Moje zauroczenie Scottem przeszło od razu.

W pociągu jadącym do Brukseli Scott nie mógł uwierzyć, że można tak się pomylić i wsiąść do złego składu. Śmiał się chyba z dwadzieścia minut. Już dawno przyzwyczaiałam się do tego, że moje wpadki rozbawiają wszystkich. Szkoda, że nie były takie zabawne dla mnie! Gdy Scott zdołał się uspokoić, zadzwonił Olivier. Był wściekły, wrzeszczał na mnie dobre kilkanaście minut, a na końcu powiedział, że skoro wsiadłam do złego pociągu, to mam sobie sama radzić i wrócić do Londynu. I tak po prostu się rozłączył.

Nie mogłam uwierzyć, że tak się zachowuje zakochany facet. Z moich oczu popłynęły łzy. Gdy Scott zobaczył, że płaczę, od razu przystąpił do akcji. Wyjął z kieszeni marynarki swój telefon i coś w nim sprawdzał przez kilka minut z wielkim skupieniem. Pamiętam, że był bardzo opanowany, chociaż ja byłam na skraju załamania nerwowego. Dobrze, że na niego trafiłam. Nagle podniósł głowę i zapytał:

— Ewa, dokąd chcesz jechać?

Pamiętam, że spojrzałam na niego jak na wariata. Niby dokąd mogłabym jeszcze jechać? Okazało się, że Scott sprawdzał w telefonie rozkład Eurostarów z Brukseli. I miałam wybór: albo wracam do Londynu, albo jadę na stację Gare du Nord do Paryża. Byłam tak bardzo zawiedziona zachowaniem Oliviera, że nawet nie było mowy, bym jechała do Paryża, wybrałam Londyn. Gdy dotarliśmy do Brukseli, wysiadłam z pociągu z biletem powrotnym zabukowanym na moje nazwisko (oraz dopłatą za brak biletu do Brukseli) przesłanym na mojego maila. Dzięki Bogu, że miałam internet w telefonie!

Okazało się, że trzy godziny muszę czekać na pociąg do Londynu. Postanowiłam, że w ramach podziękowania zaproszę Scotta na kawę. Chętnie

się zgodził. Znaleźliśmy kawiarnię, ale nie pamiętam, jak się nazywała. Podawali w niej pyszną, czarną jak smoła kawę. Do napoju gratisowo dostaliśmy trzy praliny zrobione z gorzkiej ciemnej czekolady. Były wspaniałe, rozplływały się w ustach! Najwidoczniej nie było mi tak smutno, gdyż kawa i towarzystwo Scotta skutecznie poprawiły nastrój. Okazało się, że Scott jechał do Brukseli na konferencję poświęconą najniebezpieczniejszym środkom chemicznym. Miał nadzieję, że po udziale w niej będzie mu łatwiej awansować do specjalistycznej jednostki chemicznej. Konferencję zaplanowano na trzy dni. Scott miał lecieć samolotem, ale po sprawdzeniu rozkładu Eurostarów stwierdził, że jest mu bardziej na rękę jazda superszybkim pociągiem niż lot.

Olivier wydzwaniał co kilka minut. Absolutnie nie miałam ochoty na rozmowę z nim, więc jeszcze podczas podróży do Brukseli wysłałam mu SMS-a, że tego samego wieczora wracam do Londynu. Oczywiście moja wiadomość wywołała w nim jeszcze większe poczucie winy, od tego momentu pisał co chwilę, że przeprasza, że kupi mi nowy bilet do Londynu. Na tę wiadomość także postanowiłam mu odpowiedzieć. Poinformowałam go oschle, że mam już bilet i żeby teraz dał mi spokój. Bałam się, że napiszę mu w końcu coś, czego będę żałować, więc wolałam na razie zakończyć wymianę SMS-ów.

Gdy zbliżał się czas odjazdu mojego pociągu do Londynu, Scott odprowadził mnie do bramki, przez którą na szczęście przeszłam sprawnie. Podziękowałam mu bardzo serdecznie za całą pomoc, obiecując, że oddam mu pieniądze za bilet w poniedziałek przez Patrycję. Dwa razy upewniłam się, że TEN pociąg jedzie do Londynu, po czym wsiadłam do środka i zaczęłam szukać swojego miejsca. Podróż upłynęła mi szybko. W trakcie jazdy napisałam do Zosi, że wracam do Londynu i że będę w domu około dwudziestej drugiej. Wolałam ją uprzedzić, czort jeden wie, co oni z Pawłem wyprawiali pod moją nieobecność. A tak będą mieli czas, by zatrzeć ewentualne ślady igraszek.

Gdy pociąg zatrzymał się na stacji King's Cross, zabrałam swoje rzeczy i z ciężkim sercem wysiadłam. Byłam bardzo zawiedziona sobą, Olivierem i całą sytuacją. Gdy przeszłam przez odprawę paszportową, zaraz za bramką ujrzałam... Oliviera z olbrzymim bukietem czerwonych róż. To był chyba największy i najpiękniejszy bukiet, jaki w życiu widziałam. I zapewne w innej sytuacji podskoczyłabym z radości do nieba, ale teraz... Podeszłam do Oliviera, a on tak po prostu uklęknął przede mną, dał mi róże i powiedział, że będzie mnie każdego dnia błagał o wybaczenie. I jeśli mu pozwolę, to będzie przez miesiąc wysyłał bukiety róż na przeprosiny. Pozwoliłam mu je wysyłać, bo w życiu nie spodziewałam się, że dotrzyma słowa. Dotrzymał. Przez cały miesiąc

dostawałam do domu kwiaty, dziś otrzymałam trzydziesty. Zapytałam go jeszcze, jak to możliwe, że dotarł do Londynu przede mną, a on odparł, że zdążył akurat na odjeżdżający pociąg. No tak, ja na swój musiałam czekać.

W przeddzień mojego wyjazdu, gdy wróciłam późnym wieczorem z pracy, zastałam Zosię w kuchni, zapłakaną, bez makijażu, bez ułożonych włosów, w szlafroku. Bez słowa pokazała mi test ciążowy z pozytywnym wynikiem. Gdyby niekwestionowanym ojcem dziecka był Paweł, obie pewnie skakałybyśmy do nieba, ale Zosia przyznała się, że w jednym tygodniu spała i ze swoim byłym Jeanem-Markiem, i z Pawłem... Nie chciałam jechać, zostawiać jej samej w takim stanie, ale Zośka uparła się, bym jechała. I pojechałam. A gdy po powrocie przekroczyłam późnym wieczorem próg domu z kwiatami od Oliviera, zobaczyłam Zosię o niebo lepiej wyglądającą i w dobrym humorze. Okazało się, że to był fałszywy alarm. Obie bardzo się ucieszyłyśmy z takiego obrotu sprawy.

Nagle moje rozmyślenia przerwał śwąd. Poczułam śmierdzący dym. I nagle zdałam sobie sprawę z tego, że ten gryzący zapach oraz dym wydobywa się z piekarnika! Wyłączyłam go i szybko otworzyłam okna w kuchni na całą szerokość, modląc się przy tym, by dym nie uruchomił czujników. Na „trzy” otworzyłam piekarnik, z którego od razu wydobyła się chmura czarnego powietrza, niemiłosiernie szczypiąc w oczy. Gdy odzyskałam jasność widzenia, ujrzałam plastikowy talerz — czy raczej to, co z niego zostało. Pod wpływem gorąca cały się skurczył z jednej strony i wygiął z drugiej. Hm, może nadawałby się jako nowoczesna rzeźba w jakiejś modnej galerii sztuki? — pomyślałam w przebłysku czarnego humoru.

Nie... Zosia śmiała się ze mnie przez kolejne dwa tygodnie. Wyrzuciłam stopiony talerz do kosza na śmieci. Dobrze, że dym nie uruchomił alarmu, dopiero bym się wstydu najadła przed strażą pożarną (to w sumie byłby już drugi raz). Już sobie wyobrażam moje tłumaczenia... „Przepraszam, panowie, że się pofatygowaliście... Taka ze mnie gapa, włożyłam niechcący plastikowy talerz do piekarnika”. Nie tylko Zosia miałaby ze mnie ubaw.

Tak się nawąchałam tego śmierdzącego dymu, że odechciało mi się jeść. Może ten talerz przyczyni się przynajmniej do tego, że moja waga trochę spadnie? Powinnam porządnie się wziąć za siebie i schudnąć parę kilo, a nie obżerać się chińszczyzną. W mojej głowie już się rodził plan. Postanowiłam skorzystać z karty na ćwiczenia i pójść dziś do klubu fitness. Dziś o siedemnastej odbywały się zajęcia na malutkich okrągłych trampolinach. Ponoć przynosiły efekty i w związku z tym cieszyły się dużą popularnością.



Wiele klientek uznawało je za cud i najlepszy sposób zrzucenia zbędnych kilogramów. Trener Mark, który prowadził zajęcia, zawsze miał prawie komplet, przy czym zawsze zapraszał nas do udziału i zostawiał nam dwa miejsca. Liczyłam, że nadal są wolne — zresztą jedno by mi wystarczyło.

Spakowałam strój i adidasy do wielkiej sportowej torby, włożyłam jeszcze dużą butelkę wody mineralnej, mały ręcznik do twarzy, telefon, klucze od domu i w parę minut byłam gotowa do wyjścia. Napisałam Zosi na kartce, że idę ćwiczyć, położyłam ją na stole w kuchni. Upewniłam się, że wszystkie okna w kuchni są dokładnie zamknięte, i wyszłam z domu z ogromnym zapasem energii. Miałam doskonałą okazję, by trochę schudnąć, poruszać się, oczyścić swój umysł. Drogę do klubu pokonałam w dość szybkim tempie. Dziś po południu pracowała Patrycja z Aną.

— O, Ewa, coś się stało? — zapytała Ana

— Nic takiego, przyszłam na zajęcia.

— Na zajęcia? Dobrze się czujesz? — Patrycja aż zdębiała

— Tak na oba pytania. Nudziło mi się w domu, mam karnet tyle czasu, a jeszcze nie miałam okazji, by z niego skorzystać, i dziś pomyślałam: „Dlaczego nie?”.

— Super, Ewa, na to nigdy nie jest za późno — odrzekła Ana.

Podalam jej moją kartę i już po chwili mogłam iść dalej jako klient.

— Które zajęcia cię interesują?

— Te z Markiem, o siedemnastej.

— Ewa, idź i zapytaj Marka, czy możesz wziąć udział. Ma zapisane osiemnaście osób, ale może się zmieścisz. — Ana sprawdzała zapewne w grafiku udostępnionym dla nas, na naszym komputerze.

— Pewnie, zaraz zapytam.

Przeszłam przez bramkę, salę, na której była siłownia, i skierowałam się do pokoju trenerów. Zapukałam dwa razy, usłyszałam „proszę” i pchnęłam drzwi. Normalnie nie wchodziłyśmy do królestwa trenerów, więc z ciekawością rozejrzałam się po wnętrzu. Mieli bardzo podobny pokój do naszego, w wielkości, rozkładzie, a nawet wyposażeniu. Na kanapie ustawionej naprzeciw drzwi siedział Mark i coś sprawdzał w telefonie. Podniósł wzrok, uśmiechnął się do mnie i powiedział:

— Hej, Ewa, co słychać?

Pomimo że mieliśmy osobne pokoje, każdy znał każdego, czego miałam za chwilę doświadczyć.

— Hej, Mark, wszystko dobrze, dzięki. Mam pytanie do ciebie.

— Słucham. — Odłożył telefon na stolik stojący przed nim i spojrzał na mnie uważnie.

— Czy mogłabym dołączyć do twojej grupy? Na siedemnastą?

— Pewnie, że możesz. Przecież zawsze mam dwa miejsca dla was. A co się stało, że masz wolne popołudnie? Olivier znów na dyżurze?

Do diabła, czy w tym klubie nic się nie ukryje?!

Moje osłupienie Mark skomentował szybko:

— Spokojnie, my z chłopakami musimy wiedzieć, które superlaski są wolne, a które nie!

Aaaa! Moja szczęka opadła z wrażenia. I jak mam teraz ćwiczyć przy Marku, który uważa mnie za superlaskę?! Jak mam się przy nim pocić i wyglądać byle jak?! No jak, pytam się? Postanowiłam jednak przyjąć komplement z uśmiechem.

— Dzięki, Mark, to idę się przebrać.

— Okej, widzimy się za kwadrans. — I znów zajął się swoim telefonem.

Ech, gdyby nie to, że za dużo osób widziało, jak wchodzę do klubu, i słyszało, że będę ćwiczyć, już bym wyszła czy raczej uciekła. Nie pozostawało mi nic innego, jak tylko wziąć byka za rogi. Weszłam do szatni i zobaczyłam przebierające się dziewczyny, część z nich spotkałam na dole przed windą. Przywitałam się i podeszłam do szafek. Wybrałam jedną, otworzyłam ją i zaczęłam się przebierać. Gdy już byłam gotowa, schowałam swoje ubrania, wyciągnęłam wodę i mały ręcznik. Zamknęłam szafkę i spojrzałam na zegarek wiszący nad drzwiami. Do rozpoczęcia zajęć zostało jeszcze pięć minut.

Poszłam za dziewczynami na salę. Wiedziałam, gdzie odbywają się zajęcia i czego mam się mniej więcej spodziewać. Gdy weszłyśmy, Mark kończył rozkładać minitrampoliny.

— Cześć, dziewczyny, fajnie, że jesteście.

— Cześć, Mark. — Kilka dziewczyn odważnie przywitało się z Markiem, ale dostrzegłam takie, które wydawały się onieśmiałe, może one też były tutaj pierwszy raz? Dobrze by było, może na ich tle moje wygibasy nie wydadzą się takie komiczne.

Mark podszedł do sprzętu ustawionego w rogu sali, włączył energiczną muzykę, dzięki której chciało się od razu skakać i tańczyć.

Trampoliny były ułożone w kształt litery V, a trampolina Marka leżała w środku, tak by wszystkie dziewczyny doskonale widziały, co robi trener. A zatem to by było na tyle z mojego planu chowania się na tyłach... Tutaj żadna dziewczyna nie umknie uwadze Marka. Lustra, którymi była wyłożona cała

ściana, także nie pomagały stać się mało widoczną.

Mark założył sobie przenośny mikrofon za ucho i rozpoczął energiczną rozgrzewkę. Oczywiście uśmiechałam się przy tym jak szalona, byłam szczęśliwa, że nie jestem w aż tak kiepskiej formie, by nie dotrzymać tempa na rozgrzewce. Pierwszy kwadrans upłynął mi bardzo przyjemnie. Problemy rozpoczęły się w momencie, w którym weszliśmy na te niewinnie wyglądające trampoliny. Dopóki na nich stałam i się nie ruszałam, było OK, ale gdy trzeba było powtarzać ćwiczenia czy raczej akrobacje, mój dobry nastrój zdecydowanie się zmniejszył. Mark był profesjonalistą, wiadomo, a ja nie chciałam zrobić z siebie od razu pośmiewiska, bo w jego oczach uchodziłam za superlaskę!

— Róbcie ćwiczenia wolniej, ale dokładniej! — upominał przez mikrofon.

O, to zdecydowanie mi pasowało. Staralam się naśladować trenera, ale zawsze robiłam coś nie tak. A to złą nogą machałam w złą stronę, a to nie mogłam skoordynować ruchów — że nie wspomnę o totalnym braku formy, która dawała mi się we znaki coraz bardziej. W pewnym momencie chciałam zrobić skomplikowaną pozycję, polegającą na wymachu bocznym lewej nogi, stojąc na prawej. Zahaczyłam lewą nogą o prawą i poleciałam do przodu... Zanim się zorientowałam, leżałam połową ciała na trampolinie, drugą połową poza. Mark podbiegł do mnie i zapytał:

— Ewa, nic ci się nie stało?

Wstałam w ciągu sekundy i uchwyciłam swoje odbicie w lustrze. Byłam cała czerwona na twarzy — trudno powiedzieć, czy dlatego że byłam spocona, czy dlatego że było mi okropnie głupio. Pasma włosów przyklejały mi się do czoła i do policzków.

— W porządku, Mark, nic mi nie jest. — Machnęłam ręką, ale już czułam wielki ból w nogach, brzuchu i ramionach. Miałam nadzieję, że to przez te intensywne ćwiczenia, a nie z powodu upadku. Dzielnie wstałam, spojrzałam na zegarek zawieszony nad drzwiami i stwierdziłam z ulgą, że zostało niecałe dziesięć minut do końca zajęć. Na szczęście Mark włączył teraz spokojniejszą muzykę i rozpoczął ćwiczenia relaksujące. To pozwoliło mi odzyskać oddech, prawidłowy kolor skóry na twarzy i zachować resztki godności.

Po zajęciach poszłam się przebrać. Byłam tak spocona, że po raz pierwszy żałowałam, że nie mam przy sobie rzeczy, by skorzystać z prysznica w klubie. Ubrałam się szybko, przeszłam przez recepcję, pomachałam dziewczynom wesoło i ruszyłam do windy. Nacisnęłam guzik z numerem zero. I w tym momencie poczułam ostry promieniujący ból, który dosłownie paraliżował moją rękę i większą część pleców. Och! Trzeba będzie udać się obowiązkowo do

apteki w drodze do domu. Dobrze, że mam jedną po drodze, znajdę tam od razu i kupię jakiś cudowny specyfik, który uleczy moje rany cielesne. O psychicznych spowodowanych upadkiem wolałam już nie myśleć.

Szłam do domu, mijając cukiernię, kawiarnię, piekarnię, okulistę, szewca oraz gabinet psychologiczny. Rozglądałam się za apteką, ponieważ byłam pewna, że gdzieś ją tu wcześniej widziałam. Tak, była kilkanaście metrów dalej, za lokalami gastronomicznymi. Ciepłe żółte światło wydobywające się z wielkich okien wystawowych zapraszało. Otworzyłam drzwi, weszłam do środka, podeszłam do półek ustawionych wzdłuż ścian i zaczęłam poszukiwanie cudownej maści. Swoją drogą, jak na ironię znałam dwóch świetnych chirurgów i jestem pewna, że dostałabym od nich od ręki odpowiednią maść na otarcia i stłuczenia, ale musiałabym opowiedzieć, co dokładnie mi się stało. A na to absolutnie nie mogłam sobie pozwolić. Paweł być może nie śmiałyby się ze mnie, mogłabym go zaszantażować tajemnicą lekarską, ale w przypadku Oliviera... Mowy nie ma. Już wolę sama kupić maść, mniejszy wstyd.

— Czy mogę w coś pomóc? — zapytał miły chłopak w białym fartuchu za ladą.

— Nie, dziękuję. Mam nadzieję, że poradzę sobie sama.

— W razie potrzeby proszę pytać, jestem do dyspozycji.

Dlatego tak lubiłam robić zakupy w londyńskich sklepach — nikt się nigdy nie narzucił. Patrzyłam uważnie po półkach i w końcu znalazłam to, czego szukałam. Maść chłodząca na otarcia i stłuczenia, przynosząca ulgę od razu. Tak, to zdecydowanie jest to, czego potrzebuję. Podeszłam z tubką do kasjera i z uśmiechem mu ją podałam. Chłopak zeskanował cenę, spojrzał na mnie i powiedział:

— Należą się cztery funty i dziewięćdziesiąt dziewięć pensów.

— Oczywiście. Już płacę. — Włożyłam rękę do mojej wielkiej torby i rozpoczęłam poszukiwanie portfela. Nagle mnie olśniło. Nie mam go w torbie! O nie! Najprawdopodobniej został na łóżku. Co za wstyd! Dziś doprawdy przeszłam samą siebie...

— Bardzo przepraszam za kłopot, ale zostawiłam przez przypadek portfel w domu...

— Nic nie szkodzi, anuluję transakcję od razu. — Kasjer rozpoczął naciskanie różnych klawiszy na swoim monitorze. — Gdybyś wiedziała, ile razy się to zdarza przy kasie — pocieszył mnie z uśmiechem.

Nie do końca uwierzyłam, ale miło mi było usłyszeć.

— Gotowe. Mam ją odłożyć dla ciebie? — Spojrzał na mnie z ciekawością.

— Nie, dziękuję, nie chcę robić kłopotu. Pójdę do domu po portfel i przyjdę jeszcze raz.

Czerwona na twarzy, z obolałymi nogami i rękami wyszłam z apteki zawiedziona, bez mojej cudownej maści. Rozważałam w drodze do domu, czy przyznać się Pawłowi i błagać o maść, czy iść jeszcze raz do apteki. O matko, ale wybór...

Po chwili znalazłam się przed domem. Resztkami sił otworzyłam drzwi. Weszłam do przedpokoju i poczułam zapach popcornu. Mowy nie ma! Nie będę się tuczyć na noc, nie po to zrobiłam z siebie totalną wariatkę na zajęciach z Markiem, by teraz obżerać się kaloriami.

— Jesteśmy w salonie, Ewa, chodź do nas. — Usłyszałam głos Pawła.

Rzuciłam torbę na podłogę i weszłam do salonu. Paweł z Zosią siedzieli wygodnie na kanapie, oglądali jakiś film, a przed nimi stała duża miska popcornu.

— Ewa, co ci się stało? — Przyjaciółka wybuchnęła śmiechem na mój żałosny widok.

— Nic, a co niby miało mi się stać? Byłam na zajęciach.

— A co cię tak wzięło na ćwiczenia? — Zosia spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

— Po prostu naszła mnie ochota na zadbanie o swoją formę. Mam karnet, z którego nigdy nie korzystam, więc pomyślałam, że choć raz spróbuję. — Usiadłam na kanapie stojącej prostopadle do tej, którą zajmowali Zosia i Paweł, i mimowolnie wydałam z siebie syk bólu.

Paweł ściszył film i spojrzał na mnie uważnie.

— Ewa, mam lekarski szósty zmysł, a do tego jestem świetnym chirurgiem i doskonale widzę, kiedy pacjent cierpi na ból nóg, rąk i podejrzewam, że i pleców.

Chciałam zaprotestować, ale on już wstał z kanapy i wyszedł z salonu. Słyszałam jego śmiech i kroki na schodach.

— Powiedz mi teraz dokładnie, co ci się stało — zażądała Zosia.

Nie miałam już na nic siły, więc opowiedziałam, co mi się przydarzyło. Formułki „masz się ze mnie nie śmiać” nie wygłosiłam, i tak wiedziałam, że Zosia nie będzie potrafiła się opanować. Zanim skończyłam swoją opowieść, ona oczywiście płakała ze śmiechu.

Po chwili Paweł wszedł do salonu i pokazał mi maść. Spojrzał ze zdumieniem na Zosię, która wycierała łzy, i powiedział:

— Ewa, dokładnie powiedz, gdzie i jak cię boli. Gdzieś tak wyrznęła?

No to powiedziałam, a Paweł zachował kamienną twarz. I dzięki mu za to.

— Masz tu maść, tylko uważaj, bo jest bardzo silna. — Podał mi ciemnobrązową tubę. — Jest wydawana tylko na receptę, więc posłuchaj uważnie, jak się ją stosuje. Możesz smarować się nią maksymalnie trzy razy w ciągu doby w odstępie minimum ośmiu godzin. I nie możesz wtedy pić alkoholu, bo może spowodować chwilowe halucynacje.

Tu obie z Zosią dostałyśmy ataku śmiechu.

— Dobrze, Paweł, obiecuję, że zastosuję się do wszystkich twoich wskazówek.

Paweł podał mi maść, a ja już w myślach smarowałam się tym specyfikiem.

— Tu nie ma się z czego śmiać, Ewa. I obiecaj mi jeszcze jedno.

— Słucham. — Byłam w stanie przysiąc na wiele rzeczy, byle tylko pozbyć się bólu.

— Obiecaj, że nie będziesz już więcej ćwiczyć na trampolinie.

— Jak to możliwe, by tak z niej spaść? Tyle razy na niej ćwiczyłam! — Dla perfekcjonistki Zosi rzeczywiście mogło to wydawać się niemożliwe.

— Ze mną wszystko jest możliwe, Zosiu — skwitowałam gorzko.

— Całkowicie się z tym zgadzam — odrzekła Zosia, spojrziała na Pawła i zapytała: — Co dziś na obiad?

Mężczyzna podniósł miskę z popcornem do góry, sugerując, że to kolacja.

— Żartujesz sobie? — Moja przyjaciółka wywróciła oczami. — Co jest w lodówce?

— Nic. — Paweł rozsiadł się wygodnie. — Ktoś miał dziś zrobić zakupy i zapomniał. Wolał zamiast tego usiłować zabić się na trampolinie.

— Paweł, ja pójdę po te zakupy, spokojnie, tylko posmaruję się cudowną maścią. — Boże, jak mi się nie chciało iść, ale jak mus, to mus.

— Dobra, daj spokój, ja pójdę. Ty lepiej zostań w domu. Zresztą zanim się wyszykujesz, pójdziesz i wrócisz, to ja już dawno umrę z głodu — podsumował rzeczowo. — Poza tym i tak chciałem się przejść.

— Dzięki, Paweł! — Co za wspaniały facet, nie dość, że dał mi maść na moje bóleści, to jeszcze pójdzie i zrobi zakupy. Po chwili już go nie było. Próbowałam tak się ułożyć na naszej dużej kanapie, by nic mnie nie bolało, lecz to było zadanie prawie nie do wykonania.

— Jakie masz plany na jutro, Ewa? — zapytała Zosia. — Olivier dzwonił?

— Dzwonił, ale jak zwykle nic mi nie chciał zdradzić. Zaprosił mnie na kolejną tajemniczą randkę.

— A gdzie się spotykacie tym razem? — Przyjaciółka włożyła do ust sporą

porcję popcornu.

Aż się zdziwiłam, że ona w ogóle na coś takiego spojrzała. Gdy przyjechałam we wrześniu do Londynu, Zosia jadła produkty, które praktycznie nie zawierały cukru, tłuszczu i wszelkich sztucznych substancji.

— Na stacji Regent Street o siedemnastej.

— I nie masz pojęcia, o co tym razem może chodzić?

— Nie. Wiesz co, Zosia, zaczynają mnie powoli już męczyć te tajemnicze randki. Pierwsze trzy były super, ale teraz zaczynam odnosić wrażenie, że jestem trochę manipulowana przez Oliviera.

— Puknij się w głowę. Facet wynajduje najbardziej romantyczne miejsca na wasze spotkania, a ty narzekasz? Mógłby umawiać się z tobą za każdym razem w jakimś pubie czy kinie i mieć w nosie. — Zosia spojrzała na mnie uważnie.

— Dobrze, już dobrze. — Podniosłam ręce w obronnym geście, lecz moje plecy wysyłały mi taką dawkę bólu, że zamarłam. — Nie narzekam, mówię tylko, że wołałabym wiedzieć wcześniej, dokąd idę i jak mam się ubrać.

— Skoro nie mówię, że masz jakoś specjalnie wyglądać, to możesz ubrać się, w co chcesz. — Zosia znów poczęstowała się sporą dawką popcornu

— Co my będziemy robić na Regent Street? Co to w ogóle za miejsce? Jeszcze nigdy tam nie byłam.

— Regent Street znajduje się w pierwszej strefie bardzo blisko Oxford Street.

— Będziemy chodzić po sklepach? W piątkowe popołudnie? — Spojrzałam z powątpiewaniem, sama nie wierzyłam w to, co mówię. Olivier raczej stronił od zatłoczonych ulic handlowych z racji tego, że w pracy miał niezły wycisk.

— Zaraz, zaraz, Ewcia. — Zosia podniosła jeden palec i zapytała: — Który jest dziś?

— Piętnasty listopada.

— Czyli jutro jest szesnasty — odrzekła odkrywczo Zośka i strzeliła palcami. — Wiem, co będziesz jutro robić z Olivierem. Ha! Jestem genialna.

— Dobrze, że z nas dwóch choć ty wiesz, co będziemy robić — stwierdziłam kwaśno. Próbowałam się położyć w innej pozycji, ale nic nie pomagało, dalej mnie wszystko bolało.

— Jutro na Regent Street jest coroczne włączenie świątecznych świateł. Byłam w zeszłym roku ze znajomymi i zapamiętałam to wspaniałe przedstawienie. Co roku zapraszają jedną lub dwie sławne osobistości, by jednym przyciskiem włączyły, uwaga, trzysta tysięcy świateł! To piękne widowisko, cała ulica jest wtedy zamknięta dla ruchu. Jedyne wyjątek robią właśnie dla stacji metra, przed którą będzie czekać na ciebie Olivier. — Zosia

rozmazonym głosem wspominała zeszłoroczną uroczystość. — Ludzie doskonale się tam bawią, bo oprócz samego włączenia tych pięknych świateł, ułożonych w różne kształty nad głowami widzów, jest zorganizowany występ artystyczny. Jestem bardzo ciekawa, kto będzie w tym roku.

— No to sprawdźmy w Googlach, tam na pewno będzie informacja. — Bałam się ruszyć choćby o milimetr. Całe ciało bolało mnie coraz bardziej, więc po chwili przeprosiłam Zosię, wstałam z trudem, zdjęłam koszulkę i postanowiłam wysmarować się maścią. Miałam już dość bólu. Zaczęłam ją rozsmarowywać po brzuchu i rękach. Konsystencja była dziwna, kolor ciemnobrązowy kojarzył mi się okropnie, do tego brzydki zapach. Ale sekundę po nałożeniu jej na skórę odczułam tak wielką ulgę, że postanowiłam, iż będę się nią smarować, ile mogę, by nie czuć bólu. Chociaż obiecałam, że nie będę więcej niż trzy razy na dobę.

Zosia przypatrywała się temu, co robię, i kontynuowała rozmowę:

— Nie, Ewa, tego właśnie nie wolno ci zrobić. — Pogroziła mi palcem.

— A czemu? — Spojrzałam na nią ze zdziwieniem.

— Ewka, pomyśl, skoro Mr Weaver nie chciał ci powiedzieć, co będziecie robić, to znaczy, że ma jakiś powód. Może przyszykował coś ekstra, a jak zaczniesz googlować, sprawdzać wszystkie szczegóły, to zepsujesz sobie sama zabawę.

— Masz rację. — Ta maść naprawdę działa, nic mnie nie boli. Hurra!

— Ja zawsze mam rację. — Zosia spojrzała na mnie i się uśmiechnęła.

— Nieprawda. — Głowa Pawła pojawiła się w drzwiach salonu.

Kiedy on wszedł do domu?! Ja oczywiście stałam w staniku zwrócona przodem do wejścia, wysmarowana dziwną maścią...

— Nie zawsze, nie zawsze, Zosiu... — Puścił do niej oczko. — O, widzę, że posmarowałaś się moją maścią, Ewa. Dobrze zrobiłaś, na pewno ci pomoże.

— Już mi pomogła, kurczę, niemal nie czuję bólu. — Z wielką gracją nałożyłam na siebie sweter, nie przejmując się koszulką. Maść na szczęście już się wchłonęła. Paweł pewnie widział w swoim życiu bardziej niezwykle sceny niż kobietę w staniku, wysmarowaną dziwnie wyglądającą i pachnącą maścią.

— Mój drogi, jesteś ideałem. Ratujesz w potrzebie, uśmierzasz ból i jeszcze robisz zakupy — stwierdziła Zosia bardzo miłym tonem głosu.

— Tylko mi nie mów, że jeszcze mam gotować — Paweł się roześmiał — bo jak sądzę, do tego zmierza twój wywód.

— Ewcia, masz na coś ochotę? — Zosia spojrzała na mnie z uśmiechem.

— Nie trzeba, dziękuję bardzo za dobre chęci, ale idę spać. Jestem tak zmęczona, że chyba padnę w drodze do łóżka.



Zosia spojrzała na Pawła i powiedziała:

— Czyli trafiło na ciebie. Znów.

— Kurde, a mogłem wziąć jednak ten nocny dyżur na zastępstwo...

Zaśmiałam się, wyminęłam Pawła w korytarzu, z koszulką i cud maścią w dłoni. Weszłam na pierwszy schodek, po czym uświadomiłam sobie, że mój telefon został w torbie. Podeszłam do niej, wyjęłam komórkę i ruszyłam do siebie na górę. Z kuchni dobiegała wesoła rozmowa Pawła i Zosi. Odblokowałam telefon i zobaczyłam, że mam na wyświetlaczu wiadomość od Oliviera.

*Strasznie tęsknię za Tobą.*

Chciałam od razu odpisać, że ja też, ale postanowiłam być tajemnicza i poczekać z odpowiedzią... Uzmysłowiłam sobie, że muszę koniecznie wziąć prysznic. Poza tym miałam nadzieję, że ciepła woda trochę rozluźni moje obolałe mięśnie. Maść wchłonęła się jakiś czas temu. Okazało się, że miałam rację i po prysznicu, pod którym stałam chyba z dwadzieścia minut, czułam się znacznie lepiej. Po ponownym wysmarowaniu się cudowną maścią położyłam się. Gdy leżałam w półmroku, zobaczyłam, że ekran mojego telefonu rozblysnął światłem (dźwięk miałam wyłączony). Ponowne spojrzenie na ekran telefonu potwierdziło, że telefon dzwoni.

— Halo.

— Nie możesz spać, kochanie? — Jego głos był ciepły, czuły.

— Leżę już w łóżku.

— Chciałbym leżeć teraz razem z tobą, zasnąć i obudzić się obok ciebie.

I zanim pomyślałam, powiedziałam:

— Ja też bym tego chciała.

O matko, co ja znów powiedziałam!

— Bardzo się z tego cieszę.

— Panie doktorze, właśnie zupełnie odechciało mi się spać.

— Taki miałem nieuczciwy zamiar. Teraz będziesz mogła marzyć o mnie całą noc. Muszę niestety kończyć naszą miłą rozmowę w najciekawszym momencie i wracać do potrzebujących.

— Nieładnie, panie doktorze, a co ze mną? Ja też jestem potrzebująca.

— Jak słowo daję, zaraz wyjdę ze szpitala i przyjadę do ciebie.

Roześmialiśmy się oboje.

— Do zobaczenia jutro, skarbie.

— Do jutra, Olivierze.

Rozłączyłam się i westchnęłam. Jutro będę miała zmianę do piętnastej, a po

raz pierwszy wolałabym mieć wolne. Coś takiego. Zanim zdążyłam pomyśleć o tym dłużej, moje powieki opadły ze zmęczenia.

A rano szykowałam się w pośpiechu. Zresztą nie tylko ja. Gdy wpadłam do łazienki, zastałam otwarte drzwi, a w niej Pawła i Zośkę.

— A co wam się stało, że tak wcześnie się szykujecie?

— Ja mam operację o dziesiątej i już od dwudziestu minut powinienem być w drodze do szpitala.

Paweł miesiąc temu zrezygnował ze swojego sportowego auta i przesiadł się do metra. Mówił, że korki go wykańczają, a w pociągu mógł pospać. Teraz tak się spieszył, że jedną ręką mył zęby, a drugą zapinał koszulę.

— Nienawidzę się spóźniać!

Zosia rozpoczęła nakładanie makijażu.

— Zośka, idź do siebie się malować, nie mam jak się umyć. — Kurczę, właściwie nie miała swojego pokoju.

— U mnie nie mogę, mam za mało światła — spokojnie stwierdziła i nakładała na siebie podkład, puder, róż, aż byłam zaskoczona, że tyle się da. — A poza tym już nie mam czasu na to, by wracać do pokoju i przynosić wszystkie kosmetyki. Muszę być na rozprawie za godzinę w sądzie po drugiej stronie Tamizy i jestem prawie spóźniona. Allias mnie zabije — dodała dramatycznie.

Spojrzałam na nią i roześmiałam się szczerze. Jasne.

Zosia była asystentką jednego z największych pracoholików w Wielkiej Brytanii, mecenasa Alliasa. Tylko ona pracowała w biurze od dziewiątej do siedemnastej. Pozostałe dziewczyny, pomimo iż miały w umowie takie same godziny, zawsze zostawały w pracy dłużej. Nasza Zośka jednakże tak sobie okręciła wokół małego palca pana mecenasa, że biedak nie potrafił jej w niczym odmówić. Zawsze wiedziała, w jaki sposób do niego dotrzeć, gdy potrzebowała. A że była zdolna, piękna, pracowita i władała perfekcyjnie angielskim, nie miała sobie równych w biurze. Tylko ona chodziła na rozprawy sądowe, by asystować panu Alliasowi, ku zazdrości wszystkich dziewczyn.

Na szczęście Paweł po chwili wyszedł z łazienki, więc mogłam się umyć. Było to i tak bardzo trudne, bo miejsca miałyśmy mało.

— Ewa, przychodzisz jeszcze do domu po pracy czy idziesz od razu na randkę?

— Nie jestem pewna. Patrycja najprawdopodobniej będzie chciała wypić kawę, skoro obie dziś mamy poranną zmianę. Narzekała ostatnio na Scotta i chciała ze mną w wolnej chwili pogadać na jego temat.

Zosia przerwała malowanie rzęs.

— A co jej się znów w nim nie podoba?

— Nie wiem, podejrzewam, że to, co zwykle. — Zaczęłam myć zęby. Na zegarek bałam się patrzeć, ale pocieszałam się, że nawet jeśli się spóźnię, to Patrycja pewnie będzie wcześniej w pracy.

— Ona przesadza. — Zosia spojrzała krytycznie na swój makijaż. Był elegancki i bardzo naturalny. Dziwiłam się, jak to możliwe po nałożeniu takiej ilości pudru. — Scott, z tego, co mówiła Patrycja, prezentuje się naprawdę super. Jest pracowity ambitny, nie hula, nie imprezuje.

Nie mogłam tego skomentować, bo miałam pastę w buzi.

— Cześć, dziewczyny. — Paweł tylko śmignął, usłyszałam, jak zbiega po schodach.

— Cześć! — zawołała za nim Zosia. Odłożyła czerwoną pomadkę i powiedziała: — Też lecę, bo się naprawdę spóźnię, Trzymaj się, Ewa, powodzenia dzisiaj.

— Pa — tylko tyle udało mi się wypowiedzieć bez oplucia się pastą do zębów.

Zoska wbiegła do swojego pokoju, by po niecałej minucie wylecieć z niego z prędkością światła. Szpilki trzymała w jednej ręce, torebkę w drugiej. Po chwili usłyszałam, jak zbiega ze schodów, zakłada szpilki na dole, otwiera i zamyka drzwi. Super, nareszcie chwila ciszy i spokoju. Umyłam się do końca.

Gdy wpadłam do pokoju, jedno spojrzenie na zegarek w telefonie uzmysłowiło mi, że balansuję na granicy pierwszego spóźnienia. Wrzuciłam do torebki portfel, klucze, kartę Oyster, telefon i ładowarkę, bo moja bateria była już prawie wyczerpana, buty na zmianę i kosmetyczkę.

Do pracy dotarłam bez żadnych niespodzianek. A ponieważ ten dzień jak na połowę listopada był naprawdę piękny, nastroił mnie bardzo miło. Oby cały był taki. Miałam rację, Patrycja zjawiała się pierwsza, ale ja na szczęście się nie spóźniłam — weszłam do recepcji za pięć ósma. W sam raz.

— Cześć, Ewa. — Patrycja już stała na naszym stanowisku.

— Cześć. Fajnie, że jesteśmy dziś razem. Idziemy po pracy pogadać?

— Pewnie, szczególnie że mamy o czym.

— Tylko ja nie mam dziś za wiele czasu. Czy dwie i pół godziny starczą na plotki?

— Będą musiały. Tylko nawet mi nie mów, co będziesz robić później, bo się totalnie zdołuję.

Przyjrzałam się jej twarzy uważnie i zauważyłam, że Patrycja bardzo chętnie chciałaby na ten temat porozmawiać.

Poszłam szybko do naszego pokoju, żeby się przebrać, a po chwili gotowa stanęłam na swoim stanowisku — dokładnie trzy minuty po ósmej. W tym momencie drzwi windy się otworzyły i wyszedł z nich nasz menedżer Chris. Bardzo dobrze nam się współpracowało. Był wymagający, ale sprawiedliwy i bardzo miły. Profesjonalnie podchodził do zarządzania klubem.

— Witam moje miłe panie serdecznie, bardzo się cieszę, że choć wy jesteście w pracy na czas.

Nie miałam odwagi spojrzeć na Chrisa.

— Czy miałyście już okazję, by przeczytać informację na mój temat z centrali? Zostawiłem ją wam w pokoju na stoliku.

— Nie miałyśmy jeszcze chwili wolnej, Chris — odezwała się Patrycja. — Możesz nam wyjaśnić w skrócie, o co chodzi?

— Mamy jeszcze chwilę — spojrział za siebie, jakby chciał potwierdzić swoje słowa — nie ma jeszcze klientów, więc mogę wam powiedzieć osobiście.

Zamarłyśmy z Patrycją i wpatrzone w niego czekałyśmy.

— Od pierwszego grudnia przechodzę do centrali i na moje miejsce przychodzi nowy menedżer.

— O, gratulujemy, choć trochę szkoda, że odchodzisz... A możesz nam coś powiedzieć o nowym kierowniku? — Tylko to pytanie udało nam się zadać, ponieważ winda przywiozła całą masę klientek.

Była połowa listopada, więc panie postawiły sobie za cel, by zrzucić jak najwięcej zbędnych kilogramów (o swoich wolałam nie myśleć!), oczywiście w iście ekspresowym tempie, do Nowego Roku. Miałam przeczucie, że od dziś każdy dzień będzie wyjątkowo długi. Moje przewidywania spełniły się co do joty — klientów z każdą chwilą przybywało, co rusz tłumaczyłyśmy, które ćwiczenia są najlepsze na poszczególne partie ciała. Dziewczyny były zainteresowane polepszeniem wyglądu i kondycji dosłownie każdego mięśnia.

Gdy spojrzałam na zegarek, okazało się, że jest już dwunasta, a jeszcze nie byłyśmy z Patrycją na przerwie! Nie wyobrażałam sobie zostawić jej samej w tym momencie na całą godzinę. Na szczęście Chris wyszedł z biura i rozkazał, byśmy szły po kolei coś zjeść. Poszłam pierwsza, bo byłam już strasznie głodna. Ponieważ miałyśmy małą lodówkę pełną jedzenia, postanowiłam, że zrobię tosty, wszystkie składniki były pod ręką. Tak, wiem, że w fitness klubie bardziej na miejscu byłaby sałatka z kiełkami, ale nie miałam czasu na krojenie składników ani na robienie sosu. Zrobiłam tosty dla siebie i przygotowałam dodatkowe dla Patrycji, wiedząc, że na pewno jest już głodna.

Po niecałej godzinie zmieniłam się z nią. Gdy usłyszała, że czekają na nią

gotowe do upieczenia tosty, pobiegła uszczęśliwiona, jakby to miał być jej ostatni posiłek w życiu. Ruch był cały czas natężony. Gdy koleżanka wróciła z obiadu, trochę się uspokoiło i Chris powrócił do swoich obowiązków. Bałam się pomyśleć, co będzie się działo po południu.

— Ewa, wiesz, kto dziś przychodzi za nas? Patrzyłam na grafik, ale zupełnie zapomniałam.

— Elizabeth i Ana.

— W porządku. Idziemy po pracy na kawę?

— Idziemy. — Zdecydowanie potrzebowałam usiąść, odpocząć i napić się dobrej kawy. Dobrze, że udało nam się zamienić kilka słów przed następną falą klientów. Nawet się nie spostrzegłam, a przed nami pojawiła się nasza zmiana w postaci Elizabeth i Any.

— Dziewczyny, widzę, że miałyście dziś co robić. Cała siłownia zapakowana, zajęcia w toku. Istny dom wariatów. — Ana jak zwykle w kilku zdaniach potrafiła bardzo słusznie podsumować dzień.

— Wiele się dzisiaj działo. Mamy dla was jedną ważną wiadomość.

Ana i Elizabeth spojrzały na mnie uważanie.

— Za dwa tygodnie odchodzi Chris, a na jego miejsce przychodzi nowy kierownik.

Obsłużyłyśmy jeszcze kilka osób, po czym nasze następczynie weszły na nasze miejsca, gotowe do pracy. Z wielką ulgą wyszłyśmy z sali i przeszłyśmy do naszego pokoju. Gdy zamknęłam drzwi oddzielające salę od naszego pokoju, zrobiło się tak cicho, że aż dzwoniło mi w uszach. Ubrałyśmy się w ekspresowym tempie i wyszłyśmy. Pomachałyśmy jeszcze dziewczynom i wsiadłyśmy do pustej windy. Doznałam wielkiej ulgi. Tak zmęczona jeszcze nie byłam.

— Ewka, idziemy odpocząć w jakieś spokojne miejsce, gdzieś, gdzie dla odmiany ktoś poskacze koło nas. Nie miałabym nic przeciwko młodemu przystojnemu kelnerowi.

Spojrzałam na Patrycję zdziwiona. Czyżby już rozstała się ze Scottem? Gdy winda się zatrzymała na parterze, wyszłyśmy z klubu. Wzięłam głęboki oddech. Jak dobrze, że jutro mam wolne, odpocznę! Patrycja sprawnie pokierowała nas do centrum handlowego. Spojrzałam na nią jak na wariatkę i powiedziałam:

— Idziemy napić się kawy w spokojne miejsce? Do centrum handlowego?

— Wczoraj otworzyli tam taką małą kawiarnię. Widziałam zdjęcia na Facebooku i wygląda uroczo.

— Wiesz, gdzie dokładnie się znajduje ta nowa urocza kawiarnia? —

Ruszyłam za Patrycją, która zdawała się wiedzieć dokładnie, dokąd idzie. Skierowała nas na schody ruchome i wjechałyśmy na drugie piętro. — Teraz muszę albo wyjąć telefon i sprawdzić, w którą stronę mamy iść, lub znaleźć plan centrum.

Rozejrzałam się i zobaczyłam przy schodach tablice z dokładnie rozrysowanym układem drugiego piętra.

— Zobacz, tutaj jest plan.

Już po chwili wiedziałyśmy, dokąd iść. Mijałyśmy wiele sklepów z butami, odzieżą, perfumami. Patrycja przystanęła przed małą kawiarnią.

— *Voilà*, to tutaj!

Weszłyśmy do środka. Zamiast krzeseł wygodne fotele. Cisza, spokój. Zapach kawy unosił się po całym lokalu z bardzo przytulnym wystrojem. Na ścianach w ciemnozielone tapety wisiały obrazy w pastelowych barwach. Podłogę wyłożono ciemnymi brązowymi panelami. Fotele miały różne kształty, ale wszystkie były obite tapicerką w jaśnutekłym odcieniu zieleni i bardzo wygodne. Gdy już usiadłam, postanowiłam, że przesiedzę na tyłku dokładnie tyle, ile mogę przed spotkaniem z Olivierem. Musiałam odpocząć.

Patrycja zdjęła kurtkę, zaczęła grzebać w swojej wielkiej torbie, pewnie w poszukiwaniu portfela, i powiedziała:

— Jak dobrze, chwila ciszy i spokoju. Fajnie tu prawda?

— Tak, bardzo przyjemnie, owszem podoba mi się, choć teraz wszędzie by mi się podobało, gdybym tylko mogła spokojnie usiąść i napić się kawy.

— Co pijemy? — Patrycja wstała z fotela z portfelem, który jakimś cudem udało jej się odnaleźć w tym tysiącleciu.

— Cappuccino na początek.

Koleżanka podeszła do kasy, by złożyć zamówienie. Jak dobrze, że nie muszę wstawać! Po chwili wróciła i powiedziała:

— Gotowe, zamówienie złożone, zaraz nas zawołają. Może później zjemy zupę? Nie jestem jeszcze głodna po tych tostach, ale pewnie za chwilę zgłodnieję.

— Pewnie, ja mam czas.

— À propos — zapytała Patrycja — jakie masz plany na później?

— Idę z Olivierem na Regent Street.

Patrycja westchnęła.

— Idziesz na włączenie świątecznych świateł!

Czy tylko ja nie wiedziałam o tym zwyczaju w Londynie?

— Nie jestem pewna na sto procent.

Moja koleżanka wytrzeszczyła oczy.

— Jak to nie jesteś pewna? Olivier ci nie powiedział? Czekaj, czy to znów tajemnicza randka?

— Tak — potwierdziłam z uśmiechem i rozprostowałam zmęczone nogi. Wiele bym dała, żeby zdjąć czarne czółenka z nóg.

— Ewka, ty to masz szczęście! Jak ja bym chciała być na twoim miejscu...

— Nie chciałybyś. Wiesz, że z powodu mojego rozrzepania nie dojechałam do Paryża?

— No i co? — Patrycja wzruszyła ramionami. — Olivier z powodu wyrzutów sumienia wywołanych zostawieniem cię w pociągu przesyłał ci przez cały miesiąc piękne bukiety róż. A powracając do tematu, jakie tym razem dał ci wskazówki?

— Patrycja, kawy do odbioru. — Kelner postawił na barze tacę, a na niej piękne kubki. Super.

Patrycja wstała i podeszła po nasze kawy. Wróciła do stolika z naszymi napojami oraz cukrem i przyprawami w jednorazowych pudełkach: cynamonem, czekoladą i wanilią, po czym po kolei zaczęła wsypywać wszystko do swojej kawy. Ależ to musiało być słodkie! Ja zadowolłam się cappuccino bez dodatków.

— Powiedział, że mam być na Regent Street o siedemnastej. Przed stacją metra. — Upiłam łyk kawy, była pyszna.

— Na sto procent będziecie uczestniczyć we włączaniu świateł. Byłam tam w zeszłym roku i było pięknie!

— Patrycja, jeśli chcesz, to przecież możesz się dziś z nami wybrać.

— Czyś ty zgłupiała! W takie miejsca chodzi się parami, ewentualnie rodzinie, bo to jest bardzo piękne i romantyczne widowisko.

— A mówiąc o parach... Jak się układa tobie i Scottowi?

Patrycja spojrzała na mnie smutno i powiedziała:

— Nie układa się w ogóle. Co więcej, w styczniu wyprowadzam się od niego. W zeszłym tygodniu się rozstaliśmy.

— Tak mi przykro... Co się stało?

— Nic się nie stało. To znaczy nic dramatycznego. Po prostu uczucie między nami wygasło... Nie mamy już ani czasu, ani ochoty, by na nowo je rozpalić. Rozmawialiśmy i oboje doszliśmy do wniosku, że lepiej będzie, jak się rozstaniemy. I to nie w gniewie, tylko tak na spokojnie, jak normalni dorośli ludzie. Na razie to wszystko jest jeszcze świeże, ale dobrze nam z tą myślą. Chyba lepiej układa się nam teraz, niż jak byliśmy razem. Wiesz, że wczoraj po

raz pierwszy od miesiący zjedliśmy na spokojnie kolację i porozmawialiśmy szczerze jak przyjaciele? To odświeżające uczucie, bo nigdy się tak nie rozstawałam z żadnym facetem.

— Muszę powiedzieć, że jestem zaskoczona. Tak pozytywnie, bo nie sądziłam, że rozstanie może przebiegać w tak cywilizowany sposób. — Na myśl nasunął mi się Robert, że o Zosinym byłym Jeanie-Marcu nie wspomnę.

— Co więcej, Scott powiedział, że mogę mieszkać u niego nawet do końca stycznia.

— O, no proszę, to bardzo dobrze, nie będziesz musiała przed świętami szukać nowego lokum.

— Prawdę powiedziawszy, to byłby mój największy problem. Na szczęście, na spokojnie mogę szukać nowego mieszkania lub pokoju. I pomyśleć o przeprowadzce. Matko, ty wiesz, Ewa, ile ja mam gratów? Scott mówi, że jak się wyprowadzę, to w końcu odzyska szafy, komody i będzie mieć tyle miejsca, że nie będzie wiedział, co ma z tym robić. — Obie się zaśmiałyśmy. — On dostał awans w pracy i przeniesienie. Cieszę się za niego, ale teraz będzie mieć tyle pracy i szkoleń, że chyba w ogóle przestanie wychodzić z pracy.

— A co takiego będzie robić?

— Będzie przeprowadzał kursy BHP dla kadry kierowniczej i do tego przechodzi do chemicznej straży pożarnej. — Patrycja uśmiechała się, gdy mówiła o planach Scotta; widać było, że mimo rozstania są w dobrych stosunkach.

— Myślałam, że przesadzasz z tym jego spaniem w straży, ale teraz to wcale nie wydaje mi się takie głupie.

— Dokładnie. On się z tych awansów bardzo cieszy, bo dzięki temu rozwinie się, zdobędzie nowe kwalifikacje. Tylko dla nas nie byłoby miejsca w ogóle.

— Tak więc wasze rozstanie jest wam obojgu na rękę. — Upiłam przedostatni łyk mojego cappuccino.

— Tak, będę dalej szukać miłości swego życia.

— Brawo, Patrycja. Życzę ci powodzenia.

— Dzięki.

— Wypiłaś już swoją kawę? — Spojrzałam w swój pusty kubek. — To może pójdę zamówić zupy? Głodna już jestem. — Wstałam z fotela i ze zdziwieniem stwierdziłam, że już mnie nic nie boli. Czyżby ta wstrętna maść tak podziałała? Ciekawe. I czy to znaczyło, że mogę się już napić?

Gdy wróciłam do stolika, Patrycja powiedziała:

— Ewa, chciałabym ci coś powiedzieć.



— Tak? Chyba nie to, że już znalazłaś nowego kandydata! — Zaśmiałam się wesoło.

— Nie, no coś ty, robię dłuższą przerwę od mężczyzn. Muszę przemyśleć parę spraw.

— Jakich? — Prowadząc rozmowę, zerkałam co chwilę w stronę lady. Byłam już bardzo głodna i narobiłam sobie smaku na tę zupę pomidorową.

— Pochodzę z małej wioski na północy Polski. Moja rodzina była i jest dość majątna. Ojciec prowadził własny biznes, bardzo dochodowy. Przez pierwsze pół roku pobytu w Londynie nie musiałam pracować, bo tata wysyłał mi kasę na życie. Tak, wiem, że to straszne, ale on wysyłał ją chętnie, a ja nie protestowałam. Całe życie byłam przyzwyczajona do życia na wysokim poziomie. W Polsce i przez pierwsze miesiące pobytu w Londynie żyłam jak w bańce mydlanej, nie musiałam się o nic martwić. Do momentu, w którym mój ojciec przeszedł dość poważny wylew. Na szczęście już doszedł do siebie. Ale od tamtej pory nie pracuje, sprzedał swoją firmę i nasz rodzinny dom. Przeprowadzili się razem z mamą do miasta, dzięki oszczędnościom mogą żyć na całkiem dobrym poziomie. Tyle że ja zostałam odcięta od kasy z dnia na dzień. Musiałam iść do pracy i wydorosnąć. Dobrze mi to zrobiło, bo stałam się samodzielna i bardziej zaradna. Kasę odkładałam, bo nie byłam pewna, czy ojciec w ogóle jeszcze będzie pracować. A wiadomo, że życie w Polsce do tanich nie należy. Szukałam bogatego faceta, bo chciałam poczuć się bezpiecznie, tak jak kiedyś. Ale teraz, kiedy wiem, że rodzice są zabezpieczeni finansowo, nie jestem już wcale pewna, czy to był dobry pomysł z tym bogatym facetem. Teraz wolałabym, by był przystojny i by mnie kochał, a jeśli do tego będzie miał pełen portfel, to będę to traktować jako bonus. I jeszcze jedno ci powiem, Ewa. Zmieniając temat, wydaje mi się, że bardzo podobasz się Scottowi — wypaliła Patrycja!

Zdębiałam. Spojrzałam na nią jeszcze bardziej zdziwiona.

— Co masz na myśli? — To, co przed chwilą usłyszałam, bardzo mi się spodobało. Tylko czemu?

— Tego pamiętnego dnia, kiedy wsiadłaś do Eurostara i spotkałaś się ze Scottem... Hm, on to odczytał jako swego rodzaju znak.

— Znak? Jaki znak? Jedyne znaki, jakie przychodzą mi do głowy, to znaki bezmyślności i roztrzępania...

— Przeznaczenia — weszła mi w słowo Patrycja. — Nie wiem dokładnie. Scott wrócił w niedzielę wieczorem z Brukseli i gadał tylko o tobie. Wiesz, jaki był wkurzony na Oliviera, że ten cię zostawił? A potem był zły na siebie, że nie

miał twojego numeru telefonu i nie mógł się dowiedzieć, czy dojechałaś bezpiecznie do Londynu. A gdy oddałaś pieniądze przeze mnie, to mnie w kółko pytał, co u ciebie, czy dalej spotykasz się z Olivierem. Wiesz, gdybym była w nim zakochana, to takie wypytywanie o moją koleżankę bardzo by mnie zabolalo. Teraz, gdy już wiem, że bardzo mu się podobasz, wiele elementów wskakuje na swoje miejsce.

— Patrycja, to, że się martwił, czy dojechałam do Londynu, wcale nie musi znaczyć, że mu się podobam. To raczej oznaka tego, że jest troskliwy.

— Gdyby tu chodziło tylko o wycieczkę Eurostarem, to nie przejęłabym się tym w ogóle. Szkoda, że nie wiedziałaś, w jaki sposób on wypytywał o ciebie. Mówię ci, mam nosa do takich spraw. Poza tym wiesz, że gdy zobaczył cię w recepcji, to zaczął regularnie chodzić na siłownię.

— To tylko zbieg okoliczności. — Machnęłam ręką i wstałam z fotela, bo zobaczyłam, że nasze zupy są już gotowe do odbioru. Dawalo mi to chwilę na złapanie oddechu. Owszem, mogłam podobać się Scottowi, ale chyba nie aż tak bardzo, jak przedstawia to Patrycja. Gdy wróciłam z zupą, miałam nadzieję, że temat został wyczerpany — nie dlatego że nie podobało mi się to, co Patrycja mówi, tylko dlatego że ona jeszcze z nim mieszkała. Bądź co bądź kiedyś była w nim zakochana. I jakoś tak głupio mi się tego słuchało. A jednak nie, Patrycja wróciła do przerwanej rozmowy.

— On cię nie będzie podrywał, ponieważ wie, że spotykasz się z Olivierem. Po prostu stoi z boku i czeka.

— Na co? — Zupa, którą jadłam plastikową łyżką, pięknie pachniała, ale była bez smaku.

— Na szanse, mówię ci to prywatnie, tak między nami. — Patrycja też zaczęła posiłek.

— Mowy nie ma, ode mnie jej nie dostanie. Bardzo zależy mi na Olivierze i nie wiem, co musiałoby się stać, bym z niego zrezygnowała.

— Ewa, życzę ci wszystkiego, co najlepsze, ale w życiu wszystko może się jeszcze wydarzyć. Owszem, Olivier jest teraz tym jedynym, ale nie wiesz, co stanie się za dzień, tydzień, miesiąc...

— To prawda, ale moje uczucie do Oliviera jest silne i wiem, że odwzajemnione.

— Życzę ci w takim razie hucznego ślubu. Wiedz, że jestem zawsze po twojej stronie. Gdybyś chciała ze mną porozmawiać, to dzwoń. Wiem, że masz Zosię, ale pamiętaj o mnie.

Dzisiejszy dzień można śmiało nazwać pamiętnym. Tyle ciekawych rzeczy

usłyszałam. Chciałam przeanalizować to, czego dowiedziałam się o Scotcie, w samotności. Może jednak jest ziarenko prawdy w tym, co mówi Patrycja, tylko dlaczego to wywołuje u mnie ścisk żołądka?

Mój telefon zawibrował, lecz zanim wyjęłam go z mojej wielkiej torby, przestał dzwonić. Standard. Okazało się, że Zosia wysłała mi SMS-a. Chciała wiedzieć, gdzie i z kim jestem. Czasami miałam wrażenie, że ona się bawi w moją mamę. Gdy wysyłałam jej wiadomość składającą się z trzech części, dotarło do mnie, że jest już prawie szesnasta, a ja o siedemnastej mam być na Regent Street.

— Patrycja, muszę się zbierać.

Koleżanka spojrzała na swój telefon i powiedziała:

— Racja, ale spokojnie, zdążysz. Chodź, odprowadzę cię.

Wyszliśmy na zewnątrz w to dość ciepłe listopadowe popołudnie. Piękna jesienna pogoda nie opuszczała Londynu, promyki słońca radośnie tańczyły na naszych twarzach, włosach, powodując uśmiechy i dobre samopoczucie. Patrycja odprowadziła mnie do stacji metra. Pożegnałyśmy się i koleżanka poszła w stronę centrum. Odprowadziłam ją wzrokiem i pomyślałam, że od miesięcy nie widziałam jej takiej zrelaksowanej, szczęśliwej. Być może rozstanie ze Scottem naprawdę zmieni coś w jej życiu na dobre.

Weszłam do stacji metra i z wielkiej mapy wywieszanej przed bramkami dowiedziałam się, że muszę raz zmienić linię, by dojechać na Regent Street. Na pociąg czekałam tylko pięć minut. Byłam ciekawa, czy choć raz mi się uda przyjść przed Olivierem. Jak dotąd zawsze był pierwszy. Podczas jazdy zatłoczonym wagonem metra moje myśli szybowały ku Scottowi i Patrycji. Musiałam przyznać przed samą sobą, że miła była świadomość, że podobam się Scottowi. Kto wie, co by z tego wyszło, gdyby nie fakt, że spotykam się z Olivierem. Mogłam flirtować ze Scottem w Eurostarze, tylko po co? Wybrałam Oliviera, nasz związek dużo dla mnie znaczył.

Po czterdziestu minutach jazdy i jednej zmianie linii metra dojechałam do stacji Regent Street. Prawie wszyscy pasażerowie wysiadali właśnie tutaj. Byłam pewna, że oni także idą zobaczyć ceremonię włączenia świateł. Wyszłam ze stacji i zobaczyłam Oliviera. Stał oparty o ścianę, przekrzywił głowę i spojrzął na mnie swoimi pięknymi brązowymi oczami w taki znaczący sposób, że moje nogi zadrżały. Podeszłam, nie spuszczając z niego wzroku i uśmiechając się lekko. Olivier mocno objął mnie ręką i namiętnie pocałował. Przytulił policzek do mojej głowy i wyszeptał mi do ucha:

— Ewa, ślicznie wyglądasz. Mógłbym tak stać i godzinami trzymać cię

w ramionach.

Nic dodać, nic ująć.

— Możemy tak stać, ja nie mam nic przeciwko.

— Nie kuś mnie, kochanie!

Ach...

— Chodźmy, mam dla ciebie małą niespodziankę. — Olivier złapał mnie za rękę i poprowadził ulicą, która rzeczywiście była wyłączona z ruchu. Szliśmy kilka minut pomiędzy dwoma bardzo długimi budynkami w tym samym kremowym kolorze i w tym samym stylu, choć za cholerę nie potrafiłam odgadnąć jakim. Na parterze znajdowały się sklepy, a na wyższych piętrach biura. Zmierzaliśmy w kierunku wielkich telebimów, które już było widać, pomiędzy nimi postawiono scenę. Po chwili musieliśmy zwolnić, bo przed nami już stali ludzie.

— Olivier, proszę cię, powiedz mi, co tu się będzie działo. — Spojrzałam na niego z uśmiechem. Matko, jak mogłam się wcześniej na niego gniewać za te tajemnice, przecież on chciał zrobić mi przyjemność!

Teraz stanął za mną, objął mnie w pasie tak samo jak na naszej pierwszej randce w London Eye i ręką pokazał na scenę. Mój wzrok podążył za palcem Oliviera. Do zgromadzonych wyszedł mężczyzna. Spojrzałam na telebim i zobaczyłam na nim młodego przystojnego mężczyznę, około trzydziestoletniego, ubranego w czarny golf, szarą marynarkę i czarne spodnie. W rękę trzymał czerwony mikrofon z serduszkami i nazwą popularnej rozgłośni radiowej, zbliżył go do ust i powiedział:

— Witam państwa bardzo serdecznie na corocznym włączeniu świątecznych świąteł.

Brawa i okrzyki zachwyty przeszły przez tłum.

— Jest mi bardzo miło powitać wszystkich na tym spektakularnym święcie. W poprzednich latach zapraszaliśmy zazwyczaj dwójkę sławnych i bardzo lubianych artystów, by swoim występem uświetnili nasze święto. W tym roku jednak postanowiliśmy trochę namieszać...

Ludzie nie wydawali się z tego powodu rozczarowani, byli bardzo podekscytowani. Ja również.

Po znaczącej pauzie konferansjer dodał:

— Zaprosiliśmy jedną, lecz bardzo znaną i jeszcze bardziej lubianą osobę, piękną kobietę, uzdolnioną wokalistkę, która już niebawem pojawi się przed nami.

Wszyscy z zapartym tchem patrzyli to na scenę, to na telebimy. Odwróciłam

się do Oliviera i podekscytowana zapytałam:

— Olivier, wiesz, kto to jest? Ten gość specjalny?

— Wiem. — Uśmiechnął się chytrze.

— Błagam, powiedz mi! — Spojrzałam na niego z prośbą w oczach.

— Sama zobacz. — I kiwnął głową w stronę telebimu.

Spojrzałam w skupieniu na scenę, na której już stała dość niska blondynka z długimi rozpuszczonymi włosami. Dzięki olbrzymim telebimom zobaczyłam jej piękne błękitne oczy i śliczny uśmiech — i w tym momencie mój umysł rozpoznał artystkę...

— Witam bardzo serdecznie. Jest mi niezwykle miło być tutaj z wami — zaczęła gwiazda.

Jeśli jeszcze w jakimś procencie nie byłam pewna, kto to jest, jej głos od razu rozwiął wątpliwości. Emma Bunton, jedna z legendarnych Spicetek, „Baby Spice”! Moja ulubiona! Odwróciłam się do Oliviera z zachwytem w oczach.

— Pamiętałeś?

— Tak. Kilka dni temu rozmawiałem z moim kolegą z oddziału i zapytałem go, czy w najbliższym czasie odbywają się jakieś ciekawe plenerowe imprezy w Londynie. Richard przypomniał mi o włączeniu świateł, a gdy dodał, że Emma będzie występować, od razu przypomniałem sobie, jak opowiadałaś o swoim dzieciństwie, o zabawach na podwórku z koleżankami w Spice Girls. Więc pomyślałem, że to z pewnością ci się spodoba.

Odjęło mi mowę. Olivier odwrócił mnie do telebimów. Emma chodziła po scenie, a za nią w tle mężczyźni sprawdzali i przygotowywali sprzęt. Po chwili dali jej znać, że są już gotowi, i wokalistka zapytała:

— Zostałam zaproszona tutaj w roli gościa i artysty. Bardzo zależało mi na tym, żeby móc dziś wystąpić. Macie ochotę na zabawę?

Tłum wiwatował.

— Gotowi?

Tłum krzyczał z radości.

— Na pewno?

Jeszcze większa euforia w odpowiedzi.

— No to zaczynamy! Na początek zaśpiewam bardzo romantyczną balladę, jedną z moich ulubionych. Więc chwycicie, kogo możecie, i tańczmy!

Pierwsze dźwięki gitary nic mi nie powiedziały, dopiero gdy Emma zaczęła śpiewać bez melodii, rozpoznałam balladę *2 become 1*. W tym momencie muzycy rozpoczęli akompaniować. Słowa tej pięknej romantycznej piosenki znałam na pamięć, odkąd ukończyłam trzynaście lat. Olivier okręcił mnie

i zaprosił do tańca. Położył jedną rękę na moich plecach, drugą złapał moją dłoń, przyciągnął do siebie i zaczęliśmy tańczyć w rytm piosenki:

*I need some love like I never needed love before  
Wanna make love to you baby  
Had a little love  
Now I'm back for more  
Wanna make love to you baby  
Set your spirit free  
It's the only way to be<sup>1</sup>*

Może nie wszystko pasowało do naszego związku, ale atmosfera panująca wokół nas i łagodny głos Emmy oplatały wszystkich tańczących. Było mi tak dobrze, bezpiecznie w ramionach Oliviera, nie chciałam, żeby ten magiczny utwór się skończył. Wiedziałam, że tego, co czuję teraz do Oliviera, już nigdy do nikogo nie poczuję.

Emma kończyła śpiewać, a ja z wielkim żalem musiałam się oderwać od ukochanego. Brawa były ogłuszające i w pełni zasłużone. Była Spicetka się ukloniła i powiedziała z wielką dawką energii w głosie:

— A teraz przyspieszamy...

Rozbrzmiały pierwsze tony jednej z moich ulubionych piosenek. Zaczęłam skakać i śpiewać na całe gardło. Bałam się patrzeć na Oliviera...

*You just walk in, I make you smile  
It's cool but  
You don't even know me  
You take an inch, I run a mile  
Can't win you're  
Always right behind me  
And we know that you could go and find some other  
Take or leave it or just don't even bother  
Caught in a craze, it's just a phase  
Or will this be around forever<sup>2</sup>*

Uwielbiałam tę piosenkę i widziałam po ludziach, którzy wspaniale bawili się wokół nas, że była i jest wszędzie znana i lubiana. Wszyscy dosłownie oszaleli, Emma ukloniła się i zeszła z sceny. Na jej miejsce wyszedł młody prezenter, chciał coś powiedzieć, ale wszyscy klaskali i wołali o bis. Gdy zdał sobie sprawę, że nikt nie zamierza Emmie odpuścić, jeszcze raz wywołał ją na scenę. Zrobiła się jeszcze większa wrzawa. Emma powiedziała przez mikrofon, tym razem przyczepiony do ucha:

— Jeszcze wam mało?

Oczywiście, że mało! Wszyscy próbowali wykrzyczeć swój podziw i miłość do Emmy.

— Zaśpiewam ostatnią piosenkę. Co byście chcieli usłyszeć?

Absolutnie każdy krzychał tytuły piosenek Spice Girls, marząc, by to właśnie jego muzyczne życzenie zostało spełnione. Słyszałam tytuły takie jak: *Mama, Viva Forever, Who do You Think You Are*. Ja wrzeszczałam, że chcę *Wannabe*. W pewnym momencie Emma uśmiechnęła się szeroko i powiedziała:

— Eee, nie wiecie, czego chcecie, więc...

*I'll tell you what I want, what I really really want  
So tell me what you want, what you really really want  
I'll tell you what I want, what I really really want  
So tell me what you want, what you really really want*<sup>3</sup>

Cały tłum oszalał. Ja byłam jedną z tych osób, które śpiewały na całe gardło. Uwielbiałam ten utwór. Tyle razy śpiewałam go z koleżankami, że znałam go na pamięć. Zaczęłam tańczyć z Olivierem w rytm dalszych słów piosenki *Wannabe*:

*If you wanna be my lover, you gotta get with my friends  
Make it last forever friendship never ends  
If you wanna be my lover, you have got to give  
Taking is too easy but that's the way it is*

Gdy Emma zaczęła śpiewać po raz ostatni refren, podeszła do długiego, wysokiego, czarnego podestu, na którym znajdował się duży, czerwony i okrągły przycisk. Gdy wokalistka skończyła śpiewać, zaczęła odliczać od pięciu w dół. Przy dwóch Olivier mnie objął i pocałował. Zamknęłam oczy i zupełnie odpłynęłam w pocałunku. Po chwili mój ukochany uniósł moją twarz do góry. Zamarłam, bo takich pięknych aniołów jeszcze nigdy w życiu nie widziałam! Ze światełek zostały ułożone anioły z rozłożonymi rękami, które zawisły nad naszymi głowami; było ich chyba ze czterdzieści. Pięknie to wyglądało, nie mogłam się napatrzeć.

— O rany, ale cudownie to wygląda!

— Wiedziałem, że ci się spodoba.

Spojrzałam na scenę, gdzie prezenter podawał dane dotyczące świateł, ich liczby, długości kabli, które posłużyły za podtrzymanie aniołów. Szczegóły techniczne aż tak bardzo mnie nie interesowały. Cały czas w głowie słyszałam piosenki wykonane przez Emmę. Wiedziałam, że tego wieczoru nie zapomnę do końca życia.

— Chciałabyś iść do pubu? Kawiarni?

— Chętnie poszłabym do pubu na lampkę wina. — Kto w tym momencie chciałby pić kawę? Hm, na pewno nie ja!

— Doskonale. Przejdźmy się do Soho, tam z pewnością znajdziemy fajny pub. Może pójdziemy też na kolację?

— Chętnie, ale nie jestem odpowiednio ubrana.

Olivier spojrział na mnie poważnie i powiedział:

— Nawet gdybyś miała stary powyciągany dres i tak wyglądałabyś super. Poszukamy miejsca, gdzie będziesz się czuła swobodnie. A teraz ruszamy!

I ruszyliśmy. Za nami szli ludzie, którzy też postanowili skorzystać z wolnego piątkowego wieczoru. Olivier sprawnie prowadził do dzielnicy Soho. A tam spotkało mnie bardzo duże zaskoczenie, czułam się, jakbym przebyła tysiące kilometrów i znalazła się w Chinach. Na ulicy wisiały czerwone lampiony, na nich złotą farbą namalowano chińskie litery. Do tego wszystkie witryny nosiły chińskie nazwy i tylko dzięki dużym wystawowym oknom można było się domyślić, co jest w środku. Po obu stronach ulicy rozciągały się bloki o wiele skromniejsze niż te na Regent Street.

— Zależało mi, by pokazać ci Soho. Wiesz, że to jest jedna z najlepszych i najciekawszych, a zarazem najniebezpieczniejszych dzielnic w Londynie? Tylko tutaj znajdziesz najciekawsze puby, najlepsze dyskoteki...

— A skąd u ciebie taka wiedza dotycząca dyskotek?

— Słyszałem oczywiście. — Olivier spojrział na mnie i uśmiechnął się chytrze. — Chodziłem tutaj na imprezy, gdy byłem na studiach, i zawsze miałem wrażenie, że to jedyne miejsce w Londynie, gdzie biedni i bogaci są tak blisko. Znajdziesz tutaj modne sklepy, księgarnie, salony gier, galerie, domy towarzyskie. Do tego dzielnica Soho jest otwarta na dosłownie każdą religię, nie dyskryminuje nikogo. Wiesz, że raz próbowaliśmy wejść do klubu dla lesbijek? Ochroniarze tylko z jednego powodu nie włączyli nas wtedy porządnie...

— Z jakiego? — zapytałam z uśmiechem na twarzy.

— Pokazaliśmy im nasze studenckie legitymacje z pieczętkami akademii medycznej. Jestem pewien na sto procent, że uratowali nam kariery, gdyż z połamanymi rękami byłoby nam bardzo trudno zostać chirurgami. — Olivier zaśmiał się wesoło na wspomnienie studenckich czasów

Szliśmy za rękę. Wszędzie było pełno turystów, słyszałam język hiszpański, francuski, włoski, niemiecki, słowacki albo czeski. Podążaliśmy ulicą powoli, dzięki czemu mogłam zachwycać się tą intrygującą dzielnicą. Zdecydowanie miała swój urok.



— Może wejdziemy tutaj na lampkę wina? — Spojrzałam na fasadę pubu, która wyglądała jak większość pubów w Londynie. Chciałam usiąść, bo już strasznie bolały mnie nogi.

— Dobrze, niech będzie

W środku pub nie wyróżniał się niczym szczególnym. Podłoga była z ciemnego drewna, a stoły i krzesła tylko trochę jaśniejsze od podłogi. Stoliki porzastawiano po całej sali, ale ponieważ był piątek, cudem udało nam się odnaleźć jeden wolny pod ścianą, co dawało nam trochę intymności. Wspaniale! Olivier poszedł do baru złożyć zamówienie, a ja z ciekawością przyglądałam się maszynie na monety, w której można było zamówić ulubioną piosenkę. Byłam ciekawa, czy działa; co prawda przyciski się świeciły, ale to jeszcze o niczym nie świadczyło. Spojrzałam w okolice baru i mój wzrok przykuł wracający do stolika Olivier. Pomimo połowy listopada miał na sobie beżową sztruksową marynarkę, ciemnobrązowy golf i ciemnoniebieskie dzinsy. Aż mi się żołądek skręcił z podniecenia.

— Zaraz nam podadzą alkohol, zamówiłem też chipsy. — Olivier spojrzał na mnie ciekawie, bo od prawie trzydziestu sekund usilnie się w niego wpatrywałam.

Nie mogłam przestać wpatrywać się w niego, wyobrazać sobie nas w łóżku. Tysiące fantazji przeleciało przez moją głowę w ciągu kilku sekund. Dostałam takich wypieków na twarzy, że Olivier zapytał, czy dobrze się czuję.

— Dam funta za twoje myśli.

Roześmiałam się głupio, bo nie miałam odwagi mu wyznać moich pragnień. Gdyby na moim miejscu była Zosia lub Patrycja, już dawno by się pewnie podzieliły z Olivierem swoimi myślami. A że byłam to ja, to nie było mowy o pogadance na ten temat. Przynajmniej nie teraz, nie w tym momencie.

— Tylko tyle? — Roześmiałam się. — To zdecydowanie za mało!

— Za mało? W takim razie słucham: jaka jest twoja propozycja finansowa?

— Popatrzyłam na ciebie i pomyślałam, jaką jestem szczęściarą. — By zakończyć temat, zbliżyłam się do Oliviera i dałam mu buziaka. Uwielbiałam go całować. Miał idealnie wykrojone usta, górna warga była pełna, ale nie za duża. Właśnie taka mi się podobała. Taką chciałam całować.

— Jakie masz plany na jutro? — Olivier wpatrywał się we mnie intensywniej niż zazwyczaj.

— Mam wolne, a ty?

— Ja też, muszę tylko z samego rana pojechać do szpitala pozałatwiać drobne sprawy. Od dziesiątej, jedenastej będę wolny.

— Wolny? — Spojrzałam na niego spod zmrużonych oczu. Miałam nadzieję, że moje spojrzenie jest uwodzicielskie.

— Nie wiem, co wpłynęło na zmianę twego zachowania, Ewa, ale niech trwa dalej.

Przerwał nam kelner, który przyniósł kieliszki i butelkę otwartego wina. Postawił je w dużym metalowym koszu na stole pomiędzy nami.

— Po prostu już wiem, czego chcę — oznajmiłam, gdy kelner oddalił się, a Olivier nalał nam wina.

— To dobrze, bo takiej kobiecie jak ty nic innego nie pasuje.

Podał mi lampkę z winem i w ciszy wzniósł toast. Cały wieczór tak namiętnie flirtowaliśmy, że nie spostrzegłam nawet, kiedy wybiła dwudziesta druga. Nie poszliśmy do chińskiej restauracji, ale kto by tam myślał o jedzeniu, gdy iskrzy, że aż w głowie się kręci.

Oczywiście, wszystko, co miłe, musi się szybko skończyć i Olivier oznajmił:

— Bardzo mi przykro, ale muszę się zbierać, Ewa. Za trochę ponad godzinę mam ostatni pociąg do Oxted.

Czy to by była taka tragedia, gdybyś został u mnie na noc? — pomyślałam, a na głos powiedziałam:

— Dobrze, oczywiście rozumiem.

Po chwili wyszliśmy z pubu.

— Ewa, zrobimy tak. Spotkajmy się jutro w kawiarni naprzeciw głównego wyjścia szpitala około dziesiątej trzydzieści. A potem możemy pojechać do mnie.

Ktoś tam na górze wysłuchał moich modlitw!

— Pewnie. A co będziemy robić u ciebie? — zagadnęłam w moim mniemaniu uwodzicielskim głosem.

Olivier spojrział na mnie bardzo uważnie i powiedział:

— Coś, co z pewnością ci się spodoba.

Podeszliśmy do stacji metra. Z wielkiej tablicy wywieszanej przed wejściem dowiedziałam się, że muszę dwa razy zmienić linię. Wielki zegar oznajmiał, że jest już prawie dwudziesta druga trzydzieści.

— Zdążę na przedostatni pociąg, ale niedobrze, że sama będziesz wracać po nocach metrem. Może wezwać ci taksówkę? — zaproponował Olivier.

— Nic mi nie będzie. — Machnęłam ręką. — Poradzę sobie.

— Nie zgadzam się, byś sama wracała po nocy do domu. — Olivier wyjął telefon, wcisnął parę klawiszy i czekał na połączenie.

Do kogo on dzwoni?!

— Paweł? Cześć. Śpisz? — Tu Olivier roześmiał się wesoło. — Dzwonię, bo mam wielką prośbę do ciebie... Nie, tu nie chodzi o dyżur... Chodzi o Ewę. Nie, nic nie nabroiła. Właśnie wracamy z Regent Street, nie mam jak jej odwieźć do domu, bo auto zostawiłem w Oxted. Właśnie jesteśmy przed stacją metra, jej pociąg będzie jechał jakieś trzydzieści minut. Mógłbyś po nią wyjść na stację...? — I znów śmiech. — Tak, będę twoim dłużnikiem. W sumie jak się zastanowić, to cały czas nim jestem. Dzięki, Paweł. Cześć. — A ja usłyszałam od Oliviera: — Paweł cię odbierze. Nie chcę, byś sama wracała.

Weszliśmy do stacji metra, przyłożyliśmy karty do czytników. Okazało się, że mój pociąg przyjedzie szybciej niż Oliviera. Dostałam krótki, lecz namiętny pocałunek na pożegnanie zakończony lekkim, zmysłowym ukąszeniem, aż mi w głowie się zakręciło. Oderwałam się od Oliviera i w ostatniej sekundzie wskoczyłam do wagonu. Pomachałam mu jeszcze przez szybę i usiadłam na wolnym miejscu.

— Ewa, a to niespodzianka! — Usłyszałam nieoczekiwanie.

Nie miałam odwagi spojrzeć w bok. Wiedziałam, czyj to głos. Spojrzałam na Scotta i wybuchnęłam śmiechem. Przecież to niemożliwe!

— Mnie to już nie dziwi, Scott. — Uśmiechnęłam się szczerze.

— W sumie mnie też już nie. Co nowego słyhać?

— Wracam z Regent Street, byłam na włączeniu świateł.

— Wspaniale, a jaka gwiazda tym razem włączała guzik?

— Emma Bunton.

— Kurczę, ale szkoda, że nie wiedziałem. Bardzo ją lubię. Ona była w Spice Girls, prawda?

— Tak. Zaśpiewała trzy przeboje Spicetek.

— Tylko mi nie mów, że jedną z tych piosenek była *Wannabe*!

— Ha, tak, była na bis.

— Zazdroszczę ci! A z kim byłaś. — Spojrzał na mnie, a moje policzki przybrały odcień ciemnej czerwieni. — Chyba nie z Olivierem?

— Scott, byłam z Olivierem. Wiem, co myślisz, ale wierz mi, poprzednim razem zaszła pomyłka.

— Zostawił cię w pociągu i musiałaś sama wracać do Londynu. Gdzie tu pomyłka? Nie rozumiem, dlaczego dalej się z nim spotykasz. A na dodatek puścił cię samą metrem w piątek! Przecież zaraz będzie dwudziesta trzecia!

— Jestem ci wdzięczna za troskę i pomoc, Scott, ale nie ma takiej konieczności. Nic w metrze mi się nie stanie, a pod stacją będzie czekał na mnie Paweł. Zresztą muszę już wysiadać.

— Ja też.

Wstałam z siedzenia i podeszłam do drzwi. Pociąg powoli zwalniał, by w pewnym momencie zatrzymać się z piskiem. Drzwi się otworzyły i wyszliśmy ze Scottem na peron.

— Bardzo cię przepraszam, Ewa, za mój wybuch. Nie miałem nic złego na myśli.

— Wiem i tylko dlatego nie gniewam się na ciebie.

Ciekawa jestem, co go to tak naprawdę obchodzi. OK, wiem, że się martwi, ale żeby aż tak? Może Patrycja miała rację.

Okazało się, że po przesiadce jedziemy tym samym pociągiem. I dobrze, obstawa do samego domu — pomyślałam. Gdy wagon metra zatrzymał się przed nami, wsiedliśmy, usiedliśmy na wolnych miejscach i Scott zapytał:

— A co poza tym słyhać?

— Wszystko dobrze. Jestem zmęczona dzisiejszym dniem. Miałam poranną zmianę z Patrycją, potem poszłyśmy na kawę. Miałam z nią bardzo ciekawą rozmowę.

— Niech zgadnę: powiedziała ci o naszym rozstaniu.

— Tak.

— Dobrze się stało. Z Patrycją poza czystą sympatią już nic mnie nie łączy.

Bałam się go zapytać, czy jest ktoś, z kim łączy go coś więcej niż sympatia, ale przeczuwałam, co może mi odpowiedzieć.

— Przykro mi to słyszeć.

Scott spojrział na mnie uważnie i zapytał:

— Tak? Czemu jest ci przykro?

— Wydawało mi się, że jesteście ze sobą szczęśliwi.

O matko, ale bzdura. Tekst niczym z brazylijskiej telenoweli. Wiedziałam, że nie są, po co wygaduję takie idiotyzmy?!

— Szczęśliwy jestem teraz. — I znów to jego spojrzenie tych pięknych szarych oczu... — Ewa! Nie odzywaj się, nic nie mów! Ani się waż.

— Ale tak ogólnie czy w tym momencie? — Oczywiście musiałam się odezwać.

— W tym momencie.

Zdębiałam.

— Wiesz, gdybyś chciała pogadać czy pójść na piwo, to zadzwoń do mnie. — Scott wstał, wyjął z kieszeni dzinsów swoją wizytówkę i podał mi.

Włożyłam ją do kieszeni kurtki, choć pomyślałam, że wyrzucę ją zaraz po wyjściu ze stacji. Komunikat płynący z głośników oznajmił, że zaraz nasza

stacja — przedostatnia na linii. Podeszliśmy do drzwi. Stałam tuż za nim, czułam jego perfumy, ciepło jego ciała. Pociąg stanął, drzwi się otworzyły i wyszliśmy. Byłam zakochana w Olivierze, dlaczego więc los akurat teraz podaje mi na talerzu Scotta? Dlaczego nie mogłam dostać go wcześniej?

Wyszliśmy ze stacji i od razu zauważyłam Pawła i Zosię.

— Cześć, Scott — odezwała się Zosia.

— Spotkałam Scotta w pociągu i razem jechaliśmy aż do domu, Scott mieszka w okolicy — wyjaśniłam prędko, widząc zdziwienie na twarzy Pawła i Zosi.

— Było mi miło cię spotkać. — Ukłonił się Zosi. — A ciebie poznać. — Podał rękę Pawłowi. — Muszę już uciekać. Do zobaczenia, Ewa!

— Cześć, Scott. — A potem odwróciłam się do Zosi, której musiałam się wytłumaczyć ze wszystkiego. — To był zwykły przypadek — powiedziałam trochę za głośno.

— Spoko, w Londynie jest z dziesięć linii metra, zaryzykowałabym stwierdzenie, że około stu stacji, pociągi jeżdżą średnio co pięć minut. Każdy skład ma od trzech do jedenastu wagonów, a ty akurat spotkałaś Scotta w jednym z nich? — Zosia z coraz większym niepokojem spoglądała na mnie.

— Nie ma w tym nic dziwnego. Scott wracał w piątkowy wieczór z centrum miasta, a że akurat pasuje nam ta sama linia metra...

— Nie podoba mi się to, Ewa, za dużo tych zbiegów okoliczności — powątpiewała moja przyjaciółka.

— Może tak ma być, że ilekroć nie mogę liczyć na Oliviera, zjawia się Scott. — Byłam zła na Zosię, że musiałam się jej tłumaczyć z czegoś, co nie było moją winą.

— Ewka, a czemu on cię nie odwiózł? — Zosia włożyła ręce do kieszeni kurtki i spojrzała na mnie uważnie.

— Dziewczyny, chodźmy do domu. Ja praktycznie śpię na stojąco. Jestem padnięty, a jutro znów mam dwunastogodzinny dyżur. Pogadacie sobie w domu, dobrze?

— OK, Paweł. Dziękuję, że po mnie wyszedłeś na stację. Olivier nie mógł mnie odwieźć, ponieważ zostawił auto w Oxted, a zanim się zorientowaliśmy, wybiła dwudziesta druga i niedługo odjeżdżał jego ostatni pociąg. Dlatego odprowadził mnie na stację i zadzwonił do ciebie. — Uśmiechnęłam się do niego ciepło.

— Ewa — Zosia złapała mnie za rękę — powiedz mi, co Patrycja mówiła o Scotcie. Rozstali się?

— Rozstali.

— A mówiła dlaczego?

— Tak, powiedziała, że do siebie zupełnie nie pasują i że ona ma teraz inne zapatrywanie na to, jaki powinien być ten jeden jedyny.

— Jestem bardzo ciekawa, według jakich kryteriów ona szuka faceta... Finansowych?

— Nie wiem. Nie wydaje mi się, by tym razem zasobność portfela była dla Patrycji czynnikiem decydującym.

— Ooo, to nowość. Popatrz, jak rozstanie może pomóc w ustawieniu priorytetów w życiu.

— To nie pierwszy raz, kiedy po rozstaniu z facetem kobieta zmienia swoje plany.

Spojrzałyśmy na siebie i obie zaczęłyśmy się śmiać, mając na myśli nasze byłe związki. Bardziej moje niż Zosi, jeśli mam być szczerą.

— Życzę jej, by poznała faceta i naprawdę się w nim zakochała — z wzajemnością!

— Ja też jej tego życzę — powiedziałam.

Właśnie mijaliśmy grecką piekarnię, jeszcze czynną. Zapach był tak obłądny, że od razu zachciało mi się jeść.

— Macie ochotę na coś dobrego? — Ruchem głowy wskazałam piekarnię.

— Umieram z głodu, możemy na chwilę...? — Zosia zrobiła taką minę, że Paweł nie potrafił jej odmówić.

— No dobrze, tylko szybko.

Weszłyśmy z Zosią do środka, a tam cała ściana była wypełniona półkami, na nich w wiklinowych koszach cuda... Część wypieków była na słodko; znalazłam kokosanki, chałwę kakaową, z pistacjami, czekoladową. Nie wiedziałam, na co się zdecydować, więc wzięłam wszystkiego po trochu. Zośka zrobiła dokładnie tak samo. Będziemy miały zapasy na cały tydzień. Zapłaciłyśmy miłej Greczynce i wyszłyśmy z piekarni. Dobrze, że do domu już blisko, bo Paweł miał ochotę nas zamordować.

— Oj, Paweł — postanowiłam spróbować go pocieszyć — powinieneś być już przyzwyczajony do braku snu. A poza tym co będziesz na emeryturze robił? Wtedy sobie pośpisz.

— Na emeryturze będę podróżował, pracował i podrywał młode dziewczyny, spać pewnie też nie będę.

— Będziesz podrywał młode dziewczyny? — Zaśmiałyśmy się głośno.

— Tak, takie mam plany.

Śmiechom i żartom nie było końca. Nawet gdy doszliśmy do domu, a Paweł

poszedł od razu spać, siedziałyśmy z Zosią w salonie, zajadałyśmy słodkości i zaśmiewałyśmy się do rozpuku.

— Jutro sobota, Ewa, idziesz do pracy?

— Nie, mam wolne. Umówiłam się z Olivierem około jedenastej w okolicach szpitala. Mamy jechać do niego

— Uuu, będzie się działo. Sami w domu. — Zosia uśmiechnęła się do mnie, wstała z kanapy i poszła do kuchni. Po kilku minutach wróciła z kanapkami z szynką, żółtym serem i pomidorem.

— Co ma się dziać? — Dobrze, że mogłam zająć czymś ręce. Byłam głodna, więc chwyciłam kanapkę, ugryzłam duży kawałek i nie musiałam dalej nic mówić.

— Oj przestań, Ewa, jesteś z nim wieki.

— Chyba kpisz? Jestem z nim od września...

— No właśnie. Czas najwyższy na przeniesienie znajomości na wyższy poziom.

— To nie jest możliwe w tej sytuacji.

— Dlaczego? Nie mów, że się boisz! — Zosia się roześmiała.

— Nie boję, ale mam paskudne siniaki na brzuchu. Jak wytłumaczę Olivierowi, skąd je mam? Przecież nie powiem mu prawdy.

— Możesz powiedzieć, że spadłaś ze schodów.

— To jeszcze pewnie przede mną, ale teraz muszę coś innego wymyślić.

— A po co? Powiedz, że ćwiczyłaś kick aerobik.

— Co? A co to jest?

— To taki rodzaj aerobiku, ale z elementami kickboxingu. Świetne są te ćwiczenia, idealne na całe ciało, ale musisz być w idealnej kondycji, bo zazwyczaj są prowadzone w bardzo szybkim tempie.

— Brałaś udział w takich zajęciach?

— Parę razy. A potem zmienili godziny i za cholerę mi nie pasowało. Więc jakby co, to mów, że to od tych ćwiczeń...

— To brzmi rozsądnie. Zresztą nie wydaje mi się, by ten pierwszy raz miał nastąpić jutro.

— Dam ci dobrą radę: idź do łazienki i zrób sobie dokładną depilację. Za dokładną depilację uważam zgolenie wszystkich włosów od szyi w dół. Na półce są golarki i pianka. I nie mów, że nie potrzebujesz. Zrób to na wszelki wypadek. Podziękujesz mi jutro lub pojutrze.

— Zosia, daj spokój...

— Mówię ci, Ewa, coś się szykuje. Czy nie dostrzegłaś przepływających

prądów ciepła między wami? Czy nie zauważyłaś, że Olivier patrzy na ciebie trochę inaczej niż zwykle?

Wiedziałam, co ma na myśli.

— Dobrze, Zosia, idę do łazienki, skorzystam z twojej rady i twojego sprzętu.

— I załóż tę piękną czerwoną bieliznę, którą kupiłaś sobie ostatnio. I weź ze sobą szczoteczkę do zębów!

— Bardzo śmieszne. Ja nie zamierzam zostawać na noc! Wracam jutro do domu.

— Ewa, daj spokój. Posłuchaj mnie i spakuj szczoteczkę do zębów oraz zapasową bieliznę.

Wstałam z kanapy, nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Bardzo mnie dziwiło moje zachowanie. Sprawy seksu nigdy wcześniej mnie nie onieśmiały. Może różnica polegała na tym, że w tym przypadku chodziło o Oliviera Weavera?

Poszłam do łazienki i zastosowałam się do wszystkich wskazówek Zosi. Gdy wybiła północ, położyłam się do łóżka. Pomyślałam o Olivierze i o tym, czy już dojechał do domu. Postanowiłam do niego zadzwonić. Odebrał telefon po pierwszym sygnale.

— Właśnie wchodzę do domu, skarbie. Bardzo mi przykro, że nie mogłem cię dziś odwiedzić do domu.

— Przestań, nic się nie stało. Przecież nie będziesz prowadził po alkoholu. Dopiero by było.

— Paweł po ciebie wyszedł?

Słyszałam, jak zdejmuje kurtkę. Mogłam sobie wyobrazić, jak wchodzi po schodach na górę, gdzie przypuszczalnie miał sypialnię. Na myśl o jego łóżku zrobiło mi się gorąco...

— Tak, czekał na mnie z Zosią przed stacją. Prawie spał na stojąco.

— Zazdroszczę mu tej umiejętności. Ja, by się wyspać, potrzebuję łóżka, za cholerę nie potrafię spać na dyżurze.

— Ja już leżę w swoim, wygodnym, i nie mogę doczekać się jutra.

— W takim razie do jutra, będę czekać na telefon od ciebie.

— Dobrze, zamówię sobie kawę i poczekam.

— Bardzo dobry pomysł. Do zobaczenia. Śnij o mnie, moje szczęście. Dobranoc.

— Obiecuję, że będę, dobrej nocy.

O Boże, on jest najwspanialszym prezentem. Oby tylko nic się złego nie wydarzyło między nami!

Rano wstałam uśmiechnięta, zadowolona z życia. Nie nastawiałam budzika,



ponieważ zazwyczaj wstawałam po siódmej. W domu było cicho jak makiem zasiał. Paweł poszedł na dyżur, a Zosia miała wolne w sobotę i pewnie jeszcze spała. Weszłam do łazienki, teraz szybki prysznic, mycie włosów i lekki makijaż. Wszystko to zajęło mi ponad godzinę. Założyłam ulubione szare dżinsy rurki, które miałam od matury i jakimś cudem jeszcze się w nie mieściłam, czarny golf i byłam gotowa. Zmieniłam małą torebkę na większą torbę w szaro-czarne pasy. Ekstra, będę wyglądać elegancko. Chociaż raz. Spakowałam na wszelki wypadek szczoteczkę do zębów, stringi na zmianę (nigdy nic nie wiadomo), grzebień do włosów, telefon, portfel, kartę Oyster. Weszłam szybko do kuchni, podeszłam do lodówki otworzyłam ją i stwierdziłam, że nie ma w niej nic, na co miałabym ochotę. Zachciało mi się cappuccino i crossainta, najwyżej kupię oba na stacji.

Wyszłam z domu, klucze trzymałam w ręce. Na stację właściwie doleciałam jak na skrzydłach. Kupiłam rogalika i kawę na wynos. Gdy przekroczyłam bramkę, spojrzałam na tablicę i okazało się, że mój pociąg przyjedzie za dwie minuty. Idealnie, będę na stacji South Kensington na czas. Pociąg jechał szybko, mało ludzi wsiadało, więc miałam wrażenie, że metro jedzie szybciej. Gdy pociąg wyjechał na powierzchnię, duży snop słońca wpadł przez szyby, aż nie sposób było się nie uśmiechnąć. Kawę wypiliśmy tym razem bez rozlewania na swoje spodnie. Na South Kensington wjechałam dokładnie o dziesiątej trzydzięci. Skierowałam się od razu do kawiarni, o której mówił Olivier. Znalazłam ją bez problemu.

Gdy weszłam do środka, zobaczyłam wielu lekarzy, ratowników medycznych przy kontuarze czekających na swoje zamówienie. Przy stoliku siedziało też kilka pielęgniarek w uniformach i wesoło rozmawiających. Oprócz nich ujrzałam kilka osób ubranych „po cywilnemu”, możliwe, że tak jak ja przyszli tu na kawę. Gdy podeszłam do lady, usłyszałam swoje imię. Odwróciłam się w poszukiwaniu osoby, która mnie wołała, i wypatrzyłam Pawła. Siedział z młodą dziewczyną przy stoliku, przed nimi stały wysokie tekturowe kubki. Wstał z krzesła i pomachał mi ręką. Z uśmiechem na twarzy podeszłam do ich stolika.

— Ewa, co ty tu robisz?

— A jak myślisz?

— Olivier ma dziś wolne... Chociaż nie, widziałem go dziś na oddziale. Ewo, pozwól, że przedstawię ci moją koleżankę, stażystkę Kimberley. Kimberley, to jest moja przyjaciółka Ewa.

O jak miło, zostałam nazwana przyjaciółką. Podałam rękę dziewczynie,

uśmiechnęłyśmy się do siebie sympatycznie, a ona powiedziała:

— Bardzo miło mi cię poznać. — Z ust stażystki nie schodził uśmiech.

— Mnie też.

Obie ponownie uśmiechnęłyśmy się do siebie. Paweł odsunął ręką krzesło i powiedział:

— Usiądź, proszę. Nie wiadomo, kiedy Olivier się pojawi. Gdy wychodziłem z oddziału, rozmawiał z Rogerem, a takie rozmowy czasami nie mają końca.

— Mam zadzwonić do niego, gdy już będę w kawiarni — wyjaśniłam, zdejmując kurtkę i szalik.

Kimberley postanowiła się pożegnać:

— Fajnie było wypić kawę i pogadać. Miło było cię poznać, Ewa, ale muszę już wracać. — Przed wyjściem z kawiarni jeszcze pomachała do nas z uśmiechem. Fajna dziewczyna.

— Chyba zadzwonię do Oliviera. — Wzięłam do ręki torebkę i wyjęłam telefon. Spojrzałam na Pawła, który dziwnie uśmiechał się ponad moją głowę. Wtedy poczułam zapach wody kolońskiej Oliviera.

— Chyba już nie musisz. — Kucnął obok i pocałował mnie w policzek. — Co to za zachowanie? Przychodzę do kawiarni, mając nadzieję, że uda mi się wypić z tobą kawę, a tu proszę, kogo spotykam? Szanownego kolegę Pawła w twoim uroczym towarzystwie.

— Rano nie miałem czasu napić się kawy z Ewą, to teraz nadrabiam. — Pawłowi dziś zdecydowanie dopisywał humor. — Ale już wypilem wszystko.

— To kupię ci jeszcze jedną, jestem ci winny. Ewa, na co masz ochotę?

— Może sok jabłkowy?

— Pewnie, nie ma problemu. Zaraz wracam.

Odprowadziłam go wzrokiem do kasy.

Paweł z uśmiechem przeszedł na język polski.

— No ładnie się Olivier zakochał, takiego go jeszcze nie widziałem. Nawet z Michelle nie był taki szczęśliwy. Bardzo się cieszę, że wpadłem na pomysł, by cię zabrać na jego urodziny.

— Hm, tak to pamiętasz? Że to był twój pomysł? — Przechyliłam głowę i roześmiałam się serdecznie.

— Mój, zdecydowanie!

— A czy to nie Zosia chciała mnie poznać z młodymi ludźmi, zabrać na luźną imprezę, bym mogła wmieszać się w tłum...

— No nie, podsłuchiwałaś?

I znów się roześmiałam.

— O czym rozmawiacie? Chyba zacznę uczyć się polskiego. — Olivier podszedł do stolika i przysunął sobie krzesło, na którym wcześniej siedziała Kimberley.

Paweł spojrzał wesoło na niego i oznajmił z błyskiem w oku:

— O tym, jak wiele mi zawdzięczasz i że gdyby nie ja, to nie poznałbyś tej pięknej kobiety, stary.

— Poczekaj. Paweł, dokładnie przekażę twoje słowa Zosi — zażartowałam, na co Olivier roześmiał się głośno. — Weź dziś lepiej nockę, jeśli nie chcesz spać na kanapie w salonie. Zosia po tych rewelacjach z pewnością nie wpuści cię do sypialni.

— Ale narobiłeś sobie biedy, Paweł — skwitował mój ukochany.

— Kupię jej kwiaty i ulubione białe wino, to wszystko mi przebaczy.

Zaśmiewaliśmy się na całego. Po chwili usłyszeliśmy, jak barista woła Oliviera po odbiór kaw i soku. Gdy wrócił, postawił nowy kubek z kawą przed Pawłem, sok przede mną i kawę przed sobą. Puste kubki powyrzucał.

— Olivier, jak to jest, że Paweł może sobie robić takie długie przerwy na kawę? — Spojrzałam z uśmiechem, dając do zrozumienia, że to żarty.

— Długie? A konkretnie? — Olivier zmrużył oczy.

— Takie minimum dwudziestominutowe. Siedzi i plotkuje, zamiast leczyć pacjentów.

Poczekaj, dorzucę do mojego sprawozdania dla Zosi informację, że piłeś kawę z koleżanką stażystką przez ponad pół godziny i Bóg wie o czym z nią w tym czasie rozmawiałeś... — zagroziłam żartobliwie Pawłowi.

— O stary, jesteś po uszy zakopany w... wiesz w czym. Ewa, on się, biedny, poddaje, uznaje twoją wielkość, mądrość i doskonałość!

Paweł podniósł ręce do góry w geście poddania i powiedział:

— Słowo daję, jesteś gorsza niż Zosia!

— Wypraszam sobie!

— I ja też — powiedział mój rycerz.

Paweł dopił kawę, po czym stwierdził, że od tej całej kofeiny z pewnością nie będzie mógł spać w nocy. I że mogę powiedzieć Zosi, co chcę, bo on się zapisuje na ochotnika na nockę. Roześmiałam się i powiedziałam, żeby się nie przejmował, bo potrafię dochować tajemnicy. Paweł spojrzał na mnie w sposób, który miał sugerować, że on też potrafi ich dochować. Po chwili pożegnał się z nami, życzył udanego popołudnia i wrócił na oddział.

— Czy już ci dziś mówiłem, że wyglądasz ślicznie? — Olivier spojrzał na mnie z czułością.

— Hm, jeszcze nie, ale możesz mi to powiedzieć teraz.

— Wyglądasz ślicznie.

— Dziękuję.

— Jesteś gotowa do wyjścia? Przepraszam, że cię popędzam, ale boję się, że zaraz zobaczy mnie ktoś z lekarzy i będzie zamęczał prośbą o konsultacje, a ja nie chcę tracić już nawet sekundy tego czasu, który mam przeznaczony dla ciebie.

— Nie ma problemu, chodźmy.

Wyszliśmy na zewnątrz. Pogoda okazała się cudowna. Słońce nadal świeciło pięknie, nie mogłam uwierzyć, że to prawie końcówka listopada. Na ulicach leżały liście w barwach złota, czerwieni, zieleni. Uwielbiałam taką jesień. Przez chwilę było mi żal, że jedziemy do domu Oliviera, gdyż chętnie bym jeszcze została na dworze. Taka pogoda nie zdarzała się tutaj często.

— O czym myślisz?

Więc powiedziałam o słońcu, które pięknie świeciło, o kolorach liści i pięknym dniu, który na nas czeka.

— W takim razie jak przyjedziemy, zapraszam do ogrodu na kawę.

— Wspaniały pomysł!

Wyjechaliśmy z Londynu bez żadnych kłopotów. Nie było korków, ponieważ większość samochodów jechała do miasta. Wesóło rozmawialiśmy podczas jazdy.

— Powiedz mi, Ewa, jak chciałabyś spędzić ten dzień?

— Kawa w ogrodzie brzmi super. Nie mam ochoty na chodzenie po pubach ani restauracjach.

— Bardzo dobrze, bo ja też nie. Mam w domu bardzo dobrą kawę, rodzice przywieźli z Barcelony. Powinna ci smakować.

— À propos twoich rodziców: gdzie oni teraz przebywają?

— Pracują i mieszkają w Barcelonie już od pięciu lat.

— Tak po prostu postanowili się tam przeprowadzić?

— Wszystko zaczęło się od przypadku. Pojechali do Barcelony na zorganizowaną wycieczkę i tak im się spodobało miasto, ludzie, język, kultura, że postanowili się tam przeprowadzić na stałe. Trochę znali hiszpański, dowiedzieli się też o prywatnej klinice, która szukała lekarzy. Ponieważ oboje są cenionymi chirurgami, zostali przyjęci do pracy prawie od razu. W ciągu dwóch tygodni przeprowadzili się z zimnej Anglii do gorącej Hiszpanii. Zostawili mi dom w Oxted, a sobie kupili mieszkanie w Barcelonie, w tej samej dzielnicy, w której mieści się klinika.

— Często się odwiedzacie?

Olivier wjechał już do Oxted. Ruch na ulicach był dość duży, jak to w sobotnie przedpołudnie.

— Są dwa, trzy razy w roku w Oxted, a ja latam z dwa razy do roku do Barcelony.

— I nie miałeś ochoty, by też się tam na stałe przenieść?

— Moja mama byłaby bardzo zadowolona, gdyby tak się stało. Ale ja uznałem, że dobrze mi w Londynie.

Roześmiałam się wesoło, potrafiłam zrozumieć mamę Oliviera.

— Rodzice mieli straszne wyrzuty sumienia, że mnie zostawiają samego. W ich oczach dalej jestem małym chłopcem.

Olivier podjechał pod dom. Gdy wysiedliśmy z auta, wziął moją dłoń i zaprowadził mnie do środka.

— Ewa, ja zrobię kawę, a ciebie zapraszam od razu do ogrodu.

Przeszłam przez przedpokój i salon na taras. Ogród w kształcie prostokąta był zadbany, choć rosła w nim tylko trawa. W głębi stała mała drewniana altanka. Obok drzwi ujrzałam okrągły drewniany stolik z trzema krzesłami do kompletu. Usiadłam na jednym, oparłam się wygodnie, z lubością zamknęłam oczy i rozluźniłam się totalnie. Usłyszałam, jak Olivier otwiera drzwi i poczułam aromat kawy. Ach, super... Olivier najpierw postawił przede mną kawę, a po kilku sekundach usłyszałam „klik, klik”. Zaintrygowana otworzyłam oczy i zobaczyłam, że trzyma w ręce swojego samsunga.

— Musiałem zrobić ci zdjęcie, wyglądasz ślicznie. A teraz zrobimy sobie fotkę razem. — Po tych słowach przytulił się do mnie i pstryknął nam fotkę.

W tym momencie poczułam wielką ochotę, by go całować i wykorzystać. Olivier chyba pomyślał o tym samym, bo spojrzał na mnie i pocałował tak namiętnie, że gdybym nie siedziała na krześle, to z pewnością bym upadła. Przyklęknął na kolanie, dotknął ustami mojej szyi, zaczął ją całować i kąsać. Spomiędzy zębów wyrwał mi się jęk rozkoszy. W tym momencie Olivier wziął mnie na ręce i zaniósł do domu. Wniósł mnie na górę i już wiedziałam, że zmierzamy do jego sypialni. Jak to dobrze, że jestem wydepilowana, mam piękną czerwoną bieliznę na sobie — pomyślałam.

Olivier postawił mnie przed łóżkiem i zdjął ze mnie kurtkę oraz szalik, a po chwili uklęknął i zsunął buty z moich nóg, nie tracąc ze mną kontaktu wzrokowego. Zdjęłam szybko sweter i koszulkę, zostając w samym staniku. To, co się działo od tego momentu, było czystą magią... Dosłownie rzuciliśmy się na siebie. Rozebrałam Oliviera z bluzy, odpięłam mu guziki od spodni, a on

zsunął je z siebie w ekspresowym tempie. Położył mnie na łóżku i z wielką czułością, namiętnością zaczął całować moje ciało. Z chęcią bym tak została na zawsze...

— Ewa, jesteś taka piękna! Bardzo mi zależy, by było ci dobrze.

— Z pewnością będzie — wyszeptałam.

I tak właśnie było! Nie spodziewałam się, że może mi być aż tak dobrze. Czułam się jak główna bohaterka powieści erotycznej.

Ukochany zdjął mój stanik i dosłownie przyssał się do moich piersi. Całował je, ssał, przygryzał, doprowadzając mnie tym do szaleństwa. Poczułam pulsowanie i wilgoć między nogami. Chciałam więcej!

Po chwili Olivier wstał z łóżka, podszedł do szafki i wyjął z górnej szuflady prezerwatywę. Otworzył paczuszkę, zsunął bokserki i spojrzał na mnie uważnie.

— Przepraszam, kochanie, ale już nie mogę dłużej...

Skinęłam głową na znak zgody, bo nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Gdy Olivier położył się na mnie, wszedł we mnie szybko i gładko. Spojrzał w moje oczy, pocałował mnie namiętnie i zaczął się we mnie ruszać. Jego ruchy na początku były spokojne, pewnie nie wiedział, na ile może sobie pozwolić. Położyłam dłonie na jego tyłku i delikatnie zaczęłam dawać mu znać, że ma przyspieszyć. Moje biodra też próbowały nadać rytm. Olivier bardzo szybko odnalazł właściwe tempo i już po chwili z moich ust wydobywały się jęki rozkoszy. Całe ciało skumulowało energię w podbrzuszu, byłam mokra, nerwy miałam napięte do granic możliwości. Biodra zupełnie straciły łączność z resztą ciała i poruszały się z wielką szybkością w górę i w dół.

— Już nie mogę dłużej, Ewa...

I w tym momencie poczułam ciepło i olbrzymie napięcie w moim podbrzuszu, brzuchu, pachwinach. Udało nam się osiągnąć orgazm w tym samym czasie. Olivier wyszedł ze mnie i położył się obok. Byliśmy spoceni, szczęśliwi, bez tchu. Olivier przytulił się do mnie i wydyszał:

— Przepraszam, że tak krótko, za chwilę możemy dłużej.

Jak powiedział, tak zrobił. Nasze drugie zbliżenie było już dłuższe, o wiele dłuższe. Intensywniejsze. Olivier poczynał sobie z moim ciałem coraz odważniej, z czego byłam ogromnie zadowolona, bo pozwoliło mi na przeżycia zupełnie dotychczas mi nieznanne.

Gdy zmęczeni leżeliśmy na łóżku, Olivier powiedział:

— Tak dobrze jeszcze mi w życiu nie było. Ewa, to było doskonałe.

Zaczął mnie całować. Gdy oderwałam się od niego, zażartowałam:

— No ładnie mnie ugościłeś. Bez jedzenia, bez picia...

— Bardzo przepraszam, proszę o surową karę. — Spojrzał na mnie znacząco, a ja nie mogłam się powstrzymać i zachichotałam.

— Nasza kawa została w ogrodzie, jeśli miałabyś ochotę na jeszcze jedną, to zapraszam.

— Chętnie. — Nie wiem, co się ze mną działo, nigdy wcześniej po seksie nie miałam ochoty na kofeinę.

— Zejdź na dół, gdy będziesz gotowa. Idę do kuchni.

Było mi tak dobrze... Takiego szczęścia nie czułam dawno. Ubrałam się powoli i skierowałam do ogrodu. Słońce już zachodziło, oblewając pięknymi odcieniami pomarańczy trawnik, który w tym momencie wyglądał bajecznie. Usiadłam na krześle i uśmiechnęłam się do siebie. Olivier postawił przede mną kawę. Spojrzałam na niego; nie musiałam się odzywać, bo oboje doskonale wiedzieliśmy, co czuje druga osoba. Usiadł na krześle obok i pił w ciszy swoją kawę. Filiżankę trzymał w prawej dłoni, a lewą obejmował moją piąstkę.

— Ewa, czy miałabyś ochotę zostać na noc? Jak jutro pracujesz? Ja mam jutro na ósmą, więc jeśli zgodziłabyś się zostać, mógłbym cię odwieźć do Londynu z samego rana.

— Ja też mam na ósmą. Mogłabym zostać, w sumie czemu nie. — Uśmiechnęłam się radośnie.

— Wspaniale. Mam propozycję: może byśmy poszli na zakupy do tutejszego spożywczego? Nie mam prawie nic na kolację, a i na śniadanie jutro też przydałoby się coś kupić. Co ty na to?

— Doskonale, muszę tylko dać znać Zosi, że zostaję u ciebie na noc.

Postanowiliśmy od razu pojechać na zakupy. W lokalnym markecie było dużo ludzi. Dzięki temu, że uzgodniliśmy wcześniej, co chcemy na kolację i co lubimy na śniadania (ja płatki i tosty, Olivier jajka, bekon smażony), zakupy poszły nam szybko. Olivier wybrał też dla mnie coś na obiad do pracy, czym mnie totalnie rozbroił. Dostałam kubek zupy warzywnej, do tego kanapki z kurczakiem i dużą butlę wody mineralnej. Hm, trochę dużo jedzenia, ale nie zamierzałam się kłócić. Gdy już stanęliśmy w kolejce do kasy, Olivier zarządził, że on zapłaci za zakupy i że nie mam nic do gadania. I żeby lepiej wyszła przed sklep i zadzwoniła do Zosi.

Wybrałam numer i już po chwili usłyszałam jej głos.

— Nie mów, że dzwonicz, by mi powiedzieć, że zostajesz na noc! — zawołała wesoło.

— Właśnie po to dzwonię, nie wracam.

— Coś takiego, czyli jednak szykuje się upojna noc. — Zosia była bardzo

zadowolona.

— Być może, kto wie.

— Ja to wiem, czuję.

— Twój nos chyba wyszedł z wprawy. Bo już jesteśmy po...

— Co??? I dopiero teraz mówisz? To jest nie fair! Mam czekać na całe sprawozdanie całą noc i jutrzejszy dzień?! Przecież tak nie można! W tej chwili opowiadaj, jak było, Ewka!

— Super.

— Iii...?

Nie zamierzałam się chwalić wszystkimi szczegółami przed sklepem, z którego co chwilę wychodzili klienci; nie czułam się komfortowo.

— Zosia, jutro opowiem ci wszystko, będę w domu po południu.

— No dobra, i tak nie mam wyboru.

— Kończę, bo Olivier już wychodzi ze sklepu.

— Pozdrów go ode mnie.

— Dobrze, tak zrobię, dziękuję.

Olivier podszedł i zapytał:

— Już po sprawozdaniu?

Roześmiałam się, bo to słowo dokładnie opisywało przebieg rozmowy z przyjaciółką. Przekazałam mu pozdrowienia od Zosi i ruszyliśmy do auta.

W drodze do domu Olivier zagadywał mnie opowieściami ze szpitala. Po kilkunastu minutach wjechaliśmy w uliczkę, przy której znajdował się jego dom. Na trawnikach gdzieś jeszcze bawiły się dzieci. Słysząc ich śmiech, widać było, że dobrze bawią się z sobą. Przez jeden mały moment pozazdrościłam tym rodzinom. Wychowanie dziecka w takiej małej miejscowości, gdzie większość się zna, musi być przyjemne. Muszę zapytać o to kiedyś Oliviera.

Weszliśmy do domu i Olivier od razu wniósł rzeczy do kuchni.

— Rozgość się, Ewa. Przejrzyj szafki, chcę, byś czuła się jak u siebie w domu.

Zgodnie z jego poleceniem zaczęłam otwierać szafki i sprawdzać po kolei, co w nich jest. Moja inspekcja potrwała około dziesięciu minut i czułam się znacznie pewniej. Olivier zrobił dla nas w tym czasie kolację: przygotował lekką sałatkę z gotowanym kurczakiem. Po kolacji byliśmy już tak zmęczeni, że postanowiliśmy iść spać. Olivier pokazał mi, gdzie są ręczniki, wyjaśnił, że mam brać w łazience wszystko, co mi potrzebne. Na szafce leżały już bawełniana koszulka nocna, nowa szczoteczka do zębów i żel pod prysznic znanej firmy.



O rany, jak miło! Prysznic był przemiłym odprężeniem. Umyłam jeszcze twarz i zęby. W koszuli pomaszerałam do sypialni. Olivier leżał już w łóżku.

— Wyglądasz ślicznie. — I na dowód tego obdarzył mnie namiętym pocałunkiem. — Wskakuj pod kołdrę, ja pójdę teraz do łazienki. Odpocznij.

Zrobiło mi się tak dobrze, wygodnie i ciepło, że moje oczy zamknęły się w ciągu sekundy. Czułam jeszcze w półśnie, że Olivier się do mnie przytulił, pogłaskał mnie po twarzy i plecach. A potem usnęłam.

Rano obudził mnie dzwonek telefonu. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że dzwoni budzik w telefonie Oliviera. Jakimś cudem udało mi się go wyłączyć. Spojrzałam na miejsce obok mnie — było puste. Na poduszce leżała karteczka:

*Kochanie, jestem już na dole, robię kawę.*

*Zejdź, jak będziesz gotowa, wyruszamy  
za pół godziny.*

Pół godziny?! Ja się w życiu nie wyszykuję...

Poleciałam szybko do łazienki, pomyślałam, że wspaniale by było wziąć prysznic na dobry początek dnia. Gorąca woda pobudzała mnie do działania. Nagle zobaczyłam, jak drzwi od łazienki się otwierają i wchodzi... mężczyzna! Obcy facet! Spojrzał na mnie, szybko powiedział „przepraszam” i wyszedł z łazienki!

O matko jedyna! Kto to był?! Chyba nie jakiś włamywacz?! Wysłałam pod prysznic, szybko się wytarłam i ubrałam. Byłam tak zdenerwowana, że nie mogłam się skupić na tym, co robię. Zobaczyłam, że drzwi do sąsiedniej sypialni są otwarte i na dużym łóżku leży otwarta walizka... O nie... Gdy schodziłam na dół, już wiedziałam, co to oznacza. Jego rodzice przyjechali! Mama Oliviera pomyśli o mnie same najgorsze rzeczy! A tato! Przecież widział mnie pod prysznicem, naga! Powiesiłam torebkę na wieszaku w przedpokoju i na nogach jak z galarety przeszłam przez salon. Poczułam zapach kawy i oczywiście usłyszałam głosy. Jeden damski i dwa męskie. Gdy stanęłam w drzwiach, wszyscy spojrzeli na mnie uważnie. Zdołałam powiedzieć:

— Dzień dobry...

— Ewa, kochanie, dobrze spałaś?

Co? To chyba lekkie przegięcie pytać mnie o takie rzeczy przy rodzicach. Moje policzki oblały się purpurą. Kobieta, około pięćdziesięcioletnia, spojrzała na mnie z uśmiechem na twarzy, podeszła, podała mi rękę i powiedziała:

— Dzień dobry, jestem mamą Oliviera, mam na imię Mia.

— Witam bardzo serdecznie, jestem Ewa, miło mi poznać — wydukałam przez ściśnięte ze zdenerwowania gardło.

— Mnie też bardzo miło. To jest mój mąż Adrian.

Tak, to ten z łazienki. Spojrzał na mnie, mrugnął porozumiewawczo i powiedział:

— Jest nam bardzo miło, że możemy cię w końcu poznać.

Spojrzałam na Oliviera z uśmiechem.

— Tak, Ewa, powiedziałem rodzicom o tobie.

— Nawet kilka zdjęć nam wysłał, na żywo jesteś jeszcze ładniejsza niż na fotografiach — dodała Mia.

— Dziękuję. — Stałam w drzwiach kuchni i czułam się głupio.

— Kawy? — zapytał Olivier i uśmiechnął się wesoło.

— Bardzo proszę. — Wolałabym co prawda herbatę, ale w tej sytuacji wolałam nie marudzić.

— Ewa — odezwała się Mia — jak ci się podoba Londyn i Oxted?

— O, bardzo mi się tutaj podoba. — Zaczęłam mówić, co już widziałam, co zrobiło na mnie wrażenie. Opowiedziałam, jak na samym początku poznałam Natalie, co okazało się doskonałą historią na przełamanie lodów. Już po chwili cała trójka zaśmiewała się serdecznie. Hm, mogłabym tak cały dzień bawić ich swoimi wpadkami, bo takich historii miałam bardzo dużo. Dopiliśmy kawę, którą dostałam od Oliviera w wielkim białym kubku, i odstawiłam go do zlewu.

— Ewa, jesteś niesamowita, to była bardzo zabawna historia. — Mia się roześmiała i spojrzała na Oliviera. — Czy ty, kochanie, słyszałeś ją wcześniej?

Haa, po moim trupie!

— Nie, ale Ewa jest pełna niespodzianek.

Uśmiechnęłam się miło, spojrzałam na zegarek wbudowany w piekarnik, i zagadnęłam:

— Olivier, my chyba musimy już jechać.

— Tak, już wychodzimy.

— Mam nadzieję, że wam nie przeszkadzamy. Niespodziewanie okazało się, że nasza linia lotnicza miała obniżkę cenową na trasie Barcelona–Londyn i skorzystaliśmy z okazji... — zaczęła mama Oliviera.

— Ależ nic się nie stało, nie przeszkodziliście nam w niczym, mamó. Niestety musimy dziś jechać do pracy, ale porozmawiamy sobie spokojnie później. Jestem bardzo rad z waszej wizyty — zapewnił Olivier.

— Ja tam bym się wkurzył, gdyby moi starzy zrobili mi taki nalot — zaśmiał się Adrian.

Uśmiechnęłam się serdecznie i powiedziałam:

— Było mi bardzo miło państwa poznać, do zobaczenia. — Odwróciłam się

i z wielką ulgą wyszłam z kuchni.

W przedpokoju Olivier pstryknął palcami i zawołał:

— Zapomniałem o twoim lanczu, zaraz wracam. Tu są kluczyki od auta, otwórz sobie i wsiadaj.

— Dziękuję. I pamiętaj o swoim telefonie.

Gdy umościłam się wygodnie na siedzeniu, włączyłam radio. Punkt szósta spiker rozpoczął podawanie najnowszych wiadomości, czekałam na informacje dotyczące korków. Po chwili Olivier usiadł na fotelu kierowcy, podał mi torebkę z jedzeniem, zapiął pasy i poprosił mnie o to samo.

— Rodzice są tobą zachwyceni. To od mojej mamy dla ciebie. — Wręczył mi hiszpańskie czekoladki zapakowane w piękny prostokątny kartonik.

— O jak miło, dziękuję. — Spojrzałam z uśmiechem na słodkości.

Olivier ruszył spokojnie, wyjechał z małego parkingu na ulicę i skierował się powoli w stronę Londynu.

— To jej się nigdy wcześniej nie zdarzyło. Gdy byłem z Michelle, matka reagowała na nią alergicznie do tego stopnia, że sugerowała przed każdym spotkaniem z nią, iż musi wziąć tabletki na uczulenie.

Roześmiałam się.

— I pomagały?

— Nie bardzo, i tak jej nie znosiła. Bardzo mnie cieszy, że ciebie polubiła.

— Ja też się cieszę.

Do Londynu dojechaliśmy bez przeszkód, nie było korków ani wypadków. Po drodze wesoło rozmawialiśmy, uzgodniliśmy, że dziś się nie spotkamy, żeby Olivier mógł spędzić wieczór z rodzicami. Jutro miał nockę, ja pojutrze miałam szczęśliwie wolne, więc Olivier od razu zaprosił mnie do domu na wczesny obiad. Zgodziłam się. Wsiadłam pod stacją South Kensington kwadrans po siódmej, co dawało mi czterdzieści pięć minut na dojechanie do pracy. Powinam zdążyć na czas. I rzeczywiście — w klubie byłam punkt ósma, na zmianie z Aną.

Niestety, po kilku godzinach zaczęłam się źle czuć, strasznie rozboleła mnie głowa, a policzki wręcz płonęły. Gdy Chris wyszedł z biura i spojrzał na mnie, od razu powiedział:

— Ewa, idź do domu, strasznie wyglądasz, to może być grypa.

— Nie, nic mi nie jest, Chris — próbowałam protestować, ale słabo wypadłam.

— Nie kłóć się ze mną, tylko idź. Do końca zmiany zostały tylko trzy godziny, ja cię zastąpię. Jeśli zostaniesz do końca dnia, to jeszcze zarazisz Anę

i wszystkich klientów. — Spojrzał na mnie uważnie i powiedział: — Naprawdę źle wyglądasz, Ewa.

Nie miałam siły się z nim kłócić, więc poszłam do szatni i z trudem się przebrałam. Wzięłam swoje rzeczy i czekoladki, pożegnałam się z Chrisem i Aną, po czym ruszyłam do domu. Nawet nie wiem, ile zajęła mi droga. Gdy przekręcałam klucz w zamku, w głowie mi się strasznie kręciło. Weszłam do środka i gdzieś z oddali usłyszałam głos:

— Ewa... Ewa?!

Nie miałam już na nic siły, usiadłam na schodach i oparłam głowę o chłodną ścianę. Czyjaś silna ręka podniosła mnie i ktoś pomógł mi wejść do pokoju, położył mnie na łóżku, zdejmując kurtkę i buty. Moje powieki ważyły z tonę, po chwili już odpłynęłam. Po jakimś czasie poczułam na czole chłodny okład i słyszałam głosy z oddali: Pawła, Zosi, a potem wydawało mi się, że słyszę Oliviera, choć nie rozumiałam, co mówi. Czułam jego dotyk na policzkach, rękach. Nie miałam sił na nic, nawet otworzenie oczu powodowało niewyobrażalny ból całego ciała. Nie miałam pojęcia, jak długo spałam, dzień mieszał się z nocą, noc z dniem. Czułam od czasu do czasu, że ktoś daje mi do picia wodę w strzykawce. Gdy już miałam na tyle sił, by otworzyć oczy, zobaczyłam, że przy moim łóżku siedzi Zosia.

— Ewunia, kochana, jak to dobrze, że się obudziłaś! Witaj w świecie żywych. Paweł!!! Szybko...

Do pokoju wszedł Paweł, spojrzał na mnie wesoło i powiedział:

— No, w końcu, Ewa, dziś mieliśmy z Olivierem przenieść cię do szpitala.

— Po co? — Tylko tyle zdołałam powiedzieć, moje gardło było obolałe.

— Miałaś paskudną gripę. W zeszły czwartek, kiedy wróciłaś z pracy...

— Co? Kiedy?

— W zeszły czwartek, spałaś pięć dni, prawie non stop. Miałaś wysoką temperaturę, zaraz siostra Zosia sprawdzi, ile masz teraz gorączki. Obecnie masz zapalenie gardła, ale to minie. Dostałaś dwa dni temu antybiotyk i to pewnie dlatego miałaś siły, by się obudzić. Z Zosią i Olivierem czuwaliśmy nad tobą dzień i noc.

— Dziękuję... — zdołałam wyszeptać i moje powieki znów opadły.

Gdy obudziłam się ponownie, był przy mnie Paweł.

— Gorączka spadła do trzydziestu siedmiu stopni, otwórz usta. — Zbliżył się do mnie z latarką lekarską i poświecił mi w buzi. — Bardzo ładnie, antybiotyk działa. Zaraz zadzwonię do Oliviera.

Z moich oczu popłynęły łzy wdzięczności. Tyle dla mnie zrobili, a przecież

mieli pracę, dyżury... Paweł wziął mnie za rękę, usiadł na łóżku i drugą wyjął telefon. Wybrał numer Oliviera, włączył system głośnomówiący. Olivier odebrał po pierwszym sygnale.

— Co z Ewą? Jest poprawa? Czy antybiotyk zadziałał? Ma gorączkę?

Paweł przyłożył telefon do moich ust i udało mi się wycharczyć:

— Cześć, Oli. — Gardło nadal bolało, ale już nie tak mocno. Tylko tyle mogłam na razie powiedzieć.

— Ewa, dzięki Bogu, kochanie! Odzyskałaś przytomność! Już mieliśmy z Pawłem położyć cię na oddziale.

— Nie trzeba.

— Kochanie, nic nie mów, odpoczywaj. Przyjadę do ciebie za parę godzin, a tymczasem śpij, nabieraj sił. Paweł, dziś możesz przyjść na dwudziestą drugą, rozmawiałem z Rogerem. Wyjaśniłem mu naszą sytuację i on zostanie po swoim dyżurze, aż się nie zjawisz. Wyśpij się, stary, zasłużyłeś.

— Tobie bym radził to samo, kolego.

— Teraz, gdy Ewie lepiej, to mnie od razu energii przybyło i już mi się nie chce spać.

Od tego momentu zaczęłam powoli zdrowieć, ale na pełen powrót do sił potrzebowałam jeszcze pięciu dni. Dokładnie tyle, by skończyć antybiotyk. Byłam wzruszona troską i poświęceniem, z jakim opiekowali się mną Zosia, Paweł i mój kochany Olivier. Gdy wróciłam do pracy po prawie dwóch tygodniach nieobecności, okazało się, że od następnego dnia będziemy mieć nowego menedżera o imieniu Lee. Chris odszedł dzień przed moim powrotem. Gdy już odzyskałam w pełni przytomność i głos, dzwonił do mnie z trzy razy dziennie z pytaniem o zdrowie, kazał mi obiecać, że wrócę do pracy dopiero, gdy już całkowicie wyzdrowieję. Przez telefon przekazał mi informacje o tym, co się dzieje w klubie. Przypomniał także, że nowy szef będzie z nami od szesnastego grudnia.

Dziewczyny były bardzo podekscytowane pojawieniem się nowego kierownika. Żartowałam sobie z nich, że to z mojego powrotu tak powinny się cieszyć, a nie z powodu nowego szefa. Najgrzeczniejszą reakcją dziewczyn na moje żarty było puknięcie się palcem w głowę, co miało sugerować, że zupełnie mi odbiło.

Szesnastego grudnia do klubu wszedł pewnym krokiem przystojny brunet o brązowych oczach. Gdy podszedł do recepcji, myślałam, że to nowy klient i przywitałam go z uśmiechem.

— Witam serdecznie, Ewa, jestem Lee, wasz nowy menedżer.

— Dzień dobry, miło mi poznać. To jest Patrycja.

Ona tylko kiwnęła grzecznie głową. Miała trzy klientki, które chciały się zapisać od razu i Patrycja informowała o klubie, cenach i zasadach.

— Ewa, pójde do biura, zostawię swoje rzeczy i za chwilę do was wyjde.

— Dobrze, w porządku, nie musisz się spieszyć. — Nie byłam pewna, czy uda mu się do nas wyjść. Telefony w jego biurze dzwoniły bez ustanku. I rzeczywiście, Lee siedział w biurze kilka dobrych godzin. Owszem, wychodził kilka razy, ale raczej towarzysko.

Zbliżało się Boże Narodzenie. Rodzice Oliviera zaprosili nas do Barcelony na święta. Ja nie chciałam jechać, bo nie czułam się na tyle swobodnie i w pełni sił. Olivier nie miał ochoty lecieć, bo od początku grudnia miał istne urwanie głowy, najpierw ze mną, a potem z pacjentami. Chciał wykorzystać te dwa dni po prostu na odpoczynek. Kilka dni temu udało mi się skompletować wszystkie prezenty dla rodziców oraz dla moich małych kuzynów. Paka, bo tak należałoby ją nazwać, pojechała wczoraj kurierem do Polski. Byłam bardzo ciekawa reakcji rodziców na te cuda, które im pokupowałam.

Miałam ogromne wyrzuty sumienia, że nie lecę do Polski, do rodziców, ale mama kazała mi przestać dramatyzować i potraktować te święta jako doskonałą okazję, by poznać zwyczaje świąteczne panujące na Wyspach. A ponieważ rozmawiałam z rodzicami co najmniej trzy razy w tygodniu, wiedziałam, że naprawdę nie mają mi za złe, że nie będzie mnie na Wigilii. Swoim zwyczajem będą ją spędzać z moimi dziadkami.

W tym samym czasie gdy kurier jechał z moją paczką do Polski, Paweł pytał mnie, czy nie będę miała nic przeciwko temu, że zaprosi swoją mamę, siostrę i jej męża na święta. Kazałam mu się puknąć w głowę. Po tym jak się mną zajmował, jak mogłabym mieć coś przeciwko? Co więcej, powiedziałam, że oddam swój pokój dla jego siostry i jej męża, a sama przeniosę się na ten czas do Oxted, by wszyscy czuli się komfortowo; Olivier miał przecież cały dom do dyspozycji.

— Biedny Olivier, sam na sam z tobą przez kilka dni... Ewa, nie wiem, czy mogę tego od niego wymagać. — Paweł był jak zwykle w doskonałym humorze.

— Cicho bądź, Paweł, bo się rozmyślę. — Pogroziłam mu, a on poszedł dzwonić do mamy i do siostry. W ciągu pół godziny zarezerwował im bilety na pięć dni.

Olivier był bardzo zadowolony i powiedział Pawłowi, że to i tak zdecydowanie za krótko, że powinien zaprosić ich na co najmniej dziesięć. Śmiechom i żartom z tego powodu nie było końca. Byłam ciekawa, jak Anglicy

obchodzą święta Bożego Narodzenia. W grudniu w każdym sklepie: małym, dużym czy wielkim, stały choinki i zewsząd z głośników leciały kolędy. Na ulicach stało dużo Świętych Mikołajów, którzy zbierali datki na różne cele charytatywne. Czuło się w powietrzu magię świąt.

Dwa dni przed Wigilią przyleciała rodzinka Pawła. Zosia wzięła sobie wolne na ten czas, ku jego wielkiej radości, ponieważ nie mógł sobie pozwolić na aż tyle wolnego. Na oddziale lekarze podzielili się sprawiedliwie wolnymi dniami przypadającymi na święta Bożego Narodzenia i okres noworoczny. Olivier z Pawłem pracowali w Wigilię do szesnastej. Paweł miał nockę z pierwszego dnia świąt na drugi i wolnego sylwestra. Olivier miał wolne w pierwszy i drugi dzień świąt, ale za to w sylwestra pracował. Trudno, coś za coś.

Przed świętami udało nam się jeszcze pójść na łyżwy. Bardzo blisko Szpitala Świętego Mateusza znajdowało się Muzeum Naturalne i obok niego stało zimą wielkie niezadaszone lodowisko z dużą choinką pośrodku i mnóstwem świateł. Puszczano kolędy, sprzedawano gorącą czekoladę. Nie chciałam wchodzić na lodowisko, ale samo przyjście i popatrzenie na taką fajną atrakcję sprawiło, że duch świąt opanował nas wszystkich.

Boże Narodzenie i święta spędziliśmy z Olivierem w jego domu. Zamówił tyle jedzenia, że śmiałam się, iż przez tydzień tego nie zjemy. Spaliśmy, uprawialiśmy seks, oglądaliśmy filmy. Jednym słowem — pełnia szczęścia.

Do pracy poszłam dwudziestego szóstego grudnia i tego samego dnia wróciłam do domu. W sam raz, by poznać mamę Pawła i jego siostrę oraz szwagra. Spotkanie było bardzo przyjemne. Mama Pawła okazała się energiczną, piękną, inteligentną kobietą. Zresztą nie wyobrażałam sobie, że mógłby mieć inną mamę. Tata Pawła zmarł na zawał serca dzień po ukończeniu przez niego studiów medycznych. Podobno umierał z uśmiechem na ustach. Rodzina Pawła bardzo szybko znalazła wspólny język z Zosią. Nic dziwnego, ona potrafiła każdego zawojować. Ani się nie obejrzałam, a nadszedł sylwester...

THREE, TWO, ONE — HAPPY NEW YEAR!!! Rzuciłam się z radością w objęcia Zosi i Pawła. Razem witaliśmy rok dwa tysiące szesnasty na Trafalgar Square — według mnie na jednym z najpiękniejszych placów w Londynie. Nie było z nami Oliviera, który został w szpitalu na dyżurze.

— Wszystkiego najlepszego, Ewa, dużo zdrowia, szczęścia! — Zosia wpadła mi w ramiona.

— Zośka, czy ty składasz życzenia swojej babci? — Roześmiałam się szczerze i pocałowałam ją w policzek.

— Mojej babci życzyłabym bogatego dziadka i upragnionej wycieczki do

Sydney, a ty nie potrzebujesz ani jednego, ani drugiego.

— Twojej babci jeszcze tylko w Sydney nie było. — Ponownie się roześmiałam, bo przypomniałam sobie tę dziarską staruszkę. Jej pasje podróżnicze były znane każdemu, kto choć raz był na kawie u pani Joanny.

— I życzę ci, byś wyszła za mąż — dodała chytrze Zosia.

— I nawzajem! — wrzasnęłam do ucha przyjaciółki. Dostrzegłam, że się rumieni. Czyżby się szykował ślub stulecia, a ja nic o tym nie wiem?!

— A mnie czego życzyście, moje piękne kobietki? — Paweł objął nas obydwie i przycisnął do siebie.

Roześmiałyśmy się. Czego mogłybyśmy mu życzyć?

— Miłości!!! — zawołałyśmy chóralnie.

Objęłam Zosię i Pawła w tym samym momencie i zachciało mi się płakać.

— Jakieś postanowienia na nowy rok?! — krzyknął Paweł.

Spojrzałyśmy z Zosią na siebie i znów wybuchnęłyśmy śmiechem. Miałyśmy już za sobą jedną butelkę musowanego wina wypitą z eleganckich lampek w domowym zaciszu. Swojego pierwszego sylwestra w Londynie chciałam spędzić właśnie na tym placu, na imprezie plenerowej. Na Trafalgar Square miałyśmy drugą butelkę skrzętnie ukrytą w moim plecaku. Co chwila dolewałyśmy sobie z niej do plastikowych kubeczków. Nie mam pojęcia, ile z tego tak naprawdę trafiło do kubeczków, a ile na ziemię. Wszystko to działo się pod groźnym wzrokiem Pawła, który nie mógł pozwolić sobie nawet na jedną kroplę. Jego dyżur rozpoczynał się o szóstej rano.

Czułam, że lekko kręci mi się w głowie, ale co tam. Jak się bawić, to się bawić na całego. Sylwester jest tylko raz w roku. Poza tym miałyśmy z Zosią wiele powodów do wdzięczności.

Mijający rok był dla nas bardzo pomyślny. Skończyłam filologię angielską z bardzo dobrą oceną ku wielkiemu smutkowi mojego profesora, który przez ostatnie dwa lata usilnie starał się mnie przekonać, iż opanowanie przeze mnie języka angielskiego w stopniu zadowalającym będzie cudem. Rozstałam się ze zdradzającym mnie chłopakiem. Przyjechałam do Londynu na zaproszenie Zosi. Miałam wielkie szczęście, że mogłam zamieszkać w domu, który wynajmuje moja przyjaciółka, i że mnie z niego nie wyrzuciła, biorąc pod uwagę moje roztrzepanie i łatwość do wpadania w tarapaty. Po dwóch tygodniach, od momentu gdy moja stopa stanęła pierwszy raz na brytyjskiej ziemi, znalazłam pracę jako recepcjonistka w fitness klubie. Obie znalazłyśmy szczęście w pracy i w miłości. Czy można chcieć czegoś więcej? Zosia była wspaniałą przyjaciółką, dającą oparcie, pomoc, dobre rady od początku mojego pobytu



w Londynie. Uwielbiam ją za to z całego serca.

Spojrzałam w górę na londyńskie niebo, na którym wyświetliły się wielkie cyfry „2016” ułożone ze sztucznych ogni. Tak! Westchnęłam z radością. Dwa tysiące szesnasty będzie rokiem wspaniałym, pięknym, szczęśliwym. Czas pokaże, jak rozwinie się mój związek z Olivierem. Patrząc na wiwatujący tłum oraz na niebo, na którym w tę piękną i dość ciepłą noc rozbłyskały śliczne światła we wszystkich odcieniach czerwieni, złota, fioletu, różu, mogłam i chciałam uwierzyć we wszystko. Takie marzenia potrafią uskrzydlać, a tego nigdy nie za wiele.

Wtedy ktoś na mnie wpadł.

— Przepraszam!

Odwrociłam się. Chciałam powiedzieć, że nic się nie stało, i zamarłam — zobaczyłam Scotta!

— Cześć, Scott!

— Hej, Ewa, dostanę noworocznego buziaka? — Scott zrobił zabawny dziubek i próbował mnie pocałować.

— Nie dostaniesz. — Roześmiałam się serdecznie. Jego próba wydebienia ode mnie całusa była dość zabawna.

— Nie daj się prosić. Chcę pocałunek!

— A gdzie jest Patrycja? — Zaczęłam się rozglądać wokół, ale nie mogłam jej nigdzie dostrzec. Dojrzałam ją po chwili w ramionach innego faceta; stała odwrócona do mnie plecami. Nawet w tej pozycji mogłam rozpoznać ją bez problemu.

— Robi to, co ja powinienem był robić teraz z tobą, zamiast prowadzić tę zbędną konwersację.

— Jesteś pijany, Scott.

— A kto nie jest? Mamy Nowy Rok! — Spojrzał na moją rękę, w której trzymałam plastikowy kubeczek, już pewnie pusty. — Czemu pijesz sama?

— Nie jestem sama. — Wskazałam na Pawła i Zosię, którzy nie widzieli w tym momencie nic poza sobą.

— Para zakochanych jako towarzystwo nie sprzyja sylwestrowemu szaleństwu. Ani miłości. À propos: gdzie jest twój książkę? — Scott zaczął się teatralnie rozglądać, jakby dopiero teraz do niego dotarło, że przecież ten mój książkę mógł gdzieś stać blisko mnie.

— Ratuje ludzi, ma dziś dyżur w szpitalu.

— O innych tak się troszczy, a ciebie najpierw zostawił w Eurostarze, a jakiś czas później wysłał samą metrem w piątek po dwudziestej drugiej do domu.

— Jesteś niesprawiedliwy, Scott.

— Ma taką dziewczynę jak ty i w taki wieczór jak dziś pracuje?

— Tak, wypadł mu dyżur. Olivier jest chirurgiem!

— Ja wszystko doskonale rozumiem. Powołanie, odpowiedzialność, ale jest coś takiego w zachowaniu Oliviera, co mi się nie podoba. Dalej cię zaprasza na te tajemnicze randki?

— A żebyś wiedział!

— I to według ciebie dobrze?

— Tak, to bardzo romantyczne.

— No jasne, raz czy dwa jest okej. Ale po trzecim, czwartym, piątym razie skierowałbym go na badania psychiatryczne. To nie jest normalne.

— Szczęśliwego Nowego Roku, Scott!

— Dość tego gadania, czas na sylwestrowego całusa. — Scott tupnął nogą jak mały chłopiec.

— Nie całuję się z nieznanymi pijanymi facetami na środku zatłoczonych placów nawet w sylwestra.

— I bardzo dobrze, przynajmniej ty jedna. Ale nie jestem nieznanym. Raz gasiłem ci pokój i nic za to nie dostałem. Nie wspomnę o naszej romantycznej podróży do Brukseli. Kurczę, moja rola jest do kitu, mam nadzieję, że ten twój książę trafia na bardziej wdzięczne pacjentki...

— Ewa!!! — Patrycja w końcu mnie dostrzegła i podeszła. — Kochana, szczęśliwego Nowego Roku! Życzę ci wiele wspaniałego seksu. — Mrugnęła i roześmiała się. Pocałowała mnie trzy razy w policzki.

— Patrycja, dzięki! Życzę ci tego samego.

Scott spojrział na nią i zawołał:

— To się nie spełni, Ewa nie chce mi dać buziaka!

W tym momencie podeszli Zosia z Pawłem, przywitali się z Patrycją i Scottem. Na tyle, ile było to możliwe w tym tłumie. Złożyliśmy sobie jeszcze raz życzenia noworoczne, po czym przeszliśmy od razu wśród śmiechów i żartów do krótkiego pożegnania. Fajnie było znów zobaczyć Scotta. Alkohol powodował, że angielski strażak był bardziej odważny w swoich fantazjach, rozśmieszając mnie tym do łez. Odprowadziłam wzrokiem Patrycję, która tuż za byłym chłopakiem przeciskała się w głąb tłumy, mając nadzieję na kolejną porcję zabawy. My skierowaliśmy się w przeciwną stronę, ale wszędzie wokół nas było bardzo głośno, ludzie się śmiali, przytulali, składali sobie życzenia. Stali w małych lub dużych grupach, siedzieli na ławkach, nawet na trawie. Na niebie wciąż odbywał się spektakl tysiąca pięknych świateł układających się

w skomplikowane figury geometryczne, uświetniając pierwsze minuty nowego roku.

— Szkoda, że Olivier nie mógł być z nami.

— Prawda! — powiedział, a raczej krzyknął Paweł.

I nagle w mojej głowie powstał pomysł. Przystanęłam, spojrzałam na Pawła i zaproponowałam:

— A może podjadę do niego do szpitala i złożę mu osobiście życzenia noworoczne?

— Lepiej nie, Ewa. — Przyjaciół wydawał się jakoś dziwnie zakłopotany i wyraźnie unikał mojego wzroku. Wyprzedził nas szybko, by nie kontynuować tego tematu.

— Dlaczego? — Moje zdziwienie sięgało zenitu. Próbowałam przekrzyczeć tłum, ale na próżno. Podbiegłam więc do Pawła, chwyciłam go za rękę i szarpnęłam mocno. Wtedy już musiał na mnie spojrzeć.

— Nie denerwuj się tak, po prostu on teraz ma strasznie dużo pracy i nie wiem, czy twoja obecność to dobry pomysł. Nie jestem nawet pewny, czy cię wpuszczą na chirurgię, a przecież może być i tak, że Olivier jest na OIOM-ie lub co gorsza na izbie przyjęć.

— Poproszę, by go wywołali.

— Jak już wspomniałem, to nie jest dobry pomysł. — Paweł wyprowadził nas sprawnie na ulicę, na której też stało mnóstwo ludzi, ale było już spokojniej i można było porozumieć się bez krzyku. Jednakże w tym momencie w mojej głowie rozbrzmiały już wszystkie możliwe dzwonki ostrzegawcze.

— Paweł, powiedz mi lepiej, o co tak naprawdę chodzi. — Czułam przez skórę, że nie mówi całej prawdy, ale o co mogło chodzić...?

— Ewa, jest Nowy Rok. — Paweł przystanął na ulicy, odwrócił się do mnie. — Większość londyńczyków jest teraz pijana, z pewnością brakuje taksówek, a ty chcesz jechać na drugi koniec Londynu, by złożyć życzenia facetowi, który pewnie nie ma nawet czasu, by iść do łazienki. A nie możesz mu SMS-a wysłać?

— Ja z nią pojedę. — Zosia spojrzała na mnie z otuchą, rzucając zadziorny uśmiech ukochanemu.

— Dziewczyny, rozumiem, że chcecie dobrze, ale ja mam dyżur za jakieś — podniósł rękę i spojrzał na swój zegarek — niecałe sześć godzin i wiem, że nie skończy się po dwunastu. Muszę iść do domu i choć trochę się przespać, a jeśli pojedę z wami, to stracę co najmniej dwie godziny snu. I na moim właściwie już dzisiejszym dyżurze padnę ze zmęczenia po dziesięciu godzinach i sam będę potrzebował lekarza.

Zosia uśmiechnęła się do niego bardzo znacząco, biedak nie miał szansy się wybronić.

— Poza tym z tobą, kochany — podeszła do Pawła i objęła go jedną ręką — pozwolą nam zobaczyć Oliviera znacznie szybciej. Znasz wszystkich, tobie nie odmówię.

— Dobrze, chodźmy w takim razie, ale niczego nie obiecuję. I czort wie, ile będziemy tam na niego czekać. Zosia, ty mnie kiedyś wykończysz! Co ja z tobą mam, dziewczyno... — westchnął z udawanym smutkiem.

— Ty ze mną? Chyba na odwrót.

Przekomarzali się tak jeszcze z dziesięć minut. Niecierpliwiłam się, ale stałam bez słowa. Gdy wreszcie wyszliśmy na ulicę, Paweł zapytał:

— Kto będzie łąpał taxi? Wydaje mi się, że wy, moje miłe panie, macie większe szanse na złapanie pustej taksówki niż ja.

Dopiero po całej wieczności udało nam się dostrzec wolną taksówkę jadącą w naszym kierunku. To był istny cud. Prawie się na nią rzuciłyśmy, biedny kierowca musiał się zatrzymać i nas zabrać. Podróż do szpitala trwała dwadzieścia minut, nie wiem, w jaki sposób taksówkarzowi udało się tak szybko tam dojechać. Może pomyślał, że ktoś z nas jest chory? Miałby rację — byłam chora z miłości. Miałam nadzieję, że na tę chorobę nigdy nie będę musiała się leczyć. Kierowca zatrzymał się przed głównym wejściem do izby przyjęć. Zapłaciliśmy dość mało za kurs, zważywszy na okoliczności, i w pośpiechu weszliśmy do środka. Miałam w brzuchu motyle ze szczęścia i z podniecenia.

W poczekalni starsza ciemnoskóra kobieta urzędująca w recepcji spojrzała na Pawła, uśmiechnęła się szeroko i zawołała:

— Paweł, a co ty tutaj robisz tak szybko? Czyżbyś już przyjechał na swój dyżur?

— Nie, Danielle. — Podeszliśmy do niej tak, by nie musieć krzyczeć przez całe pomieszczenie.

— Szkoda, kochany, bo nie mam się z kim napić kawy. — Roześmiała się bardzo serdecznie.

— Napijemy się kawy za jakieś pięć godzin — odrzekł Paweł z uśmiechem od ucha do ucha.

— Będę czekać i cały czas patrzeć na zegarek. — I znów roześmiali się serdecznie. — A tak na poważnie, jak mogę pomóc? — Kobieta spojrzała po kolei na mnie, na Zosię i na koniec zatrzymała wzrok na Pawle.

— Chcieliśmy widzieć się z doktorem Olivierem Weaverem, by złożyć mu życzenia noworoczne — odrzekłam.

— To trzeba było zadzwonić, kochana, albo wysłać mu SMS-a. Ale dobrze, zaraz sprawdzę w systemie, gdzie jest i co robi. — Danielle coś wystukała na klawiaturze, dwa razy kliknęła myszką i powiedziała, nie odrywając oczu od monitora: — Teraz operuje z doktor Michelle Simpson. Jeśli operacja przebiegnie bez komplikacji, powinni zakończyć za jakieś trzy kwadransy.

Na dźwięk tego imienia otworzyłam usta ze złości i z zaskoczenia. Jak to operuje z doktor Michelle? Może to jakaś inna Michelle? Spojrzałam na Pawła i wyraz jego twarzy powiedział mi wszystko. To dlatego Paweł nie chciał, byśmy dziś jechali do szpitala! Skąd ona się tutaj wzięła? I dlaczego operuje? Przecież nie jest chirurgiem, do diabła! Jak to się stało, że pediatra jest na bloku operacyjnym?! I to z Olivierem! Kurczę, jak tam wpadnę, to panna Michelle sama będzie potrzebowała chirurga!

— Nie szkodzi, poczekamy. — Słowa wydobyły się z moich ust.

— Dobrze, usiądźcie i poczekajcie, a ja zaraz zawiadomię Oliviera na pager, że ma gości. Paweł, a co do ciebie, kochaniutki, to myślę, że powinieneś iść do pokoju lekarzy i przespać się te parę godzin. Dotarcie do domu i ponowna podróż tutaj będą kosztować cię minimum dwie godziny. Profesor Knightstone cię zabije, gdy mu padniesz na dyżurze.

Paweł spojrzał na Zosię i powiedział:

— Tak, myślę, że to doskonały pomysł. Pójdźcie do pokoju lekarzy oczywiście, a nie śmierć z rąk profesora.

Wyczuwałam w jego zachowaniu chęć ucieczki. O nie, ja się dowiem, o co tu chodzi. Danielle przeprosiła nas i zajęła się pacjentami. Odeszliśmy na bok.

— Paweł, nie wydaje ci się, że jest coś, o czym powinnam wiedzieć?

— Niech Olivier ci powie. — Włożył ręce w kieszenie i spojrzał na mnie twardo.

— Nie, ty mi powiedz.

— Ewa, to nie moja sprawa, poza tym ja nic nie wiem. — Wzruszył ramionami.

— Paweł! — Zosia też była zdenerwowana i wiedziałam, że ona nie ustąpi. I dobrze. — Powiedz, o co chodzi.

— Ech, dwie na jednego... — Paweł westchnął głośno, odszedł na bezpieczną odległość od recepcji, spojrzał na mnie i powiedział: — Michelle została przyjęta do tego szpitala w tym samym czasie co ja, tylko że ona była na pediatrii, dwa piętra niżej. Przez długi czas nawet nie miałem pojęcia, że tutaj pracuje. Dopiero jakieś dwa tygodnie temu zobaczyłem ich razem w kantynie i byłem bardzo zaskoczony. Ewa, musisz zrozumieć: nic ich już nie łączy. To

przypadek.

Wolałam się nie odzywać, na wypadek gdybym zaczęła wrzeszczeć ze złości.

— Nie wiedziałem, co ci powiedzieć, Ewa, dlatego nie chciałem nic mówić. Nie umiem tego wytłumaczyć i nawet nie chcę, bo to nie moja sprawa. A na dodatek jestem współwinni, tylko dlatego że nie chciałem cię martwić.

— Rozumiem i nie mam do ciebie o to pretensji. — Pretensje to ja miałam, ale nie do niego.

— Okej, to pójdę się już położyć, bo czas leci. Trzymajcie się, dziewczyny, do zobaczenia. — Paweł pocałował Zosię i nie patrząc na mnie, podszedł do recepcji, Danielle wcisnęła guzik i przed Pawłem otworzyły się drzwi, za którymi po chwili zniknął.

Zostałyśmy z Zosią same.

— Ani się waż, Ewa. — Przyjaciółka spojrzała groźnie.

— No jasne, nic się przecież nie dzieje. — Byłam wściekła z powodu całej sytuacji.

— Ewka, czy Olivier zachowywał się dziwnie ostatnio?

— Proszę, wyjaśnij znaczenie słowa „dziwnie”.

— Przestań go posądzać o najgorsze rzeczy. I wydawać osąd, jeśli nie znasz okoliczności.

— Zosiu, ta cała Michelle mi się nie podoba.

— No i dobrze. Jeszcze by tego brakowało, żeby zaczęły ci się podobać kobiety. — Zosia klapnęła na wolne miejsce, a ja usiadłam obok niej i powiedziałam:

— Nie rozumiesz. Na swoim profilu na Facebooku wypisywała, że chce go odzyskać, bo go kocha! To, że pracuje w tym samym szpitalu, i ta dzisiejsza operacja... to wszystko nie wygląda dobrze. Za dużo tutaj wspólnych mianowników.

— Wypisywać to ona może, Ewa, nie panikuj. Olivier jest mądrym facetem i sporo przez nią przeszedł. Wątpię, by znów chciał przez nią cierpieć. Poza tym on naprawdę jest w tobie zakochany, nie chce mi się wierzyć, że coś kombinuje za twoimi plecami z tą pindą.

— Może masz rację, zaczyna mi odbijać. — Zrezygnowana zdjęłam kurtkę i położyłam ją sobie na kolanach.

— To fakt, przed którym cię stawiam przez ostatnie trzy lata: odbija ci, moja droga, nieustannie. — Zosia spojrzała na mnie z udawaną zatroskaną miną. — Ale w tym momencie odbija ci z miłości, a to jest wybaczone. Przynajmniej mam taką nadzieję.

— Niby tak.

— Jestem padnięta... — Zosia ziewnęła.

— Dam ci moją kurtkę i się prześpij. Nie wiem, ile to jeszcze potrwa.

— Dobry pomysł, ale gdy Olivier przyjdzie, to mnie obudzisz?

— Taaak, jasne...

— To chociaż obudź mnie, jak już będziesz chciała iść do domu. Nie chcę spędzić pierwszych godzin nowego roku na ostrym dyżurze wśród cierpiących ludzi i brudu.

— Nie przesadzaj, tu nie jest tak brudno.

Mina Zosi była warta więcej niż milion słów. Co ze mnie za przyjaciółka, skoro trzymam ją tutaj, zamiast świętować w jakimś miłym miejscu?

— Zosiu, bardzo cię przepraszam, nie wiedziałam, że to tak się wszystko potoczy.

— Już się przyzwyczaiłam do twoich dziwnych pomysłów.

— Jak się tylko dowiem, o co chodzi, natychmiast cię obudzę i jedziemy do domu.

— Na twój koszt. — Zosia znów ziewnęła.

— Na koszt Oliviera.

— Bez różnicy. — Zosia położyła moją kurtkę na plastikowym krześle: niebieskim i strasznie niewygodnym. Przykryła się swoją kurtką i po chwili już spała.

Jak ja bym chciała być teraz na jej miejscu! W każdej sprawie. Czekałam na Oliviera jeszcze prawie godzinę. Gdy byłam już zdecydowana na sto procent, by iść do domu, otworzyły się wahadłowe drzwi oddzielające poczekalnię od reszty szpitala i stanął w nich Olivier. Spozregł mnie od razu. Jego mina wyrażała wielkie zaskoczenie...

Podszedł do mnie paroma krokami. Zupełnie nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Olivier wyglądał powalająco w lekarskim kitlu, nie mogłam oderwać od niego wzroku.

— Ewa, nie mogę uwierzyć, że czekasz na mnie tak długo! Czy coś się stało?

Cała moja złość na niego wyparowała.

— Chciałam ci zrobić niespodziankę, złożyć życzenia noworoczne osobiście.

— Wspaniale, dziękuję, ale trzeba było wysłać SMS-a, to mniejszy kłopot.

Gdybym dostała funta za każdym razem, gdy słyszałam ten tekst dzisiaj...

— Szczęśliwego Nowego Roku, Olivierze!

— I tobie też życzę wszystkiego najlepszego!

Chciałam, by mnie pocałował, przytulił...

— Może wyjdziemy na chwilę przed izbę, mam piętnaście minut wolnego czasu.

To tyle z romantyzmu...

— Pewnie. — Nie zdradziłam jednak swojego rozgoryczenia.

Olivier złapał mnie pod rękę i skierował do wyjścia.

Wyszliśmy na dwór i mogłam w końcu zaczerpnąć świeżego powietrza, ponadto byliśmy sami przez chwilę. Cały mój gniew powrócił ze zdwojoną siłą.

— Wyłumacz mi, proszę, co robi Michelle w tym szpitalu?

— Pracuje. — W jego zachowaniu, głosie nie było najmniejszego zaskoczenia faktem, że wiem o Michelle.

— Ale jesteś zabawny. W Londynie jest bardzo, bardzo dużo szpitali, a ona pracuje akurat w tym?

— Ewa, przestań zachowywać się jak dziecko.

— Ja się zachowuję jak dziecko? A kto ukrywał przede mną fakt, że ona tu pracuje, a na dodatek teraz zachowuje się, jakby się nic nie stało?!

— Jeśli chcesz wiedzieć, to nie chciałem ci mówić, by uniknąć właśnie takiej sytuacji. Nie będę ci się tłumaczyć, bo nie mam z czego!

— Oczywiście, że nie masz. W końcu komu masz się tłumaczyć? I jak to się stało, że pediatra operuje w sylwestra z tobą?

— Jeśli już musisz wiedzieć, to operowałem dziś, bo chłopiec, którym opiekuje się Michelle, był w stanie krytycznym. Nie będę ci tego tłumaczył dogłębnie, bo i tak nie zrozumiesz!

— Przepraszam, panie doktorze, za braki w edukacji. — Wyrzuciłam rękę w górę w geście totalnego wzburzenia.

— Bywa. Jedni ratują ludzkie życie, inni wydają kluczyki do szafek i ręczniki.  
— Olivier miał tak obojętny głos... Nie wiem, co bolało bardziej: to, co powiedział, czy to, w jaki sposób.

Nie miałam już nic więcej do dodania. Byłam w totalnym szoku. Odwróciłam się na pięcie i jak robot weszłam do poczekalni. Podeszłam do Zosi, nachyliłam się nad nią i w tym momencie łzy zaczęły spływać po mojej twarzy ciurkiem.

— Co się stało, Ewa? — Zosia otworzyła oczy i usiadła.

— Jedziemy do domu — tylko tyle mogłam powiedzieć, moje gardło było ściśnięte.

— Najwyższy czas. Matko, jakie te krzesła niewygodne! Dlaczego nie ma tutaj czegoś lepszego?

Nic do mnie nie docierało. Zosia wyprowadziła mnie ze szpitala, zeszliśmy po schodach, po czym jakimś cudem zobaczyłyśmy taksówkę jadącą w naszą



stronę — pustą! To był drugi taksówkowy cud tego wieczora. Machnęłyśmy na nią ręką i już po chwili siedziałyśmy w środku, Zosia podała nasz adres. Jechałyśmy do domu. Mijałyśmy puby, kluby, dyskoteki z mnóstwem balujących ludzi. Spojrzałam na zegarek na kokpicie po lewej stronie kierownicy: była trzecia czterdzieści pięć. Nie zdawałam sobie sprawy, że jest tak późno. Nie tak wyobrażałam sobie tę noc, nie taki początek nowego roku był w moich planach...

— Dobrze, że Paweł poszedł spać do dyżurki — stwierdziłam, usilnie próbując prowadzić normalną rozmowę. Spojrzałam na Zosię, która nawet teraz wyglądała pięknie. O swoim wyglądzie wołałam nie myśleć.

— Masz rację, jego dyżur zaczyna się za niecałe trzy godziny. Ewcia... Powiesz mi wreszcie, co się stało?

Nie miałam siły udawać, że nic takiego albo że to nasza pierwsza kłótnia i że niedługo z pewnością będzie lepiej. Opowiedziałam jej całą naszą rozmowę, a raczej sprzeczkę. Przyjaciółka co chwilę tylko kiwała głową na znak zgody, nic nie musiała mówić. Cokolwiek by powiedziała, wiedziałam, że mój związek właśnie się rozsypał albo że niewiele do tego brakowało. Nie miałam pojęcia, jak będzie dalej między nami. Rozumiem, że w mojej pracy nie ratuje się ludzi, ale na Boga...! Nie można powiedzieć, by była zupełnie bez sensu. A poza tym ja ją naprawdę lubiłam, co w tym złego? Najważniejsze było to, że nie powiedział mi wcześniej o Michelle...

— Ewa, musisz się poważnie zastanowić nad tym wszystkim. Co zamierzasz zrobić?

— A jakie mam opcje? — Obróciłam głowę w jej stronę i spojrzałam na nią uważnie.

— Po pierwsze: zapomnieć o tej kłótni. — Wyliczała na palcach.

— Raczej mi się to nie uda... — wyszeptałam głosem zduszonym przez łyzy.

— Po drugie: możesz sobie wmówić, że był zmęczony, zestresowany, zaskoczony...

— Jasne... A po trzecie?

— Trzecie jest najgorszą opcją... Zastanowienie się, po co ci nagadał takich głupot. I czy to początek końca?

— Wiedziałam, że któraś z tych możliwości będzie zawierała rozstanie. Uwielbiam go i jestem zakochana do szaleństwa, ale nie wiem, co z tego dalej będzie! — zachlipałam.

— Weź głęboki oddech i przemyśl wszystko na spokojnie.

W tym momencie taksówka podjechała pod nasz dom. Okolica wydawała się

cicha i spokojna. Niemożliwe, by nikt tutaj nie świętował. Zosia wysiadła, a ja podałam taksówkarzowi pięćdziesięciofuntowy banknot. Wydał mi resztę, pożegnałam się i wysiadłam z taksówki. Rozebrałyśmy się na dole i weszłyśmy razem na górę. Byłyśmy już tak padnięte, że nie chciało nam się ani myć, ani gadać. W pokoju zapaliłam lampkę na stoliku obok łóżka i położyłam obok telefon. Rzuciłam się na materac, obiecując sobie, że pierwszy i ostatni raz w tym roku kładę się spać w ciuchach i w rozmazanym makijażu.

Zasnęłam od razu. Śniło mi się, że kłócę się z Michelle o Oliviera w jakimś dziwnym języku. Gdy otworzyłam oczy, byłam jeszcze bardziej zmęczona niż przed położeniem się spać. Przez chwilę nie mogłam sobie przypomnieć, czy dziś idę do pracy, czy mam wolne. Spojrzałam w okno, jakby za nim czekała odpowiedź. I wtedy dotarło do mnie, że dziś jest pierwszy dzień nowego roku.

Przypomniałam sobie także wszystkie wydarzenia sprzed kilku godzin. Moją kłótnię z Olivierem. Wyciągnęłam rękę i macałam bez patrzenia w poszukiwaniu telefonu, mając nadzieję, że znajdę na nim kilka SMS-ów od Oliviera i z dziesięć nieodebranych połączeń. Podniosłam komórkę, spojrzałam na wyświetlacz. Zero wiadomości, zero nieodebranych połączeń. To jest oficjalny koniec!

Zostanę ukryta pod kołdrą przez następne lata. Nie miałam ani siły, ani odwagi zastanowić się, dlaczego nic nie napisał. Pomyślę o tym później. W domu panowała cisza, natomiast w mojej głowie było zbyt głośno. Gdzie mam paracetamol? Jest w łazience, został tam po ostatnim razie, gdy Zosia spała w wannie w stanie dalekim od trzeźwości. Próbowałam się podnieść z łóżka, ale nie dałam rady. Do dziwnych głosów w mojej głowie doszło wirowanie, świecące dziwne światełka i odległe stukanie...

Dziwne hałasy okazały się pukaniem do drzwi. Zosia weszła do mojego pokoju i zastygła w pół kroku.

— Ewa, aż tak się źle czujesz?

— Jakoś mnie ścięło.

— Nie wiem tylko w sumie po czym. — Przyjaciółka podała mi szklanę wody i dwa paracetamole.

Połknęłam je, popiłam wodą, oddałam Zosi szklanę i w tym momencie moje oczy znów się zamknęły. Zdążyłam jeszcze tylko powiedzieć:

— Moje całe życie zawaliło się w jednym momencie.

— Ewka, co ty wygadujesz, weź się ogarnij, moja droga. To tylko facet! Przystojny, fakt, ale tylko facet!

— Jak to: tylko facet? Tu chodzi o Oliviera: najwspanialszego, najmilejszego

faceta na świecie. — Nawet nie wiem, kiedy wstałam z łóżka i rozpoczęłam szalony spacer po pokoju. Spojrzałam na Zosię, a ona wybuchnęła śmiechem.

— No widzisz, mówiłam, że nie wypijaś aż tak dużo. To raz. Po drugie, nie chcę psuć tej twojej pięknej przemowy, ale rozwój wydarzeń powinien ci uświadomić, że coś nie do końca jest w porządku.

Cały mój nagły wigor uleciał po tych kilku zdaniach przyjaciółki. Ona ma rację. Jak mogłam się tak pomylić w stosunku do faceta? Wytłumaczenie jest jedno — zakochałam się i nie myślę logicznie.

— Zośka, co ja mam zrobić? — Usiadłam obok niej na łóżku.

— Najpierw weź prysznic, potem zadzwoń do niego i poproś o spotkanie. Ewa, przecież musisz z nim na spokojnie porozmawiać, dać mu szansę na wyjaśnienia.

— Masz rację. Najpierw do niego zadzwonię. — Podniosłam telefon z łóżka i wybrałam jego numer. Nic, cisza... Może ma kolejną operację, może jedzie do domu i nie słyszy. Tysiące powodów wymyślałam od ręki, by zagłuszyć ten najważniejszy: że nie chce ze mną rozmawiać.

— Dość tego dołowania się. — Zosia podeszła do drzwi. — Pójdę pierwsza pod prysznic, a ty zejdź na dół i zrób nam jakieś porządne śniadanie.

— Nie mów mi, że teraz chce ci się jeść. — Spojrzałam na nią podejrzliwie.

— A co w tym dziwnego?

— No dobrze, pójdę i zrobię. Jeszcze jedno, Zosiu...

Odwróciła się do mnie z ręką na kłamce.

— No?

— Czy Paweł mówił coś może na temat Oliviera w ciągu ostatnich dni, tygodni?

— Nic nie mówił. Porozmawiam sobie na poważnie z nim, jak wróci ze szpitala. Nie znoszę tajemnic, niewyjaśnionych sytuacji!

— Ale ona cię nie dotyczy, może nie chciał nic mówić, bo nie chciał się wtrącać. A może był tak zmęczony, że po prostu nie miał sił na roztrząsanie życia innych. Ma dość problemów w szpitalu.

— Nieważne, Ewa. Ci inni to jego przyjaciele. Już ja mu pokażę, jak wróci do domu!

— Uspokój się, bo biedak się przestraszy i następnego dnia w ogóle nie wróci.

— Ha, tutaj są jego wszystkie rzeczy, musi przyjść. Dobra, spotkamy się w kuchni, a ja idę pod prysznic.

I tak mnie zostawiła z tymi wszystkimi strasznymi myślami kotłującymi się w mojej głowie, z niedopowiedzeniami, z domysłami... Taki mój los. Paweł

miał powody, by nic nie mówić o Michelle. Nie podejrzewałam go o nieuczciwość. Po prostu nie chciał się wtrącać, co rozumiem. Nie rozumiem natomiast, czemu Olivier milczał. Przecież skoro nic między nimi nie było, po co to całe zamieszanie, tajemnice? A może chciał upiec dwie pieczenie na jednym ogniu? Kto wie. Nie pierwszy raz zawiodłabym się w ten sposób na facecie. Nie mogłam przestać o tym myśleć. Gdy szykowałam śniadanie w kuchni, byłam tak zdenerwowana, że spaliłam tosty, jajka były niedosmażone, a w herbacie pływały fusy.

Zosia weszła do kuchni i mało nie parsknęła śmiechem, gdy zobaczyła swoje śniadanie.

— Ewa, nie będę jednak jeść, bo właściwie to powinnam się trochę odchudzić. — Spojrzała uważnie na swój płaski brzuch, na szczupłe, ładnie umięśnione nogi.

— Ty sobie chyba żartujesz? A to ponoć ja wypięłam za dużo wczoraj. — Wyrzuciłam tosty i jajka do kosza.

— Nie żartuję. Czuję się jakoś tak ciężko. — Złapała się za brzuch.

— Alkohol nigdy nie wpływa pozytywnie na naszą wagę. — Nie chciałam jej pokazywać stanu mojego brzucha. Dopiero by się załamała.

— Nie będę świętować sokiem jabłkowym. — Zosia podeszła do kuchenki i nastawiła na nowo wodę. — Czy Olivier już dzwonił? Rozmawiałaś z nim?

I nagle to jej telefon się rozdzwonił. Wiedziałam, kto dzwoni, nawet bez patrzenia na wyświetlacz.

— Cześć, kochanie. — Zosi humor poprawił się na dobre. — Jak dyżur? Coś takiego! A jak duży jest ten karambol na autostradzie? Aż dziesięć aut! Ile pojechało karettek? A Olivier pojechał czy będzie operował? Po co Michelle z nim pojechała?! Jasne, żeby mu pomagać! Przecież ona jest pediatrą! Od kiedy pediatrzy jeżdżą do wypadków samochodowych na autostradzie? Ach, rozumiem... Dobrze, porozmawiamy później. Pa. — Przyjaciółka odłożyła telefon i zaczęła mi wyjaśniać: — Pojechała, bo ponoć jak jest duży karambol, to ściągają lekarzy, skąd się da, a ona jeszcze była na zmianie. Olivier pojechał w pierwszej karetce. Paweł mi mówił, że to jest najgorsza opcja.

— A to czemu?

— Bo nigdy nie wiesz, czego się możesz spodziewać na miejscu.

— Zgadza się, to brzmi logicznie, ale ona pewnie pojechała razem z nim i będzie się starała to obrócić na swoją korzyść.

Odechciało mi się jeść, pić i żyć.

Zosia stała i patrzyła na mnie uważnie.

— Ewka, weź się ogarnij, tak nie można.

— Boję się, Zosiu, że może jej się udać. Chyba wolałabym zostawić to tak, jak jest.

— Czyś ty na głowę upadła?! Mowy nie ma! Niewiedza zawsze będzie cię gryzła, i mnie też. Musisz dojść do sedna. Olivier nie dzwonił wcześniej?

— Nie, ale teraz dzięki Pawłowi wiem dlaczego.

— Ewa, Olivier, tak jak mówiłam, pojechał do wypadku i nie wróci przez następne kilka lub kilkanaście godzin. Napisz mu SMS-a, poproś, żeby zadzwonił do ciebie, jak będzie mógł. Tak chyba będzie najlepiej.

I już po chwili SMS do Oliviera został wysłany. Pierwszy dzień nowego roku, a ja siedzę i się dołuję. Nie tak to sobie wyobrażałam. Kurczę, miałam go spędzić w romantycznej atmosferze, a nie tak... Ale przecież tego wypadku nie można było przewidzieć. Czekałam na SMS-a lub telefon od Oliviera cały dzień. Nie miałam ani siły, ani ochoty na nic innego niż siedzenie i obgryzanie skórek od paznokci.

Po śniadaniu wzięłam prysznic i zamartwiałam się przez kolejne godziny. Nic nie mogłam jeść (jednym plusem będzie to, że zrzucę parę kilo albo chociaż jeden kilogram; tak czy siak, każdy spadek wagi był mile widziany) ani pić. O osiemnastej Zosia zawołała mnie do salonu:

— Ewka, chodź szybko!

O mało nie połamalam nóg na schodach, zjechałam z trzech ostatnich stopni i w ciągu sekundy dobiegłam do kanapy. Zosia pokazywała palcem na ekran telewizora: relacja z karambolu na autostradzie. Stałam i nie mogłam uwierzyć w skalę tego nieszczęścia. Co ci biedni ludzie musieli tam przeżyć! W jednym momencie kamera pokazała mojego (miałam jeszcze taką nadzieję!) Oliviera. Był taki przystojny, nawet niosąc pomoc ofiarom wypadku... Jeśli to możliwe, zakochałam się w nim po raz drugi.

— O matko jedyna... Paweł mi opowiadał, jak to kiedyś wyglądało u niego, ale sądząc po tym, co przez chwilę widzieliśmy, ten wypadek jest naprawdę potężny. — Zaczęły się wiadomości ze świata i Zosia wyłączyła telewizor. — Mam na dziś dość katastrof. Idę zadzwonić do Pawła. Może coś więcej powie.

— Dobrze, Zosiu, też jestem ciekawa, co tam się dzieje.

Po paru minutach Zosia wróciła i powiedziała, że sytuacja jest znacznie gorsza, niż pokazywali w telewizji. Zginęło siedmioro ludzi. Kilkanaście osób ma poparzenia trzeciego stopnia, a większość połamane ręce, nogi, niektórzy także kręgosłupy. Na miejsce wypadku przyjechało kilka wozów straży pożarnej, bo niektóre auta trzeba było rozcinać.

— A Olivier jest jeszcze na zmianie?

— On był na autostradzie jako jeden z pierwszych, co już wiemy. I dobrze, bo tam była potrzebna pomoc od razu. Gdy wrócił, od razu poszedł na blok operacyjny. Z tego, co wiem, operuje aż do teraz. Wszyscy chirurdzy dostali informację, że mają być gotowi w każdej chwili. Dyrekcja ściągnęła lekarzy i pielęgniarki z dwóch innych szpitali do pomocy, by zwolnić już tych, którzy są — tak jak Olivier — ponad dobę na nogach. Nie wiem, jak on się tam trzyma. Ja bym padła ze zmęczenia.

— Jak długo jeszcze będzie w szpitalu?

— Najdłużej do północy, potem musi pojechać do domu, wypaść się i odpocząć.

— Pojadę po niego.

— Ewa, nie wygłupiaj się. Po tym, co dziś przeżył, wątpię, by miał siły rozmawiać z tobą.

— Wiem, ale chociaż z nim pobędę.

— Chciałam ci przypomnieć o waszej ostatniej rozmowie...

— Doskonale ją pamiętam.

— Doprawdy? Słuchaj, rób, jak chcesz.

— Jadę do szpitala.

Poszłam do przedpokoju i nie zawracając sobie głowy makijażem i eleganckim strojem, ubrałam się, szybko sprawdziłam, czy mam w torebce kartę Oyster, telefon i drobne. Wszystko było na swoim miejscu. Pogoda nie zachęcała do wyjścia z domu, zapadał zmrok, ale czułam, że muszę jechać do szpitala.

Podróż upłynęła mi bardzo szybko. Gdy dotarłam do szpitala, weszłam do recepcji i zapytałam o Oliviera. Recepcjonistka powiedziała bez wahania, że ma on teraz małą przerwę i wyskoczył na kawę do kawiarni, która znajduje się naprzeciw. Podała mi jej nazwę. Wiedziałam, która to knajpka, ponieważ ostatnim razem tam czekałam na Oliviera. Zaciekawilo mnie jedno: skąd recepcjonistka wiedziała, że Olivier akurat teraz tam jest na kawie? Może oni mają takie zwyczaje?

Wyszłam zdziwiona ze szpitala, przeszłam na drugą stronę ulicy i z tego miejsca już widziałam tę kawiarnię. Już miałam otworzyć drzwi, gdy stanęłam jak wmurowana. Przy oknie bokiem do mnie siedzieli Olivier i Michelle. Rozmawiali. Nie mogłam się poruszyć, stałam zszokowana. Ponieważ na dworze było już ciemno, nie było mnie widać ze środka. Wzięłam głęboki wdech, wyciągnęłam rękę i położyłam ją na klamce. Spojrzałam jeszcze raz

w okno. I właśnie w tym momencie Michelle i Olivier się pocałowali.

Nie wiem, jak długo tak stałam. Jak automat puściłam klamkę, cofnęłam się i odeszłam. Nawet nie patrzyłam za siebie. Nic mnie to nie obchodziło. Byłam wściekła, zdruzgotana, załamana. Jak on mógł! Przecież ona go wcześniej zdradzała. Olivier bardzo często to powtarzał, podkreślał, że wierność jest dla niego bardzo ważna. Właśnie zobaczyłam, ile dla niego znaczy! Nie mogłam w to uwierzyć. Szłam do stacji automatycznie, nawet nie pamiętam, czy przyłożyłam kartę do czytnika. Gdy otrząsnęłam się z szoku, okazało się, że wsiałam do pociągu, który jedzie w odwrotnym kierunku niż cel mojej podróży.

Wysiadłam na najbliższej stacji i złapałam pociąg w moją stronę. Nic mnie nie obchodziło, że stracę czas. Cały czas rozmyślałam o tym, czego byłam świadkiem. Miałam pod oczami ich razem, całujących się. Co za koszmar! Do domu dotarłam przed północą. W salonie świeciło się światło, co oznaczało, że Zosia na mnie czeka.

Weszłam do domu i rozpłakałam się. Patrząc na Zosię, uświadomiłam sobie, że muszę jej powiedzieć o tym, czego byłam świadkiem. Ale w jaki sposób? Przecież cały czas idealizowałam Oliviera. Był zawsze taki kochany, dzielny, bohaterski, mój książe na białym rumaku. A tymczasem okazał się taki sam jak każdy facet.

Zosia nic nie powiedziała, tylko podała mi chusteczki. Nie miałam odwagi ani na nią spojrzeć, ani się odezwać.

— Ewa, masz mi natychmiast powiedzieć, co się stało!

Nie mogłam przestać płakać z żalu za straconą szansą na moją wielką miłość, nie miałam odwagi przyznać się na głos przed Zośką, że znów się pomyliłam. Jak to możliwe? Usiadłam na podłodze w przedpokoju i słowo po słowie powiedziałam powoli, co się stało. Zosia patrzyła na mnie jak na wariatkę. Mój bełkot brzmiał bez sensu. Wypłakałam morze łez. W końcu przyjaciółka pomogła mi wstać. Ruszyłam do pokoju, ale na rozebranie się nie miałam sił. Usiadłam na łóżku i tak siedziałam. Z odrętwienia wyrwał mnie dzwonek telefonu. Spojrzałam na wyświetlacz i zobaczyłam imię Oliviera. Ciekawe, po co dzwonił. Nie mogłam się zmusić, by odebrać. A niech dzwoni, co mnie to obchodzi. Nie chcę słyszeć więcej jego głosu. Powiedział mi ostatnio dosadnie, co sądzi o mojej pracy, a dziś zobaczyłam, co sądzi o swojej byłej. Jakkolwiek by się tłumaczył, nic nie zmieni tego, co widziałam.

Telefon przestał dzwonić, by za chwilę znów się rozdzwonić. Miałam jak na złość nastawiony najgłośniejszy dzwonek, więc dzwonienie w nocy w cichym

domu mogło umarłego obudzić, nic dziwnego więc, że w końcu Zosia weszła do mojego pokoju, wzięła do ręki telefon i wyłączyła go. Byłam jej tak wdzięczna za to, co zrobiła, że znów się popłakałam. Położyłam się na łóżku, ona zdjęła mi buty, przykryła kocem. Zasnęłam w kilka sekund.

Rano Zosia próbowała mnie obudzić.

— Ewcia, idziesz do pracy? Jest siódma rano. Otwórz oczy i powiedz coś.

— Idę, mam pierwszą zmianę. — Cudem sobie przypomniałam. — Moje oczy nie chcą się otworzyć. Cholera, Zosiu, nie mogę otworzyć powiek!

— Wcale się nie dziwię. Zaparzę rumianku, zrobię ci z niego okład, a potem położę na oczy kostki lodu. Powinno pomóc. Dam ci także mój krem pod oczy. Już wiele razy poratował mnie w podobnych sytuacjach.

— Masz na myśli sytuację, kiedy wypłakiwałeś swoje oczy?

— Nie, mam na myśli zdarzenia, w których po imprezach nie chciało mi się zmywać cieni i tuszu do rzęs. Idę do kuchni, zrobię ci rumianek. Poleż chwilę, masz jeszcze sporo czasu.

Staralam się skupić na czymkolwiek innym niż na Olivierze. W momencie, w którym przypomniałam sobie ich razem, do moich zapuchniętych i obolałych oczu znów napłynęły łzy.

Zosia weszła do pokoju po czasie, który wydał mi się wiecznością.

— Mam już w kubku rumianek, musi jeszcze postać parę minut, by się zaparzyć. Ja w tym czasie przyszykuję ci ciuchy do pracy.

— Dzięki, ale nie trzeba. W mojej pracy nie muszę się stroić.

— To może kawy chcesz?

— Chyba drinka!

— Niezły pomysł, ale wtedy Lee wylałby cię w ciągu paru minut. Rumianek już gotowy. Pomogę ci, nie ruszaj się.

Poczułam ciepłe waciki na oczach. Po chwili mogłam je unieść do góry. Bolały mnie strasznie. Nie wiem, jak mam się doprowadzić do normalnego stanu w pół godziny. Okład pomógł mi na tyle, że mogłam otworzyć oczy. Zosia położyła mi jeszcze na oczy kostki lodu, które zmniejszyły obrzęk powiek na tyle, na ile było to możliwe. Wstałam z łóżka i dotarło do mnie, że spałam w ciuchach. Jedno spojrzenie w lusterko, które stało na komodzie, spowodowało, że poleciałam do łazienki. Pod prysznicem dałam sobie słowo, że nie będę ryczeć. Koniec. Już się napłakałam. I w tym momencie z moich oczu znów popłynęły łzy. O nie, nie ma mowy. Koniec z dramatem.

Wyszłam z łazienki jako tako ogarnięta. Oczy już nie bolały, co uważałam za wielkie szczęście. Zosia siedziała na moim łóżku.



— Widzę, że lepiej się czujesz.

— Tak, dzięki, Zosiu!

— Wklep jeszcze ten krem. Gdyby w pracy pytali, to mów, że masz alergię.

— W styczniu? Alergię? Na co? — Zakładałam w pośpiechu czarną koszulkę i czarne sportowe spodnie oraz ciepły sweter. Byłam gotowa, przynajmniej fizycznie.

— Na przykład na kota.

— Ale ja nie mam kota.

— O rany, Ewka, nikt cię nie będzie pytał o tego kota. To tylko taka wymówka.

Spojrzałam na telefon, wyłączony. Tłumaczyłam sobie, że muszę go włączyć, bo ktoś może zadzwonić, na przykład mama (co w sumie było bzdurą, bo rozmawiałyśmy na Skypie w sylwestra przed moim wyjściem na plac). Chciałam się przekonać, że wcale nie czekam na połączenie od Oliviera. Prawda jednak była taka, że chciałam, by do mnie dzwonił, by się tłumaczył, błagał mnie na kolanach, przeproszał i wyznawał miłość... Do tego czasu miałam wszystko zaplanowane do perfekcji. Tylko za bardzo nie wiedziałam co dalej. Otrząsnęłam się z zadumy, włączyłam telefon, włożyłam go do torebki, pożegnałam się z Zośką i ruszyłam do pracy. Jak na styczeń było bardzo ciepło. Siedem stopni i słońce dodawały mi energii, której tak bardzo dziś potrzebowałam. Gdy szłam do klubu, nie mogłam sobie przypomnieć, z kim jestem dziś na zmianie. Moje wątpliwości prysły, gdy przy windzie spotkałam Patrycję. Spojrzała na mnie podejrzliwie i zapytała:

— A co ci się stało?

— Dostałam alergii. — Staralam się unikać jej wzroku.

— Tak, a na co? — Spojrzała na mnie z wielką wątpliwością, tak jakby miała radar w oczach na wykrywanie ściemy.

— Na sierść kota.

— Przecież nie masz kota.

I tyle z zapewnień Zosi, że nikt nie będzie drażył tematu mojej rzekomej alergii... Może gdybym była na zmianie z inną dziewczyną, to moje kłamstwo by przeszło. Jednakże Patrycja była tak samo dociekliwa jak ja i Zosia.

— Miałam kłótnię z Olivierem.

— E tam, bywa. O co poszło? Wysłał za mało SMS-ów? To nie powód, by płakać. Ewka, daj spokój, to na pewno nic poważnego.

Westchnęłam głęboko, wsiadłyśmy do windy i powiedziałam:

— Widziałam go w Nowy Rok. Siedział w kawiarni i całował swoją byłą, do

której nic już ponoć nie czuje. A ona knuje, jak by go odzyskać, bo go szalenie kocha. Do tego Olivier powiedział mi, że mam braki w edukacji i dlatego wydaję kluczyki do szafek!

Patrycja straciła przez chwilę zdolność mówienia, co do tej pory nigdy jej się nie zdarzyło. Przynajmniej w moim towarzystwie.

— Nie wiem, co powiedzieć, Ewa...

W tym momencie drzwi windy się otworzyły i weszliśmy do sali recepcyjnej. Światła były już włączone. W pokoju socjalnym Patrycja odzyskała głos.

— Co za burak jeden, jak on mógł? Ewa, słuchaj, a może to jakaś pomyłka?

— Jaka pomyłka? Całował się z nią! Widziałam ich z bardzo bliska.

— Tak, ale dlaczego on to zrobił? Coś tu nie gra!

— Patrycja, nie chcę się nawet zagłębiać w powody. To nieważne.

— Jak to nieważne! Powinnaś dowiedzieć się, co się stało. Przecież jej nie znasz, nie wiesz, co ona tam knuje.

— Znam Oliviera, przynajmniej wydawało mi się, że go znam, a teraz taki numer mi wycina! Poza tym ona chce go odzyskać.

— Opanuj się. Podejź do tego na spokojnie. Skąd wiesz, że chce go odzyskać?

— Na Facebooku wypisywała, że go kocha i że chce go odzyskać.

— I co z tego?

— A to, że najwidoczniej jej się udaje! — Zatrząsnęłam szafkę z całej siły.

— I co z tym zrobisz? Będziesz tak stać i patrzeć, jak jakaś pinda odbiera ci faceta?

— To co mam zrobić?!

Wyszliśmy z pokoju i Patrycja powiedziała:

— Nie powiem ci, bo istnieje duża szansa, że zostałam oskarżona o współudział w morderstwie. Ja nie mogę iść do więzienia. Źle wyglądałam w pomarańczowym kolorze.

Pierwszy raz od ponad doby wybuchnęłam śmiechem, sytuacja była komiczna. Ja mam złamane serce, moje szanse na stały, szczęśliwy związek zostały zniszczone, a Patrycja się martwi, że będzie źle wyglądać w więziennym kombinezonie! Rozpoczęliśmy pracę z pięciominutowym opóźnieniem, akurat sekundę przed tym, jak do recepcji wszedł Lee. Patrycja od razu się wyprostowała, uśmiechnęła i poprawiła włosy. Tak właśnie nowy szef działał na płęć piękną.

— Cześć, dziewczyno. — Uśmiechnął się szeroko, pokazując swoje aktorskie uzębienie.

— Cześć, Lee. — Patrycja próbowała w subtelny sposób dać mu znać, że tu jest i że gdyby tylko chciał...

Zatrzymał się obok nas, jednak spojrzał na mnie i zapytał:

— Ewa, źle się czujesz? Trzeba było zadzwonić i wziąć sobie wolne.

No jasne, leżeć sama w łóżku i ryczeć. O nie, to już wolę pracę.

— Nic mi nie jest, mam tylko alergię na sierść kota.

— Kota? Nie wiedziałem, że masz kota.

Następny!

— Jej sąsiadka wyjechała na kilka dni do rodziny i poprosiła Ewę o opiekę nad zwierzęciem. — Patrycja najwidoczniej uznała, że przeszłam tak dużo, że nie ma sensu denerwować mnie jeszcze bardziej.

— Rozumiem. Ale gdybyś poczuła się gorzej, to daj mi znać. — Z tymi słowami Lee poszedł do siebie do biura.

— Gdybym wiedziała wcześniej, że ta rozmowa tak się potoczy, sama bym mu powiedziała, że mam kota i alergię, i coś tam jeszcze bym dołożyła. — Patrycja przez chwilę się zamyśliła, pewnie obmyślała strategię podrywu naszego szefa.

— Bardzo zabawne. Nie wiedziałam, że jesteś zauroczona naszym menedżerem.

— A pokaż mi kogoś, kto nie jest zauroczony naszym droгим słodkim Lee... — westchnęła rozmarzona.

Już chciałam się zgłosić, ale Patrycja dodała:

— Oprócz ciebie, moja droga koleżanko, my wszystkie do niego wzdychamy.

Gdy do pierwszej małej przerwy pozostało już tylko parę minut, Patrycja zaproponowała:

— Ewa, jeśli masz ochotę, to możesz pierwsza iść na przerwę.

— Super, bardzo chętnie, dzięki.

Weszłam do naszego pokoju socjalnego, nastawiłam wodę w czajniku. Wyciągnęłam kubek z szafki, włożyłam do niego torebkę z herbatą i czekałam, aż woda się zagotuje. Zalałam herbatę wrzątkiem i usiadłam z kubkiem w ręce na wygodnej kanapie. Uświadomiłam sobie, że nie wyjęłam telefonu z torebki. I wcale mnie to nie interesowało. Super, że nie płakałam od paru godzin. Niebawem weszła Patrycja.

— Ewa, teraz moja kolej na odpoczynek.

— Przepraszam cię bardzo, zamyśliłam się.

— Nic nie szkodzi.

Weszłam do recepcji. Na szczęście ruch był chyba jeszcze większy, czas

leciał mi bardzo szybko. Nawet nie zauważyłam, kiedy Patrycja wróciła. Doszłam do wniosku, że praca działa na mnie zbawiennie, ponieważ:

1. Nie myślę o Olivierze.
2. Nie płaczę, nie dramatyzuję.
3. Moje oczy powracają do normalnego wyglądu.

Same plusy. Spojrzałam na zegarek zawieszony nad windą i zorientowałam się, że nadeszła pora na obiad. Nie miałam ochoty na jedzenie. Zaproponowałam więc Patrycji, że może wykorzystać moją godzinę na przerwę.

Patrycja drugi raz zaniemówiła.

— Co? Jak to? Musisz coś jeść.

— Nie jestem głodna.

— To chociaż idź do pokoju, usiądź i odpocznij.

— Mowy nie ma, zaraz zacznę myśleć, ryczeć. Zosia mnie dziś rano poratowała, bo miałam tak zapuchnięte oczy od płaczu, że nie mogłam ich otworzyć. Na serio, weź moją godzinę i potem wykorzystaj od razu swoją. — Zeskanowałam kartę klienta i oddałam mu ją z uśmiechem.

— Dzięki, Ewa! Dwie godziny na obiad brzmią wspaniale. Przynieść ci coś ze sklepu?

— Nie, nie trzeba.

— Słuchaj, to cudownie z twojej strony, że oddajesz mi swoją przerwę, ale do końca zmiany będziesz głodna. Kupię ci w sklepie małą sałatkę, tak na wszelki wypadek.

— Dobrze, pójdę po pieniądze.

— To na mój koszt. Ostatecznie i tak zyskam więcej. — Patrycja poszła do pokoju się przebrać. Wyszła chwilę potem z telefonem w ręce. — Ewa, będę miała przy sobie telefon. W razie czego dzwoń.

— Dobrze, dobrze, nic się nie martw, dam sobie radę.

Spojrzałam na zegarek, punkt dwunasta. Jeszcze trzy godziny do końca mojej zmiany. Co ja będę robić po pracy? Mam do wyboru: albo ryczeć i się dołować, albo siłownia i ćwiczenia. Może tym razem uda mi się nie zabić. Lepsze to niż samotne popołudnie. Wtedy znowu załała mnie fala klientek.

Miałam wrażenie, że połowa kobiet zamieszkujących Londyn od dziś postanowiła skorzystać ze swojego karnetu na ćwiczenia. Druga połowa pań chciała z kolei wszystkich informacji o ćwiczeniach, cenach za pojedyncze zajęcia i za karnety. Noworoczne postanowienia mają niesamowitą siłę, oby choć połowa tych wszystkich kobiet dotrzymała do lata. Ja jestem rekordzistką w niedotrzymywaniu swoich obietnic noworocznych.

Telefon dzwonił prawie bez przerwy. Po dziesięciu minutach postanowiłam, że go odłączę, trudno. Powiem, że mieliśmy noworoczną awarię systemu z powodu przeciążenia. Gdy telefon przestał dzwonić, odetchnęłam i już bez problemu mogłam pracować. Czas pędził jak szalony, ani się nie spostrzegłam, a Patrycja wróciła ze swojego długiego obiadu.

— Dzięki, Ewa, to było super! Kupiłam ci sałatkę, sok i parę innych rzeczy. Idź na dziesięć minut odpocząć.

— Tak, to jest dobry pomysł. Jestem trochę zmęczona i okropnie głodna.

— I bardzo dobrze, to zdrowy objaw. Nie musisz się spieszyć, poradzę sobie z pewnością. A duży był tłum?

— Bardzo duży, klientki cały czas wchodziły i wychodziły.

— To dobrze, nie miałaś czasu na bezsensowne rozmyślenia.

Nie chciałam się wdawać w ten temat, więc poszłam do pokoju socjalnego. Zobaczyłam na stole zakupy, jakie zrobiła dla mnie Patrycja. Sałatki, sushi, soki, chipsy, batoniki. Nie pożalowała mi. Podeszłam do swojej szafki, otworzyłam ją i sięgnęłam po telefon. A na nim ZERO! połączeń i ani jednego SMS-a...

Cóż, to chyba wszystko wyjaśnia. Czterdzieści uspokajających oddechów później podeszłam do stolika, na którym leżało jedzenie. Patrycja zadała sobie trud, by kupić wszystko to, co lubię, że o wydanej kasie na jedzenie nie wspomnę. Wmusiłam w siebie sałatkę z krewetkami, sushi i małą paczkę chipsów.

Na głównej sali ruch ucichł. Nigdzie w zasięgu wzroku nie było Patrycji. Gdy zawołałam ją po imieniu, doszedł do mnie dźwięk głowy uderzającej o biurko i za chwilę spod niego wyłoniła się dziewczyna.

— Czy wiesz, że kabel wypadł z telefonu?

— Coś takiego... To dlatego telefon nie dzwonił.

— Już naprawiłam.

I w tym momencie telefon rozdzwonił się na dobre. Patrycja odebrała i było tak jak wcześniej: jak, od kiedy i po ile można się zapisać. Moja koleżanka z ożywieniem omawiała wszystkie możliwości. Ja natomiast rozpoczęłam obsługę bieżących klientów. Po którymś z kolei odebranych połączeniach Patrycja miała szal w oczach.

— Ewa, jeszcze jeden telefon i dostanę świra.

Jej mina i ton głosu wywołały u mnie uśmiech na twarzy. I oczywiście w tym momencie telefon znów zadzwonił.

— Dość tego, gdzie ta cholerna wtyczka!

Patrycja schowała się pod biurko i po chwili telefon ucichł. Dobrze, że akurat

miałyśmy chwilę bez klientów. Gdy wyszła spod biurka, spojrzała na mnie i się uśmiechnęła. W tej kwestii porozumiałyśmy się bez słów.

Obie zaczęłyśmy się śmiać, gdy po chwili komórka Patrycji zadzwoniła.

— To niemożliwe, by klienci znali mój prywatny numer!

Po raz drugi tego dnia się uśmiechnęłam. Balans jest całkiem dobry. Dolatywały mnie fragmenty rozmowy prowadzonej przez moją koleżankę:

— Jak to nie możesz? A gdzie jesteś? Weź się przyznaj, że zapisałaś, a nie jakieś głupoty gadasz. Ja nie mogę, bo i tak pracuję cały dzień. Ewa jest ze mną. A czemu ty nie możesz zadzwonić i sama ją o to zapytać? Chyba jakaś awaria, bo telefon nie dzwoni. Dobra, nie marudź. Zapytam. — I tu Patrycja zwróciła się do mnie: — Ewa, dzwoni Veronica i pyta, czy mogłabyś ją zastąpić dziś na popołudniowej zmianie.

— Pewnie, nie ma problemu.

— Zwariowałaś. Chcesz tu cały dzień pracować?

Spojrzałam na nią wymownie i pokazałam ją palcem.

— I nie patrz tak na mnie. Ja pracuję, bo nie mam co w domu robić. — Chyba w mig pojęła, bo powiedziała do słuchawki: — Dobra, Veronica, Ewa się zgadza. Jesteś jej winna wielką przysługę. Tak, tylko zadzwoń do Lee... Z pewnością z wielką radością mu to przekażesz.

Odłożyła telefon i wtedy do moich uszu dotarł dźwięk mojego dzwonka w telefonie. Poleciałam jak na skrzydłach do pokoju socjalnego, nawet nie spojrzałam na wyświetlacz, gdyż byłam pewna, że dzwoni Olivier.

— Halo?

— Cześć, Ewa.

A jednak nie on...

— Cześć, Zosiu.

— Aha, czyli nie dzwonił?

— Co? Kto niby miałby dzwonić?

— No jak kto? A na czyj telefon tak czekasz, że odebrałaś po drugim sygnale?

— Czy naprawdę tak rzadko odbieram telefony po drugim sygnale?

— Tak. To nie dzwonił ten wypłosz?

— Nie dzwonił i nie chcę rozmawiać na jego temat. Z nim też nie.

— Nie wierzę, poza tym musicie sobie przecież wyjaśnić kilka kwestii...

— Ale co ja mam wyjaśniać, Zosia? To, co powiedział i zrobił, było jednoznaczne.

— Ewa, on w sylwestra miał długi i ciężki dyżur, ponadto zatrzymali go na kolejną dobę, niósł pomoc ofiarom karambolu na autostradzie. To straszny stres

i wielkie obciążenie psychiczne.

— Zosia, czy też byś tak mówiła, gdyby chodziło o Pawła?

— Nie, ja bym go od razu udusiła.

— Dokładnie, a mnie wypychasz w ramiona Oliviera.

— Nie wypycham, ale to, co was łączyło, było takie wspaniałe, magiczne...

— Jak pokazują wydarzenia z ostatnich dni: chyba jednak nie. Zosiu, zostaję w pracy na drugą zmianę.

— Coś się stało?

— Nic groźnego, moja koleżanka Veronica źle się czuje i poprosiła, bym ją zastąpiła.

— Jak to się dobrze w czasie zgrało, co?

— Tak, dużo pracy bardzo mi się teraz przyda.

— Z pewnością, pieniądze za nadgodziny też.

— Przepraszam, kochana, ale muszę wracać do pracy.

— Jasne. Trzymaj się! Do zobaczenia później.

Gdy skończyłam rozmowę, wróciłam do pracy. Przez całe popołudnie było jak w mrowisku. Tym razem ja wzięłam godzinę przerwy na obiad, bo czułam, że padnę, jeśli nie usiądę i nie dam odpocząć nogom. Jak dobrze, że nie muszę nosić szpilek! Nie wytrzymałabym chyba dwunastu godzin w takim obuwiu. Pod koniec dnia byłyśmy z Patrycją już tak zmęczone, że nie miałabym nic przeciwko, by mnie ktokolwiek podwiózł lub zaniósł do domu.

Gdy wybiła dwudziesta pierwsza, pozamykałyśmy wszystko, wyłączyłyśmy klimatyzację. Komputery zostały w stanie hibernacji. W tym czasie weszli panowie z firmy ochroniarskiej i sprawdzili dokładnie siłownię, szatnię, prysznic: czy nikt gdzieś nie został, czy ogólnie wszystko w porządku. Taki prezent dostaliśmy na nowy rok od centrali. Dzięki temu wieczorną zmianę kończyłyśmy kwadrans po dwudziestej pierwszej, a nie jak dotychczas — około dwudziestej drugiej. No i czułyśmy się bezpieczniej w towarzystwie panów z ochrony.

Światła w recepcji były przełączone na tryb nocny, co oznaczało, że świeciły prawie na brązowo. Przywołaliśmy windę i zjechaliśmy na dół. Gdy wyszłyśmy z Patrycją na dwór, zaczerpnęłam głęboko powietrza. Spojrzałam w górę na londyńskie niebo, na którym świeciły piękne gwiazdy. Pomimo iż było prawie wpół do dziesiątej, ludzie spacerowali, słychać było śmiech, rozmowy. Czy to jeszcze pozostałości po sylwestrowych szaleństwach? Nagle drogę zagroził mi człowiek. Rozpoznałam w nim Oliviera.

— Cześć, Ewa.

- Co ty tu robisz?
- Chciałem z tobą porozmawiać.
- Nie mam ochoty.

Wyminęłam go, ale Olivier znów do mnie podszedł i powiedział:

— Daj mi kwadrans. Niedaleko zaparkowałem auto, chciałbym cię odwiedzić do domu i przez chwilę porozmawiać.

— Nie mam siły się z tobą kłócić, więc niech będzie.

W ciszy poszłam za nim na mały parking na tyłach klubu. Olivier otworzył drzwi pilotem, potem podszedł do drzwi pasażera i zaprosił mnie do środka. Nie miałam siły ani ochoty silić się na miły nastrój czy pogawędkę. Zapięłam pas bezpieczeństwa i już po chwili jechaliśmy do domu w ponurych nastrojach. Jaki ten los jest przewrotny! W trakcie jazdy Olivierowi najwidoczniej nasze milczenie przeszkadzało, bo włączył radio. Leciał wielki przebój *Don't Cry* legendarnego zespołu Guns'n'Roses<sup>4</sup>.

*Don't you cry tonight  
There's a heaven above you baby  
And don't you cry tonight  
Give me a whisper  
And give me a sigh  
Give me a kiss before you  
tell me goodbye  
Don't you take it so hard now*

Wsluchałam się w ten piękny, silny, a zarazem delikatny głos Axla Rose'a i w tym momencie łzy popłynęły mi znów. Pomimo iż słyszałam, że mam nie płakać.

*And don't you cry tonight  
And don't you cry tonight  
There's a heaven above you baby  
And don't you cry  
Don't you ever cry  
Don't you cry tonight  
Baby maybe someday*

Nie mogłam przestać. Olivier zatrzymał się pod domem. Przekreślił kluczyki w stacyjce i radio przestało grać. Spojrzał na moją zapłakaną twarz, a raczej na jej profil, bo wciąż nie miałam odwagi popatrzeć na niego.

— Ewa, tak strasznie cię przepraszam... Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Byłem zmęczony, zestresowany...



Nie mogłam się odezwać. Chciałam usłyszeć od niego wszystko, całą prawdę.

— Proszę, wybacz mi! Kocham cię bardzo i nie chcę, by coś się pomiędzy nami popsulo.

Na to chyba już za późno — pomyślałam ze smutkiem.

— Przecież nie możesz się gniewać na mnie tylko o to, że walnąłem głupotę dotyczącą twojej pracy. To przecież bez sensu.

Spojrzałam na niego po raz pierwszy, od kiedy wsiedliśmy do auta. Co on gada? Czy on myśli, że ja się obraziłam tylko z powodu tego, co powiedział o mojej pracy?!

— Pracuj sobie, gdzie chcesz, mnie to nie przeszkadza. No kochanie, już się nie gniewaj. Przepraszam cię jeszcze raz. Wybaczysz mi?

Niesamowicie, zupełnie straciłam zdolność mowy. On nie miał pojęcia, że go widziałam z Michelle w Nowy Rok! Najprawdopodobniej recepcjonistka nie przekazała mu, że byłam. Aż się we mnie zagotowało! Nie zamierzał mi nic powiedzieć o Michelle i pocałunku...

— Ewa, powiedz coś.

— Powiem, a raczej zapytam: czy tylko to masz mi do powiedzenia?

— Tak. A co jeszcze miałbym ci powiedzieć?

Spojrzałam na niego z taką złością, że gdyby moje spojrzenie mogło zabijać, to umarłby w ciągu sekundy

— To koniec!

— Co to znaczy „koniec”? Jesteś niepoważna. Nie zgadzam się na żaden koniec.

— Hm, a co na to Michelle?

— A co to mnie obchodzi? I po co znów o niej mówisz?!

— W Nowy Rok byłam u ciebie w szpitalu. Chciałam z tobą porozmawiać. — Spojrzałam na niego ponownie. Mimo iż w aucie było dość ciemno, widziałam, że jego twarz stała się blada. To dodało mi pewności.

— To trzeba było do mnie zadzwonić.

— Pojechałam do szpitala. — Każde słowo wypowiadałam z wielką przyjemnością.

Olivier zamilkł i nie miał odwagi spojrzeć na mnie.

— Tam miła recepcjonistka na izbie przyjęć poinformowała mnie, że jesteś na przerwie w kawiarence naprzeciw. Tej, w której ostatnio czekałam na ciebie. Przeszłam się, uważając to za bardzo miłe zrządzenie losu. Gdy podeszłam do drzwi, przez szybę zobaczyłam ciebie i Michelle.

— Ewa... — Spojrzał na mnie z takim błaganiem w oczach, że moje serce na

sekundę przestało bić.

— Olivier, na Boga, jak mogłeś! Widziałam was! Całowałeś się z nią!

Nie miał odwagi już nic powiedzieć ani na mnie spojrzeć. Zwolniłam pas, trzęsącą się ręką znalazłam torebkę leżącą na podłodze. Otworzyłam drzwi i wysiadłam. Jak robot poszłam do domu. W przedpokoju stała Zosia z lampką wina. Bez słowa mi ją podała. Wypiłam duszkiem, oddałam jej pusty kieliszek. Weszłam po schodach do swojego pokoju, strasznie zmęczona. Jako że poprzednią noc spędzałam w ciuchach i z rozmazanym makijażem, postanowiłam, iż muszę się porządnie wyszorować. Weszłam do łazienki, wyjęłam wszystkie swoje kosmetyki. I powoli rozpoczęłam proces zmywania z siebie brudu — nie tylko tego kosmetycznego.

Wyszłam z łazienki czysta i lżejsza o kilka problemów. Wiedziałam, że tak łatwo nie zapomnę o Olivierze. Ba! Byłam pewna, że nigdy nie uda mi się o nim zapomnieć. Na razie jednak postanowiłam się wyspać.

Rano otworzyłam oczy i spojrzałam w okno. Czyżby w tym ciepłym mieście padał śnieg? Wstałam z łóżka, podeszłam do okna, odsłoniłam do końca zasłonki. Tak, to śnieg. W domu zrobiło się trochę chłodniej. Założyłam szlafrok i ruszyłam do kuchni. Ku mojemu zaskoczeniu na stole w małym wazonie stał bukiet pięknych czerwonych róż. Podeszłam i powąchałam je. Kątem oka zobaczyłam liścik. Wyjęłam białą malutką kopertę z moim imieniem. W środku na kartoniku była wiadomość. Od razu rozpoznałam pismo Oliviera.

*Przepraszam Cię za wszystko. Kocham Cię!*

O.

Zaczęłam się histerycznie śmiać.

Była jedenasta trzydzieści, miałam jeszcze sporo czasu dla siebie. Zrobiłam śniadanie i herbatę. Przez okno w kuchni obserwowałam padający śnieg, ten widok działał na mnie niesłychanie uspokajająco. Spojrzałam na całą sytuację z dystansu, szczególnie na te nasze ostatnie dni razem. Na cały związek nie miałam jeszcze odwagi tak spojrzeć. Po leniwym śniadaniu posprzątałam kuchnię. Poszłam do swojego pokoju i odszukałam w torebce telefon. Na wyświetlaczu widniała koperta. Wiedziałam, że to od Oliviera. Otworzyłam wiadomość, czując, że moje serce łomocze z wrażenia.

*Ewa, przyjmij, proszę, ode mnie te róże, niech będą wyrazem miłości...*

Och, proszę cię... — pomyślałam z niesmakiem.

Skasowałam SMS-a, nie czytając do końca. Spojrzałam na zegarek. Jeszcze godzina do wyjścia do pracy. Powoli robiłam makijaż, ubrałam się i z dużym zapasem czasu postanowiłam wybrać się na małe zakupy. Wszak nic tak nie

poprawia kobiecie samopoczucia jak zakupy. Z parasolką w ręku wyruszyłam na główną ulicę w poszukiwaniu idealnego czegoś. Czego? Nie byłam pewna. Ale wiedziałam, że jak znajdę, to będę wiedziała, że to jest to.

Po ponad półgodzinnym maszerowaniu i oglądaniu wystaw sklepowych byłam skłonna poddać się i uznać moją misję za totalne szaleństwo. Wtedy w oknie wystawowym jednego z modnych butików zobaczyłam piękną suknię. Dokładnie taką samą, jaką miała Natalie na swoim koncercie w małym pubie Dark Angel.

Weszłam do sklepu, poprosiłam o rozmiar dziesięć. Sprzedawczyni uśmiechnęła się do mnie i zaprosiła do przymierzalni, informując, iż będzie musiała zdjąć suknię z manekina, bo to ostatnia sztuka. Weszłam do przymierzalni. Włożyłam mokrą parasolkę do specjalnie do tego przygotowanego kosza w rogu i zaczęłam się rozbierać. Sprzedawczyni przyniosła sukienkę i podała przez kotarę. Spojrzałam jeszcze raz na telefon, by się upewnić, ile czasu mi pozostało. Nie więcej niż dwadzieścia minut, tyle powinno mi wystarczyć. Z wielką nabożnością rozsunęłam zamek sukni. Gdy wkładałam ją przez głowę, pięknie zsunęła się na moje piersi, by zatrzymać się na wysokości kolan. Spojrzałam na siebie w lustrze z zachwytem. Wyglądałam w niej prześlicznie! Już wiedziałam, że znalazłam idealną suknię. Okazja do jej założenia zawsze się znajdzie.

— Przepraszam panią — dobiegł mnie głos zza zasłonki.

— Tak?

— Może mi się pani w niej pokazać? Jestem bardzo ciekawa, jak się układa.

Uśmiechnęłam się do swojego odbicia w lustrze. Rozsunęłam zasłonę i odwróciłam się do sprzedawczyni. Jej reakcja potwierdziła, że ta suknia jest dla mnie.

— Pięknie pani w niej wygląda. Uszyta specjalnie dla pani!

Zazwyczaj na taki marketing reagowałam śmiechem. Teraz jednak czułam, że jest w tym wiele prawdy. Sukienka, kolor, krój i materiał były idealne. Wyszczuplały moją sylwetkę. Czułam się pięknie, kobieco i bardzo sexy. Tak, zdecydowanie, to jest suknia dla mnie. Spojrzałam na sprzedawczynię i powiedziałam:

— Biorę ją!

— Wcale się nie dziwię. Zaraz zapakuję.

Ubrałam się szybko i z kartą w jednej ręce, a parasolem w drugiej podeszłam do kasy. Cena sukienki nie grała w tym momencie roli. Przez ostatnie miesiące prawie w ogóle nie kupowałam ciuchów. Jedna sukienka na kilka miesięcy

brzmi bardzo rozsądnie. Sprzedawczyni zeskanowała kod towaru i cena wyświetliła się na kasie. O rany boskie! Prawie trzysta funtów! Podałam jej kartę.

— Przepraszam panią, ale nie działa...

Spojrzałam na sprzedawczynię jak na wariatkę.

— Jak to nie działa? — O nie, przecież mam na niej pieniądze!

Kobieta roześmiała się i powiedziała wesoło:

— Nie akceptujemy karty bibliotecznej jako formy zapłaty.

Dopiero teraz spojrzałam na kartę i też się uśmiechnęłam.

— Bardzo panią przepraszam, ale ze mnie gapa!

— Nic się nie stało. Gdybym ja kupowała taką piękną suknię, to też byłabym rozkojarzona!

Zajrzałam do portfela i wyjęłam właściwą kartę jednego z popularnych banków w Wielkiej Brytanii. Włożyłam ją do czytnika i od tego momentu transakcja sprzedaży przebiegła idealnie. Odebrałam paragony, torbę z sukienką, podniosłam parasolkę z podłogi i skierowałam się do wyjścia. I w tym momencie ogarnęła mnie panika.

Kurczę, która jest godzina?! Zupełnie straciłam poczucie czasu. Przebiegłam przez ulicę, wywołując klaksonowy atak. Weszłam szybko do klubu, podeszłam do windy, nacisnęłam guzik i drzwi windy rozsunęły się od razu. Wspaniale, nie muszę tracić cennego czasu. Moja ręka zanurkowała w torebce, wyciągnęłam telefon. Okazało się, że jest punkt czternasta i w tym momencie winda dowiozła mnie na drugie piętro. Ekstra! Pomimo moich kłopotów sercowych udało mi się dotrzeć do pracy na czas.

— Cześć, dziewczyny. — Podeszłam do Elizabeth i Veroniki.

— Cześć, Ewa. — Elizabeth odwróciła się do mnie na chwilę, obsługując klienta.

— Wielkie dzięki za wczoraj, Ewa, naprawdę źle się czułam. — Veronica nawet teraz nie za dobrze wyglądała. Jej ładna twarz, zazwyczaj pogodna, dziś wyglądała na zmęczoną.

— Nie ma za co, i tak nie miałam co robić w domu — odparłam.

Elizabeth na moje słowa, pożegnawszy klienta, zapytała ze współczuciem:

— Olivier znów miał długi dyżur?

— Nie mam pojęcia, szczerze mówiąc.

Elizabeth zamarła, nawet Veronica, którą mało rzeczy obchodzi, spojrzała na mnie zaskoczona.

— Nie jesteśmy już razem.

— Jak to? Co się stało? Dlaczego? — pytały jedna przez drugą. Dobrze, że miałyśmy chwilową przerwę, bo nie wiem, co by się tu działo.

— Okazało się, że mój idealny Olivier wcale nie jest taki idealny.

— To wiadomo — odezwała się Veronica — żadna nowość.

— Co masz na myśli? — zapytałam z dużym niepokojem.

— On był dla mnie za idealny. Z mojego bogatego doświadczenia wynika jedno: ideały nie istnieją. Im bardziej się stara, tym więcej ukrywa.

Coś w tym było...

— Veronica, idę się już przebrać — powiedziała Elizabeth. — Zaraz podeślę Ewę, by cię zmieniła, dobrze?

— Bez różnicy. — Uff, stara dobra Veronica wróciła. A już zaczęłam się martwić.

Elizabeth podeszła do drzwi od naszego pokoju, otworzyła je na oścież i ruchem ręki zaprosiła mnie do środka. Weszłam bez ociągania się. Byłam pewna, że nie podaruje mi pikantnych szczegółów rozstania.

— A teraz powiedz mi dokładnie, co się stało! — Elizabeth podeszła do swojej szafki, otworzyła ją i zaczęła się przebierać w prywatne ciuchy.

Streściłam jej dokładnie wydarzenia z ostatnich dni. Jej reakcja była taka, jak się spodziewałam: szok, niedowierzanie. Nie mnie jedną Olivier wywiódł w pole. Mój monolog przerwała Ana, która weszła do naszego biura. To z nią miałam być dziś na zmianie.

— Cześć, dziewczyny. Ewa, jest mi bardzo przykro z powodu Oliviera. Co za świnią! Veronica mi właśnie powiedziała.

No tak. Ten, kto powiedział, że telefony są szybsze niż kobieca miłość do plotkowania, był w wielkim błędzie.

— Ana, nie mam siły już na ten temat mówić ani o tym myśleć. — Otworzyłam szafkę i wyjęłam z niej służbowe ubranie. Włożyłam piękną suknię do środka, bardzo uważając, by jej niczym nie przygnieść. Wiedziałam, że dziewczyny chciałyby jeszcze na ten temat porozmawiać, ale z szacunku do mnie nie wypytywały o nic więcej. Nasza dalsza rozmowa kręciła się wokół błahych spraw organizacyjnych.

— Lee ma dziś wolne. Jest pod telefonem — odrzekła Elizabeth, stojąc już w drzwiach, w pełni ubrana, gotowa iść do domu.

— Co za pech — odrzekła Ana. — Szczęściarz z tego telefonu!

— Ana, nie mów mi, że on ci się też podoba. — Elizabeth wzniosła oczy do nieba. — Wcale nie jest taki przystojny.

— Oczywiście, że nie jestem — odrzekł Lee, który właśnie wchodził do

swojego biura. Drzwi od pokoju socjalnego były lekko uchylone, stąd usłyszał, o czym rozmawiamy.

Jak to dobrze, że choć raz to nie ja jestem w tak krępującej sytuacji!

— Yyyy, to nie tak, Lee... Strasznie cię przepraszam. — Elizabeth robiła się na twarzy raz czerwona, raz blada.

Ha, chciałam jej powiedzieć: „Witaj w klubie, moja droga, wiem dokładnie, co czujesz”.

Lee roześmiał się i powiedział:

— Moje miłe panie, gdybyście nie pracowały tak ciężko, to w tym momencie zdecydowanie bym was... — Znacząco zawiesił głos.

Wiedziałam, co chce powiedzieć: „Witajcie w moim świecie, drogie koleżanki”.

— Bardzo cię przepraszamy, nic złego nie miałyśmy na myśli. — Przejęłam pałeczkę, bo mi się żal ich zrobiło. Jedyne, czego nauczyły mnie moje wpadki, to żeby zawsze próbować wyjść z nich z jak największym honorem.

— Nic się nie stało, Ewa. — Spojrzał na mnie ciepło.

Jak ja bym chciała do ciebie wzdychać, panie Lee... — pomyślałam.

— A teraz do pracy, bo już jest kwadrans po czternastej.

— Lee, a co ty tutaj właściwie robisz? Miałaś mieć wolne — odzyskała głos Ana.

— Zapomniałem wczoraj wieczorem wysłać ważny dokument do centrali. Właśnie dzwoniли do mnie z prośbą, bym przesłał i w sumie dobrze się stało, bo dzięki temu dowiedziałem się na swój temat bardzo ciekawych rzeczy.

— Przepraszamy cię jeszcze raz, Lee.

— Jeszcze raz powtarzam: nic się nie stało. — I z tymi słowami otworzył drzwi do swojego biura.

Przebrałam się szybko i wraz z Aną wyszłyśmy do recepcji. Veronica spojrzała na nas obojętnym wzrokiem. Hmm, mogłybyśmy tam siedzieć cały dzień, a na Veronice to i tak nie zrobiłoby wrażenia.

Popołudniowa zmiana minęła dość szybko. Było tak samo tłoczno jak wczoraj. Wcale mi to nie przeszkadzało, wręcz przeciwnie. Do nowych obowiązków doszło nam oprowadzenie zainteresowanych osób po klubie. Dużo osób pytało o taką możliwość: chcieli zobaczyć klub przed wykupieniem karnetu.

Następne tygodnie upłynęły mi bardzo szybko. Z dziewczynami bardzo fajnie mi się pracowało. Po tych wszystkich miesiącach doskonale poznałyśmy się na gruncie zawodowym. Nie można było mówić o wielkiej przyjaźni między nami,

ale lubiliśmy się, co było pozytywnie odbierane przez klientów, Lee i naszą centralę. Klienci nas chwalili, trenerzy mieli pełne, bardzo dobrze rozpisane grafiki. Precyzja jak w szwajcarskim zegarku.

Na początku lutego padałam z wycieńczenia. Powodem był fakt, że przez kilka dni razem z Lee przeprowadzałam rozmowy na stanowisko recepcjonistki. Były nam potrzebne dwie dodatkowe osoby jako koło ratunkowe. Byłam najmłodsza stażem w klubie, więc zdziwiło mnie, że Lee chce, bym mu pomogła. Dziewczyny żartowały sobie ze mnie z tego powodu okropnie.

Gdy Lee wydrukował CV kandydatek, które zostały zaproszone na rozmowę, zrozumiałam, dlaczego mam pomagać. Ponad połowa dziewczyn okazała się Polkami. Pierwszego dnia podczas rozmów czułam się dziwnie speszona, ale postanowiłam, że nie narobię sobie wstydu i się ogarnę. Nie po to Lee dał mi szansę, bym ją zepsuła. Drugiego dnia starałam się zadawać profesjonalne pytania kandydatkom. Przecież sama nie tak dawno siedziałam na tym krześle i odpowiadałam na pytania Chrisa. Wiedziałam też, jakich pytań mam nie zadawać.

W trakcie rozmów Lee siedział obok i bardzo mało się odzywał. Pod koniec trzeciego dnia pochwalił mnie za bardzo profesjonalne podejście, na co ja oczywiście zareagowałam buraczanym odcieniem na policzkach.

Wybrałam dwie dziewczyny, zwracając uwagę na ich umiejętności, doświadczenie, odległość miejsca zamieszkania od pracy. Lee wybrał inne. Jego wybór był dla mnie niezrozumiały z profesjonalnego punktu widzenia. Pod wpływem chwilowej władzy broniłam dziewczyn, które wybrałam. Ostatecznie zaakceptował moje propozycje. Cóż. Chyba się nie spodziewał, że będę taka wymagająca.

Tydzień przed walentynkami zostałam przez niego wezwana na rozmowę.

— Ewa, bardzo proszę, usiądź. — Wskazał na krzesło umieszczone naprzeciw jego biurka.

Usiadłam ciężko, przeczuwając kłopoty.

— Chciałem ci podziękować za całą pomoc przy rozmowach kwalifikacyjnych. Czuję się nie w porządku, bo odwaliałaś za mnie całą robotę.

— Nic nie szkodzi. Bardzo podobało mi się przeprowadzanie rozmów. Było to dla mnie bardzo ciekawe doświadczenie, a ja się bardzo chętnie uczę nowych rzeczy.

— To dobrze, bo to ułatwi dalszą część naszej rozmowy.

O matko! Zwolni mnie jak nic!

— Wysłałem opinię na temat twojej pracy do centrali.

Powiedzieć, że mnie tym zastrzelił, to za mało.

— Jestem bardzo zaskoczona, Lee... A możesz mi powiedzieć, jaki był ku temu powód?

— Oczywiście, Ewa, i na wstępie bardzo cię proszę: nie denerwuj się na mnie. Obserwuję dyskretnie efekty twojej pracy od momentu, w którym zastąpiłem Chrisa. To właśnie on zwrócił moją uwagę na twoją kandydaturę. Wyciągnąłem wnioski. Już wcześniej byłem pewien, że nie pasujesz na stanowisko recepcjonistki, a po rozmowach kwalifikacyjnych jestem przekonany, iż się marnujesz na tym stanowisku.

Moment, w którym nie wiesz, czy szef cię zwolni, czy awansuje — bezcenny!

— Zwalniasz mnie?

— Z posady recepcjonistki tak.

— Co? Jak to? Dlaczego?!

— Spokojnie, Ewa. To by była strata dla ciebie i klubu, gdybyś tu utknęła, szczególnie że podczas rozmów wypadłaś wspaniale. Wyglądałaś, jakbyś robiła to całe życie. Nie odzywałem się specjalnie, bo byłem bardzo ciekawy, jak sobie poradzisz, a nie dlatego, że większość dziewczyn to Polki. One akurat mówiły świetnie po angielsku. Te, które wybrałaś, zapowiadają się naprawdę dobrze. Przechodząc do meritum: uważam, że powinnaś spróbować swoich sił jako asystent menedżera, a potem już jako szef klubu.

Patrzyłam na niego z niedowierzaniem. Czy to się dzieje naprawdę? O rany, niemożliwe.

— Nie wiem, co powiedzieć! Jestem w szoku. Dziękuję ci bardzo za miłe słowa, Lee, za docenienie mojej pracy. Nie spodziewałam się tego zupełnie.

— Dobra, nie bądź taka skromna, sama na to zapracowałaś.

— Dziękuję, bardzo ci dziękuję!

— Nie ma za co. A teraz mam do przekazania więcej dobrych wiadomości. W dzielnicy Kensington jest wolny etat na stanowisku asystenta kierownika. Tam mogłabyś rozpocząć od pierwszego marca. Mamy jeszcze jedno wolne miejsce w Westminster, od piątego marca. Osobiście polecam klub w Kensington. Od strony papierkowej my załatwimy wszystko. Ty masz się tylko zgodzić lub odmówić.

— Lee, oczywiście, że się zgadzam! Jestem zainteresowana klubem w Kensington.

Jestem wredną egoistką, karierowiczką, dla której liczy się awans i stołek.

— Wspaniale. Jestem pewien, że będzie ci się tam bardzo podobało. Byłem wielokrotnie w tym klubie, jest jednym z najbardziej luksusowych klubów



w Londynie. Kadra jest wspaniała, kierowniczką, Cristina, to energiczna Włoszka, bardzo wymagająca, ale sprawiedliwa. Będziesz musiała na nowo jej pokazać, co umiesz.

— Rozumiem. A czy możesz mi powiedzieć, jakie obowiązki będę tam miała?

— Będziesz układać pracownikom grafiki, odpowiadać za kampanie reklamowe, organizować pracownicze spotkania, rozliczać sprzedawców z karnetów. No i będzie czekać na ciebie tona papierkowej roboty. Najgorsza jest cała ta papierologia, ale bez tego w centrali nie wiedzieliby, co się dzieje w klubie.

— Wiesz, ile osób tam pracuje?

— Nie orientuję się dokładnie, o to będziesz musiała zapytać Cristinę, ale pewnie około dwudziestu pięciu.

O nieee! Ja nie chcę! Ja się nie nadaję. Przecież nie będą mnie słuchać! Ja chcę pod kołdrę!

— Spokojnie, Ewa, bo zaraz zawału dostaniesz. — Lee się roześmiał.

Rozumiem, że dla niego to zabawne. Dla mnie już nie.

— Dasz sobie radę. Tam dzięki Cristinie wszyscy chodzą jak w zegarku, cały zespół jest bardzo dobrze wyszkolony. Z pewnością będzie ci się tam dobrze pracowało. Jutro masz wolne, a od czwartku na spokojnie zaczniemy procedurę przenosin, byś mogła od pierwszego marca objąć nowe stanowisko.

— Jeszcze raz dziękuję, Lee.

— Trzymaj się, Ewa.

Wyszłam z biura Lee w szoku, ale szczęśliwa, bo czekało na mnie nowe wyzwanie. Objęłam wzrokiem naszą recepcję z przepiękną panoramą, na którą tyle razy spoglądałam w ciągu dnia. Spojrzałam potem na Patrycję, która pracowała na swoim stanowisku, i zachciało mi się płakać.

— Ewa, wszystko okej? — Patrycja skończyła obsługiwać młodą dziewczynę i spojrzała na mnie uważnie.

— Tak. — Podeszłam do niej. — Muszę ci coś powiedzieć...

— Co takiego?

— Dostałam awans na asystentkę kierownika!

— Wspaniale! Gratulacje! To trzeba oblać!

Elizabeth z Aną podeszły do nas i Patrycja oznajmiła im z radością w głosie:

— Ewa dostała awans na asystenta kierownika!

— Wspaniale, Ewa, serdeczne gratulacje...

— Idź do domu i zacznij świętować! Na szczęście masz jutro wolne.

Przyznałam Elizabeth rację, świętowanie to dobry pomysł. Tylko szkoda, że nie mam z kim świętować...

— Kiedy zaczynasz? — zapytała koleżanka, przerywając smutne myśli.

— Pierwszego marca.

— Jeszcze raz gratulacje!

Byłam tak oszołomiona i szczęśliwa, że bałam się, czym to może się skończyć.

Przebrałam się i zabrałam torbę z sukienką. Wyszłam z klubu o pół godziny później niż zazwyczaj. Byłam ciekawa, czy Zosia już będzie w domu. U mojej przyjaciółki też nastąpiła zmiana na polu zawodowym. W połowie października złożyła wypowiedzenie w biurze. Jej szef nie chciał jej puszczać, próbował przekonywać chyba wszystkimi możliwymi sposobami, ale Zosia była nieugięta. I wcale jej się nie dziwię.

Czekała na nią praca w domu towarowym Harrods, w charakterze asystenta od zakupów. W listopadzie odwiedziłam ten luksusowy sklep i czułam się tam w moich dzinsach jak kocmołuch. Na szczęście absolutnie nikt mnie z tego powodu nie dyskryminował. Cały dom towarowy wyglądał przepięknie, jak z bajki. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak to jest pracować w tak pięknym miejscu. Zosi nowe obowiązki bardzo przypadły do gustu. Do pracy leciała jak na skrzydłach, wracała szczęśliwa po ponad ośmiu godzinach. Paweł żartował z niej i podpytywał, co konkretnie jej się tak podoba: szef, ciuchy, miejsce pracy czy pieniądze klientów, które tam wydaje. Zarobki Zosi były o wiele wyższe niż w poprzedniej pracy.

A teraz mój awans. Bardzo się z niego cieszyłam. Było mi bardzo miło, że Lee mnie tak docenił. Obiecałam sobie, że nie narobię mu wstydu i będę pracowała na sto dwadzieścia procent.

Weszłam do domu i już w przedpokoju dotarły do mnie głosy Zosi i Pawła. Rozebrałam się, powiesiłam torebkę na wieszaku i skierowałam się do kuchni.

— Cześć wam.

— Cześć, Ewa — przywitani mnie z uśmiechem.

— Mam wam coś do zakomunikowania.

— My tobie też

— O, to wy najpierw! — Spodziewałam się wiadomości typu: ślub, ciąża lub przeprowadzka. — O matko jedyna, co się stało? Mówcie szybko! — Musiałam usiąść przy stole, bo bałam się, że upadnę.

— Nic złego. — Paweł jak zwykle mówił prosto i zwięźle. — Zdecydowaliśmy z Zosią, że czas się przeprowadzić. Zosia pracuje w Harrodsie,

ja ze szpitala tam mam dwadzieścia minut spacerem. Zdecydowaliśmy się na zamieszkanie w tej dzielnicy, by zaoszczędzić czas i pieniądze na dojazdy.

— Rozumiem, to logiczne.

— Chcielibyśmy, żebyś z nami zamieszkała, ale martwimy się o dwie rzeczy. Pierwsza: będziesz mieć daleko do pracy, druga: nie jesteśmy pewni, czy finansowo będzie cię stać. — Paweł jak zawsze konkretny.

— Teraz czas na moją dobrą wiadomość. — W myślach już widziałam siebie w luksusowym apartamencie popijającą martini.

— Wróciłaś do Oliviera. — Zosia to umie zrzucić na kogoś bombę!

— Nie, dostałam awans w pracy! — krzyknęłam z radością.

Zosia wyrzuciła ręce do góry, z radością rzuciła się na mnie.

— Super, Ewunia, brawo. Co teraz będziesz robić i gdzie?

— Patrzycie na asystentkę kierownika fitness klubu na Kensington High Street!

Krzyki, śmiechy, gratulacje trwały z dobre dziesięć minut. Paweł przyniósł szampana, którego trzymał na specjalne okazje. Zgodnie orzekliśmy, że to jedna z takich właśnie sytuacji. Mój awans idealnie wpasował się w plan Zosi i Pawła.

— Tylko czy ja wam nie będę przeszkadzać?

— W czym? — Paweł z Zosią spojrzeli na mnie uważnie.

— Dajcie spokój, przecież jesteście razem, może mielibyście ochotę na trochę prywatności.

— Ewa, ale nie będziemy mieszkać w jednym pokoju — roześmiał się Paweł — choć ja nie miałbym nic przeciwko temu.

— Tak? Doprawdy? Mój drogi, zmierzasz teraz po równi pochyłej ku upadkowi.

— E tam. — Machnął ręką. — Jest ryzyko, jest zabawa!

Mieliśmy doskonałe humory, wśród śmiechów i żartów doszliśmy do takich mieszkaniowych konkretów: mieszkanie ma mieć dwie sypialnie, kuchnię, łazienkę i salon. Nie chcemy mieszkać na parterze ani na samej górze. Marzyła nam się kamienica (mnie i Zosi) przy zdecydowanym sprzeciwie Pawła. Nam wydawało się to romantyczne, jemu durne. Gdy na mapie na telefonie Pawła zobaczyliśmy, jak duże jest Kensington, postanowiliśmy poszukać czegoś w obrębie Harrodsa, szpitala i mojego nowego miejsca pracy. Na mapie te trzy miejsca tworzyły idealny trójkąt. Interesowało nas to, co jest w środku. Paweł powiedział, że możemy rozpocząć poszukiwania w przyszłym tygodniu.

Od jednej butelki szampana przeszliśmy do wina. Paweł zamówił dla nas chińszczyznę na obiadokolację. Miałyśmy w lodówce gotowy obiad, ale kto

chciałby jeść teraz mielone? Wieczór upłynął nam w bardzo miłej atmosferze. O dwudziestej zaczęłam ziewać i poinformowałam Zosię, że czas najwyższy na sen. Po dzisiejszych wariacjach wydawało mi się, że padnę jak kamień. I tak się właśnie stało.

Następny dzień miałam wolny, postanowiłam pojechać w okolice klubu, w którym będę pracować od poniedziałku. Cała podróż upłynęła mi bardzo szybko. Pomimo że musiałam się przesiąść na autobus, nie było korków ani wielu podróżujących. Gdy wysiadłam na stacji High Street Kensington, od razu przypomniałam sobie, że parę miesięcy temu byłam w pobliskim pubie na koncercie.

Wyszłam z metra i według wskazówek powinnam skrócić w lewo i iść prosto jakieś dziesięć minut. Moje nowe miejsce pracy znajdowało się w sąsiedztwie ekskluzywnego hotelu i przepięknego parku Kensington Gardens.

Cała dzielnica zrobiła na mnie ogromnie pozytywne wrażenie: przestrzeń, porządek i spokój. Nie mogłam się nadziwić. Znalazłam klub — na zewnątrz wyglądał imponująco. Postanowiłam kupić sobie kawę w pobliskiej kawiarni. Weszłam do środka, podeszłam do baristy i zostałam bardzo sympatycznie przywitana.

— Słucham, w czym mogę pomóc?

— Poproszę cappuccino.

Wyjęłam z portfela drobne. Zapłaciłam i bardzo szybko otrzymałam swoją kawę. Wzięłam ją do ręki, odsunęłam się, by schować portfel do torebki. Stałam przy małym stoliku, na którym stały cukier, cynamon, słodka i gorzka czekolada. Nie mogłam uwierzyć, że to tak sobie stoi i nikt tego nie kradnie. Wsypałam po trochu wszystkiego, pomieszałam drewnianym patyczkiem, nałożyłam wieczko na kubek i skierowałam się do wyjścia. W drzwiach zderzyłam się z młodym mężczyzną.

— Strasznie przepraszam. — Głos należał do zielonookiego wysokiego mężczyzny o pięknym uśmiechu.

Dlaczego, pytam, dlaczego gdy trzeba, by moja kawa się wylała, ta ani drgnie?

— Nic się nie stało. — Spojrzałam i uśmiechnęłam się szczerze. No ładnie, w dwa tygodnie po rozstaniu z Olivierem już flirtuję z innym mężczyzną. Bez komentarza...

— A szkoda, bo miałbym okazję zaprosić cię na nową kawę.

Tego się nie spodziewałam. Uśmiechnęłam się jeszcze raz, wyminęłam go i poszłam przed siebie. Cóż, trzeba przyznać, że jak na razie moja wizyta w tej

dzielnicy przebiega bardzo miło. Zatrzymałam się przed piękną kutą bramą z królewskim znakiem. Domyśliłam się, że to wejście do parku. Szłam prosto i przed sobą ujrzałam zameczek zbudowany z pomarańczowej cegły. Podeszłam do niego bliżej i okazało się, że mieszkała w nim księżna Diana. Wyjęłam telefon z torebki i zrobiłam kilka zdjęć. Postanowiłam zobaczyć, jak wygląda ten okazały park. Z minuty na minutę byłam coraz bardziej nim oczarowana. Po chwili spacerowania doszłam do wielkiego stawu, w którym pływały kaczki i łabędzie. Wszędzie, gdziekolwiek bym spojrzała, pomimo chłodu przechadzali się ludzie, dzieci biegały wesoło po całym terenie. Między nagimi teraz drzewami, których było tutaj pełno, zauważyłam młodą dziewczynę trenującą boks z — jak podejrzewałam — prywatnym trenerem. Przy stawie grupka dzieci radośnie karmiła kaczki. Ach, teraz, w lutym, park jeszcze nie miał szans na zaprezentowanie swojego piękna w pełni, ale wiosną... Od samego wyobrażenia tego piękna miękkły kolana.

Już planowałam przerwy obiadowe na ławce w tym parku lub na trawie w formie pikniku. I wtedy zrobiło mi się smutno. Przypomniał mi się bowiem piknik z Olivierem. Było mi tak żal, że początek czegoś tak pięknego został w taki sposób zniszczony... Nie zależało mi na jego kasie, prestiżu, chciałam jednego: jego miłości i wszystkiego, co się z tym łączyło. Niestety okazało się, że marzyło mi się za dużo. Szkoda. Przystanąłam i wzięłam głęboki oddech.

Wyprostowałam się, dopiłam swoją kawę, a pusty kubeczek wyrzuciłam do pobliskiego kosza na śmieci. Pomimo że park był wielki, odnalazłam drogę do wyjścia bez problemu. Na stację metra również trafiłam bardzo szybko, to nie było już dla mnie wyzwaniem. Chociaż nie podróżowałam metrem codziennie, to bardzo lubiłam ten sposób podróżowania. W drodze powrotnej, siedząc w prawie pustym wagonie, uświadomiłam sobie, że za kilka dni są walentynki. Zupełnie o nich zapomniałam z powodu tego zamieszania panującego w moim życiu i... braku ukochanego. Cóż, w tym roku nie będę obchodzić tego święta — westchnęłam w duchu.

Jutro miałam do pracy na popołudnie, pojutrze także. Dziwnie był rozplanowany ten tydzień; dobrze, że weekend przypadł mi wolny. Może uda nam się już w tę sobotę zacząć oglądać pierwsze mieszkania? Byłoby super!

Dojechałam do domu w nie najgorszym nastroju. Gdy weszłam do środka, do mojego nosa doleciały wspaniałe zapachy, aż zaburczało mi w brzuchu. Ku mojej radości okazało się, że Zosia gotuje.

— Cześć, Ewa, umyj ręce i siadaj. Zapiekanka już gotowa. — Zosia wyjrzała z kuchni.

— Czy coś się stało? — Powiedzieć, że moje zdziwienie było ogromne, to za mało.

— Czemu pytasz? — zapytała.

Weszłam do kuchni, podeszłam do stołu, na którym Zosia już postawiła talerze, szklanki i wazonik z kwiatami. Podeszła właśnie z ceramicznym naczyniem, które parowało i odurzało takim zapachem, że byłabym skłonna sprzedać duszę diabłu, byleby spróbować tego kulinarnego cudu.

— Zrobiłaś własnoręcznie zapiekankę, na pewno coś się za tym kryje.

— E tam. Zrobiłam ją bez powodu.

— Powiedz mi lepiej, co tam ci chodzi po głowie.

— No dobra... Jakie masz plany na walentynki, Ewcia?

— Nie mam żadnych, idę do pracy na drugą zmianę. Poza tym nie mam z kim ich spędzić, więc sama rozumiesz, że nie robię planów. A czemu tak mnie o to podpytujesz?

Zosia spojrzała na mnie uważnie i powiedziała:

— Twoja koleżanka Veronica chyba ma u ciebie dług wdzięczności? Ciekawa jestem, czy mogłaby wziąć twoją zmianę w walentynki.

— Może i mogłaby, ale ja nie widzę powodu. Gdybym się jeszcze wybierała na jakiś bal. Ach... — rozmarzyłam się.

Zosia radośnie klasnęła w ręce i oznajmiła:

— To się doskonale składa, Ewa, bo w ten piątek szpital, w którym pracuje Paweł, organizuje coroczny walentynkowy bal charytatywny. Pieniądze ze sprzedaży biletów będą przekazane w całości dla domu dziecka.

— Zapowiada się wspaniała zabawa, ale Zosiu... ja już nie jestem z Olivierem, a z Pawłem przecież nie pójdę.

— Ja to wszystko wiem, ale chciałabym, żebyś poszła tam z nami.

— W walentynki?! Nie ma mowy.

— Tu nie chodzi o mnie ani o Pawła, walentynki czy inne bzdury. — Zosia machnęła ręką. — Paweł mówił, że lekarze mają prawo zaprosić trzy osoby spośród znajomych, przyjaciół bądź członków rodziny. W tamtym roku na balu było prawie sto osób. Dyrekcja szpitala była zachwycona frekwencją, bo dzięki temu zebrali pokaźną sumę pieniędzy. W tym roku chcą zrobić jeszcze większy bal i przekazać jeszcze więcej pieniędzy dla domu dziecka.

— Wszystko rozumiem i to doprawdy wspaniałe ze strony szpitala, ale ja się tam będę czuła głupio.

— A tam! Przecież ja też tam nikogo nie znam.

— Ty idziesz z Pawłem, to co innego, a ja będę się czuła jak piąte koło

u wozu.

— Tak? A to nowość! — wyzłosiła się moja przyjaciółka. — Wymień choć jedną sytuację, w której czułaś się z nami jak piąte koło u wozu. Słucham.

Kurczę, wiedziałam, że w końcu polegnę. Został mi tylko jeden jedyny argument. Nie chciałam go wyjawiać, ale muszę się jakoś bronić, może jakoś Zosię przekona.

— Kochana, nie pójdę z jednego bardzo ważnego powodu: tam na pewno będzie Olivier.

— Masz rację, pewnie będzie.

— To po co mi głowę zawracasz! Nie chcę go widzieć!

— Właśnie po to ci głowę zawracam. Pójdiesz z nami. Zrobię cię na bóstwo. Założysz tę nową, piękną, czerwoną, seksowną sukienkę... — Przerwała i uśmiechnęła się.

I tu mnie miała — nie mogłam się doczekać, kiedy będę mogła pokazać się w mojej sukience.

— Pójdiesz do fryzjera, ja cię pomaluję i pokażesz Olivierowi, co stracił. Niech błaga o litość, miłość i drugą szansę!

— Przecież on na pewno tam będzie z tą flądą!

— Na pewno nie, nie są razem. Nie martw się, a nawet jeśli jakimś cudem będą razem, to udowodnisz mu, jaki z niego palant.

— Zosiu, naprawdę nie mam na to ochoty. — Ale już wiedziałam, że przyjaciółka nie odpuści.

— Jak to nie masz ochoty? Posłuchaj mnie. Będiesz wyglądać pięknie, seksownie i powabnie. To go zabije, wierz mi. Na dodatek tam będzie ze stu lekarzy. I cała kasa, jaką tam zostawisz, pójdzie na dom dziecka. Dzieciom chyba nie odmówisz... — Zosia spojrzała na mnie błagalnie.

— Nie wiem, co ci powiedzieć.

— Ja ci powiem: dzwoni do Veroniki, porozmawiaj z nią i zapytaj, czy mogłaby się z tobą zamienić.

— Wiesz co, Zosiu, jestem już dzisiaj zmęczona — próbowałam każdej wymówki, żeby odwlec to, co się pewnie i tak wydarzy.

— Zadzwoń do niej teraz, ja ci nie odpuszczę.

— Dobra, ale nie obiecuję, że się zgodzi.

— Hełoł, Ewka, ty pracowałaś za nią drugiego stycznia. Oczywiście, że się zgodzi.

— W dalszym ciągu nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.

— Ale ja jestem. Już to sobie obmyślałam. Dwie ulice dalej jest świetna

fryzjerka. Umówisz się z nią na piątek. — Zosia zaczęła wyliczać na palcach u ręki. — Suknię już masz, zrobię ci makijaż, buty masz, torebkę ci pożyczę. Spędzisz walentynki na pięknym balu, w doborowym towarzystwie. Proszę cię, Ewa... Szkoda by było przegapić taką okazję!

— Nie byłabym taka pewna, czy to dobra okazja.

— Nie panikuj. Zrób to, co ci radzę, a nie pożałujesz.

— Ostatnio kiedy słyszałam od ciebie takie zapewnienie, brałam udział w striptizie.

— Nie mów mi, że ci się nie podobało!

— Podobałoby mi się, gdybym obserwowała, a nie występowała.

— Ten występ dał ci ogromny zastrzyk pewności siebie.

— Tak, i moralnego kaca następnego dnia.

— Nic na to nie poradzę. Przez twoje marudzenie zapiekanka jest już zimna. Jedzmy, a za chwilę zadzwonisz do koleżanki z klubu w sprawie zamiany.

Zabrałyśmy się za jedzenie. A po obiedzie Zosia bardzo precyzyjnie zaplanowała mi rano i przedpołudnie w dzień wielkiego balu. Najpierw maseczka na twarz, potem depilacja brwi, sen — i tak do trzynastej miałam spędzić czas na zabiegach pielęgnujących mą urodę. Nie powiem, żeby mi się to nie podobało, ale już cel, jaki miałam tym osiągnąć — zdecydowanie nie. Na czternastą lekki obiad, na czternastą trzydzieści wizyta u fryzjera. Około szesnastej powrót do domu, Zosia się zobowiązała do zrobienia mi makijażu, na który przeznaczyła około czterdziestu minut. Potem tylko sukienka na tyłek, zamawiamy taxi i jedziemy.

— Zosiu, ale spokojnie, jeszcze Veronica się nie zgodziła — mitygowałam zapędy przyjaciółki.

— Ty mnie tutaj nie bierz pod włos. Daj spokój, zgodzi się, a jak nie, to ja z nią pogadam.

— Mowy nie ma. Już wolę sama.

Zosia poszła do przedpokoju i przyniosła mi mój telefon.

— Masz telefon i dzwoń od razu. Przekonamy się, co ona sądzi na ten temat. Aha, i włącz głośnomówiący.

Zrobiłam, jak poleciła, i już po chwili słyszałam dźwięk połączenia. Może Veronica nie odbierze? Niestety po chwili usłyszałam jej głos.

— Halo.

— Cześć, Veronica. Tu Ewa, dzwonię do ciebie z pytaniem...

— Ewa, poczekaj chwilę, pójdę do biura, tu nic nie słyszę. — Po chwili znów się odezwała: — Słucham cię, moja koleżanko, coś mi się wydaje, że nie



dzwoniisz do mnie towarzysko.

— Nie, przykro mi, nie tym razem. Dzwonię do ciebie w pewnej sprawie.

— Niech zgadnę: chcesz, żebym pracowała za ciebie w walentynkowe popołudnie?

— Skąd wiesz? — zdumiałam się.

— Intuicja. — Veronica roześmiała się do telefonu. — Powiedz mi: co planujesz? Jesteś znów z Olivierem?

— Nie, no coś ty!

— Nie mów, że poznałaś kogoś nowego i idziesz na jakąś romantyczną randkę, bo z zazdrości się z tobą nie zamienię!

Teraz była moja kolej, by się roześmiać. Pokrótce powiedziałam jej o planach balowych. Raz po raz wzdychała z zachwytu.

— I ty się jeszcze zastanawiasz, czy iść?

— Tam będzie Olivier. — Nie musiałam przed nią nic ukrywać, bo jak każda dziewczyna z recepcji знаła dokładnie powody naszego rozstania.

— I co z tego? Ubierzesz się super, niech burak żałuje.

Teraz Zosia się roześmiała.

— Tak, już to dziś słyszałam od mojej przyjaciółki Zosi.

— Bardzo dobrze ci poradziła. Niech się facet skręca z zazdrości. Dobra, Ewa, zgadzam się, a co mi tam. I tak nie mam co robić w te walentynki... A tak to chociaż sobie na Lee popatrzę.

— On ma popołudnie? W walentynki? Przecież sam ustala grafiki. Nie uważasz, że to dziwne, skoro w święto zakochanych przydzielił sobie popołudnie?

— Wcale a wcale. Ja tam się cieszę!

— Pewnie jest gejem.

— Ewa, przysięgam, że jeśli masz rację, to cię uduszę. Muszę kończyć, bo Ana nie daje rady, tyle ludzi dzisiaj mamy.

— Dzięki wielkie, Veronica!

— Nie ma za co. Pa! — I z tymi słowami zakończyła rozmowę ze mną.

Gdy się rozłączyłam, Zosia uniosła kciuk w górę na znak aprobaty, po czym powiedziała:

— Jeszcze jedna sprawa. Wejście na bal kosztuje sto funtów.

— Ile?! No dobra, to na dzieci, więc nie będę marudzić.

— Tak myślałam, że dzieciom nie będziesz żałować.

— Zosia, a czy to nie jest dziwne, że o takim wielkim balu organizowanym z pompą Paweł informuje cię dwa dni wcześniej?

— Ja o tym balu wiem już od miesiąca. Nic ci nie mówiłam, bo nie byłam pewna, czy pójdziemy. Mnie zależało, żebyśmy razem poszli, ale czekaliśmy jeszcze na oficjalny grafik Pawła. Dzięki Bogu dostał wolne popołudnie.

Za chwilę zadzwonił jej telefon. Na wyświetlaczu zamiast imienia pojawiło się zdjęcie Pawła. Zosia włączyła tryb głośnomówiący.

— Cześć, Paweł. Siedzimy z Ewą i jesteś na głośniku — uprzedziła go Zosia. I dobrze, czort jeden wie, o czym rozmawiają, gdy są sami.

— Cześć, dziewczyny. Zosiu, czy już powiedziałaś Ewie?

— Tak, już mi powiedziała, Paweł.

— Idziesz z nami?

— Wiesz, Paweł, że mam uczucie *déjà vu*?

— E tam, zupełnie bezpodstawnie, to są dwie różne imprezy. Zosiu, kochanie, proszę, opowiedz Ewie o wszystkich szczegółach, a ja lecę wpisać nas na listę gości. I jeszcze jedno: dziewczyny, będziemy siedzieli przy stoliku z trzema innymi osobami. Dla dobra nas wszystkich postaram się, by nie z Olivierem, ale nie mogę tego obiecać.

— No nie, to ja wtedy wychodzę, żeby nie było! — oznajmiłam twardo.

— Bez przesady, Ewa. Dziś pod wieczór bądź jutro rano będą gotowe plany stolików. Będzie wiadomo, kto z kim siedzi i wtedy ewentualnie będziesz panikować, ale według mnie nie masz się czym martwić.

— Tak? A to czemu?

— W tamtym roku było ponad stu lekarzy plus kolejne sześćdziesiąt osób. Pomimo że znam większość lekarzy z naszego szpitala, przy stoliku nie siedziałem z nikim znajomym.

— À propos... Z kim byłeś w tamtym roku? — zapytała z ciekawością Zosia.

— Z rodziną. Przylecieli mama, siostra i szwagier.

— W porządku. W takim tłumie musiałybyś mieć pecha stulecia, Ewka, żeby choć dostrzec Oliviera.

— Dziewczyny, trzymajcie się, muszę lecieć — pożegnał się Paweł.

— To leć. Pa, kochanie.

Ja natomiast myślałam o swoim pechu stulecia — oby mnie już opuścił! Gadałyśmy z Zosią o balu jeszcze z godzinę, po czym poszłyśmy na górę, nie zwracając sobie głowy sprzątnięciem kuchni.

— Paweł posprząta ten syf — beztriosko uznała moja przyjaciółka.

— Jak to Paweł? Zośka, co ty wymyślasz. Facet się przepracowuje, a ty mu jeszcze każesz sprzątać nie swój bałagan.

— Ja też sprzątam jego bałagan, więc korona mu nie spadnie.

Nie mieściło mi się to w głowie, ale cóż, nie moja broszka. Poszłam do łazienki, żeby się umyć. Rano postanowiłam zrobić inwentaryzację mojej kosmetyczki i upewnić się, że mam w niej wszystko, czego potrzebuję na piątkowe wyjście. Do tego musiałam jeszcze wyprasować sukienkę, poszukać pasujące buty i umówić się do fryzjerki. Przyjęcie miało się rozpocząć o osiemnastej w starym pięknym ratuszu z widokiem na Tower Bridge oraz na dzielnicę City. Nie miałam pojęcia, jak tam się zmieści prawie dwieście osób... Z Pawłem miałyśmy się spotkać przed osiemnastą właśnie przed urzędem.

Nawet nie wiem, kiedy zasnęłam. Przed pójściem spać nastawiłam sobie budzik na ósmą. Gdy rano weszłam do kuchni, byłam w szoku: nic nie zostało posprzątane. Zaraz za mną wpadła Zosia, spojrzała na mnie i powiedziała:

— Nic nie mów, Paweł został w szpitalu na zastępstwo. Będzie po jedenastej. Mówię ci tak na wszelki wypadek, żebyś go nie zaatakowała miotłą, mopem czy czymś innym.

— Spoko, nic mu nie zrobię. Ja to posprzątam. I tak mam na popołudnie do pracy.

— Chyba tak będzie najlepiej. — Zosia włożyła ciemną kromkę chleba do tosterka, włączyła czajnik. Uprzątnęła też połowę stołu.

— Zosia, usiądź, ja posprzątam. Co cię tak nosi?

— Strasznie się denerwuję dzisiejszym dniem.

— O! A co takiego się dziś ma wydarzyć?

— Powiem ci, ale nikomu masz nie powtarzać!

— No weź, nikomu nic nie powiem.

— Dziś na zakupach w Harrodsie ma być Daniel Craig z żoną.

— Hmm, a kto to?

— Ewka, weź mnie jeszcze bardziej nie denerwuj! — W tym momencie chleb wyskoczył z tosterka. Czajnik zaczął burczeć i się wyłączył na znak, że woda się zagotowała. Zosia złapała tosta i zaczęła go szybko jeść.

Podeszłam do niej i zalałam jej herbatę, po czym po chwili uzupełniłam zimną wodą niegazowaną. Bałam się, że się jeszcze dziewczyna poparzy z wrażenia.

— Brytyjski aktor, który grał w ostatnich trzech częściach Jamesa Bonda — wyjaśniła mi po chwili podekscytowana przyjaciółka. — Jego żona też jest sławną aktorką, ale nie mam teraz głowy, by ci o niej mówić.

Moja szczęka niemal sięgnęła do podłogi na te informacje.

— No dobra, ale Harrods jest duży. Jakie masz szanse, by ich zobaczyć?

— A takie, że ja z moim menedżerem będziemy im doradzać w zakupach. Mamy listę paru działów, w których chcą coś kupić. — Ostatnie parę słów Zosia

niemal wykrzyczała z wrażenia.

— Tobie to dobrze.

— Ewa, módl się, żebym się nie ośmieszyła!

— To przecież moja działka.

— Wiem, ale nigdy nic nie wiadomo, przy panu Bondzie wszystko może się wydarzyć.

— Nic się nie stanie, na pewno pójdzie świetnie.

— Lecę, bo mam być dziś wcześniej w pracy. Potem ci wszystko opowiem.

Wiesz, co masz robić dziś?

— Tak, wiem. Myślisz, że po co wstałam o ósmej?

— Wspaniale. Obym tylko dojechała do pracy na czas...

— Przecież masz jeszcze z czterdzieści minut zapasu!

— Właśnie dlatego wychodzę tak wcześnie. Ze wszystkich dni akurat dziś nie mogę się pod żadnym pozorem spóźnić.

Zosia pognąła do przedpokoju. Nigdy nie widziałam jej w takim stanie. Nie mam się co dziwić, czekało ją przecież dziś sporo wrażeń. Wyszłam z kuchni, bo chciałam jej coś powiedzieć, i mój wzrok zatrzymał się na butach przyjaciółki. Obie szpilki były czarne, ale inne!

— Zocha, ogarnij się, przecież masz na nogach inne buty.

— Jak to: inne? — Spojrzała na swoje stopy i machnęła jedną, zrzucając szpilkę, a usiłując włożyć drugą od pary. To nie było łatwe zadanie, ale w końcu się udało.

— Dobra, już mam dwa takie same. Czy to moja torebka? Okej, to cześć, Ewa. Powodzenia.

— Wiesz, czuję, że tobie się bardziej przyda...

Dom zrobił się cichy po wyjściu Zosi. Poszłam do swojego pokoju, rozpoczęłam przegląd kosmetyczki. Na szczęście okazało się, że mam w niej wszystkie potrzebne kosmetyki na jutrzejszy dzień. Sukienka w szafie, buty pod sukienką. Jeszcze tylko muszę kupić sobie rajstopy. Do fryzjerki pójde się umówić w drodze do pracy.

O jedenastej postanowiłam, że czas się ubrać. Wszak Paweł miał wkrótce wrócić. A swoją drogą, to ostatnio miał ciągle takie długie dyżury. Ciekawe, czy Olivier też... O nie, o nim myśleć nie będę. Przekonywałam się, że idę na bal w szczytnym celu, choć tak naprawdę w głębi ducha znałam prawdziwy powód. Owszem, cel był bardzo dobry, ale ja chciałam przede wszystkim zobaczyć JEGO, chciałam, by spojrzał na mnie i żeby serce mu stanęło z żalu. Jak na razie to mnie ogarnął wielki żal. Dość! Czas się zabrać za coś pożytecznego. Zrobiłam

pranie i byłam w trakcie sprzątanania kuchni, gdy Paweł wszedł do domu.

— Cześć! Ktokolwiek jest w domu? — Jego krzyk niósł się po całym mieszkaniu.

— Hej, jestem w kuchni.

— Witam ponownie szanowną koleżankę. — Oboje się roześmialiśmy.

— Paweł, wyglądasz strasznie — stwierdziłam szczerze, patrząc na jego zmęczoną twarz.

— A ty jak zwykle, czyli bardzo ładnie.

— A dziękuję, kochany jesteś. — Przy nim żadna kobieta nigdy nie czułaby się jak debilka.

— A proszę, możesz mi, dobra kobieto, zrobić herbaty i zanieść do łóżka?

— Na pierwsze pytanie odpowiedź brzmi tak, na drugie: ciebie czy herbatę?

— Tu wypiję herbatę i tu będę spał.

— Nie ma problemu. Mnie to nie robi żadnej różnicy.

— Bez serca jesteś. Człowiek ratuje życie, operuje po tyle godzin, że nawet nie wie, jaki dziś dzień... Znikąd szacunku i pomocy.

Śmiałam się bez końca. Jakie to wspaniałe uczucie — tak po prostu się śmiać z kolegą.

— Ty się ze mnie nie śmiej, tylko zrób mi chociaż tę herbatę.

Spojrzałam na Pawła, wyglądał kiepsko. Cera szara, oczy podkrążone, wymięte ubranie. Zrobiłam mu herbatę i tosty z ciemnego chleba. Postawiłam na stole masło, dżem, twarożek, pomidory, szczypiorek i chciałam coś jeszcze dołożyć, ale Paweł oznajmił, że już wystarczy.

— Paweł, dlaczego miałeś taki długi dyżur?

— Jeden kolega chirurg nie przyszedł do pracy, bo się źle czuł, i ordynator poprosił mnie o zastępstwo. A że dużo zawdzięczam ordynatorowi, więc nie wypadało odmówić.

Byłam ciekawa, czy ten kolega chirurg to przypadkiem nie Olivier, chciałam nawet o to zapytać, ale nie wiedziałam jak.

— Ten kolega to Olivier. Ze względu na naszą znajomość — tu Paweł podkreślił słowo „znajomość” — nie mogłam odmówić.

— Ja nic nie mówię. Czy często mu się to zdarza?

— Ordynatorowi?

— Olivierowi!

— Ostatnio tak.

— Może ma jakieś kłopoty?

— Nie, Ewa, nie ma kłopotów. Nie potrafię ostatnio zrozumieć jego

zachowania.

— To jest nas dwoje.

— Dobrze, że jesteśmy przy tym temacie. Gdybym wiedział, jak to się skończy, to pojechałbym tylko z Zosią na jego urodziny. Jest mi bardzo przykro i głupio.

— Przestań, przecież to nie twoja wina, a poza tym gdybym ja sama wiedziała, co się wydarzy... to i tak bym pojechała na jego urodziny. Nie żałuję niczego. Tak miało być, szkoda, że się skończyło.

— Szkoda. Powiem ci tylko jedno: on nie jest z Michelle. Latała za nim jeszcze z dwa tygodnie po sylwestrze, ale był nieugięty, nie chciał z nią gadać. Był strasznie zły na siebie, na nią, było mu wstyd przede mną. I to pewnie z tego powodu opuszczał dyżury, na których ja byłem.

— Paweł, wiem, że mówisz to w dobrej wierze, ale nie chcę o tym rozmawiać ani myśleć.

— Rozumiem, chciałem tylko to powiedzieć... Mam wyrzuty, że nie powiedziałem ci o tych ich obiadach w kafeterii.

— Nic się nie stało. Byłeś między młotem a kowadłem. Poza tym ta informacja powinna była wyjść od Oliviera, nie od ciebie.

— Koszmar jakiś. Plus tej całej sytuacji jest taki, że już więcej nie muszę niczego ukrywać.

Spojrzałam na zegarek umieszczony nad drzwiami. Kurczę, za pięć pierwsza.

— Paweł, ja lecę do pracy, bo się spóźnię. Później posprzątam resztę.

— Daj spokój. Jak się wyśpię, to ogarnę.

— Dzięki!

Tylko cudem udało mi się nie spóźnić. Dziś przypadała zmiana z Aną. W drodze do pracy weszłam, a w zasadzie wbiegłam, do salonu fryzjerskiego i umówiłam się na czternastą trzydzieści następnego dnia. Wyjaśniłam, o jaką fryzurę mi chodzi. Fryzjerka okazała się młodą ogarniętą dziewczyną, która poprosiła mnie o przyniesienie zdjęcia sukienki, tak by odpowiednio dobrać fryzurę do kreacji. Z uśmiechem na ustach wyszłam z salonu. Popołudniowa zmiana minęła mi dość szybko. Lee pod koniec dnia zapytał, czy jutro będę w pracy. Odparłam, że nie i że będzie za mnie Veronica. Nie wiem, czy mi się wydawało, czy trochę się zmartwił. Gdy wróciłam po pracy do domu, zastałam tylko ciszę. Pewnie spali. Postanowiłam, że zrobię sobie coś do picia i kanapkę, bo ze zdenerwowania jutrzejszym wieczorem niewiele jadłam.

Rankiem zostałam brutalnie zbudzona przez Zosię, która przed wyjściem do Harrodsa chciała się upewnić, że nasz plan dotyczący przygotowań jest aktualny.

Ona kończyła pracę o czternastej, co dawało jej mało czasu na przygotowanie się, ale powiedziała, że w pracy się umaluje i zrobi sobie włosy. Nic dziwnego: cały parter domu towarowego Harrods to dział kosmetyczny, a w nim za darmo w ramach konsultacji można było otrzymać poradę, jak się pomalować.

Zapytałam ją, jak przebiegła wczorajsza wizytacja agenta Jej Królewskiej Mości. Zosia, co nie było w jej stylu, oblała się rumieńcem i powiedziała, że wspaniale. To by wyjaśniało, czemu jeszcze nie słyszałam dziś Pawła.

Od rana do trzynastej trzydzieści miałam wrażenie, że świat się kręci tylko wokół mojej urody. Maseczka, zamiast odświeżyć moją skórę, nawilżyć i odżywić, sprawiła, że na twarzy zrobiły się czerwone placki. Spojrzałam na datę ważności i okazało się, że upłynęła w lipcu tamtego roku. Brwi, które sobie wyregulowałam, też nie prezentowały się dobrze, jedna wyszła większa od drugiej. Ech...! Poszłam do fryzjera kwadrans po czternastej. Zestresowana, zmęczona i głodna, bo obiadu też nie jadłam. Gdy wychodziłam z domu, wróciła do niego Zosia. Szybko wyjaśniła mi, że kierowniczka zwolniła ją z dwóch ostatnich godzin. Jej makijaż i włosy wyglądały wspaniale. Cudnie! Nie wiem, jak długo musiałabym siedzieć u fryzjera i kosmetyczki, żeby tak wyglądać...

Wcześniej zrobiłam telefonem zdjęcie mojej sukienki, żeby pokazać je fryzjerce. Spakowałam portfel, upewniając się, że mam w nim kartę i na wszelki wypadek pieniądze. Jeszcze tego brakowało, bym nie miała jak zapłacić!

Do salonu doszłam w kilka minut, byłam trochę za wcześnie. Grzecznie usiadłam, lecz po chwili już byłam zaproszona na mycie włosów. Cały zabieg był bardzo relaksujący, szampony pachniały pięknie, a odżywki jeszcze ładniej. Nie pozostawało mi nic innego, tylko się odprężyć. Mój relaks nie trwał długo, przy innym stanowisku już czekała na mnie fryzjerka. Podeszłam do fotela, który mi uprzejmie odsunęła. Nie spostrzegłam, niestety, że siedzisko nie znajduje się pod moją pupą, i z całą siłą uderzyłam w podłogę. Nie muszę chyba nic więcej dodawać... Byłam czerwona na twarzy jak burak. Fryzjerka, która przedstawiła się jako Melissa, pomogła mi usiąść i poprosiła o fotografię sukni.

— Jaka piękna! Kolor i fason kojarzy mi się z Hiszpanią. Co pani na to, bym upięła pani elegancki kok po lewej stronie głowy prawie przy szyi?

— Bardzo podoba mi się ten pomysł.

— Wspaniale, do dzieła zatem. Czy chciałaby się pani czegoś napić. Kawy, herbaty?

— Może herbaty.

— Z mlekiem?

— Nie, czarną proszę.

Nie mogłam uwierzyć, że moje roztargnienie znów daje o sobie znać. Czy ten pech nie mógłby już wreszcie przejść na kogoś innego?! Pomyślałam zaraz, że ostatecznie jednak już od dawna nic mi się nie przytrafiało, więc może to tylko jednorazowy przypadek...

Melissa najpierw wysuszyła moje włosy na grubej szczotce, dzięki czemu były sprężyste i podniesione u nasady. Następnie wyprostowała je ładnie prostownicą i zaczęła upinać pasma w kok. Bardzo podobało mi się skupienie na twarzy Melissy i efekty jej pracy — mogłam je dostrzec na ekranie, który wisiał za moją głową, a którego odbicie mogłam zobaczyć w lustrze. Melissa wpięła w fryzurę chyba z trzydzieści wsuwek. Byłam bardzo zadowolona z tego, co miałam na głowie. Moim zdaniem cena za usługę była niska w stosunku do tego, co wyczarowała dziewczyna na mojej głowie.

Gdy weszłam do domu, Zosia spojrzała na mnie uważnie i poprosiła, bym się określiła. Aż zagwizdała z wrażenia.

— Wspaniale, wiedziałam, że Melissa pięknie cię uczesze!

— Zgadza się! I nie wiem, dlaczego wcześniej mi o niej nic nie mówiłaś.

— Tak jakoś nie przyszło mi to do głowy. To co, bierzemy się za makijaż? W mojej sypialni na toaletce leży wszystko, czego będziemy potrzebowały. Mam nadzieję, że pamiętałaś o kupieniu sobie rajstop? — upewniła się jeszcze przyjaciółka.

— O Boże, zapomniałam na śmierć!

— Nie przejmuj się, dam ci moje.

O nie, jeszcze mam swój honor, nie będę nosiła używanych rajstop Zosi pod nową piękną sukienką!

— Nowe ci dam, nie panikuj.

Znamy się zdecydowanie za długo i za dobrze... — pomyślałam.

— Ewa, idź, bo mamy niewiele czasu, już jest po szesnastej. Ja muszę już tylko włożyć sukienkę i buty.

Poszłam do pokoju przyjaciółki, w którym — chociaż był większy niż mój — panował dziś bałagan. Książki Pawła leżały w równych stosach na podłodze. Na ten widok moje serce się zatrzymało. Mam nadzieję, że w nowym mieszkaniu będą półki na jego zbiór. Na biurku Zosi stały wszelkich rodzajów tubki, tuby, słoiczki, szminki w wielu odcieniach, korektory, tusze, cienie... Od tego wyboru zakręciło mi się w głowie. Usiadłam na krześle i w tym momencie do pokoju weszła Zosia.

— Najpierw nałożę ci na twarz korektor, potem fluid o odcieniu troszkę ciemniejszym niż twoja cera. Pomaluję oczy, dam róż na policzki...



— Zosiu, nie gadaj, bo nie ma czasu. Maluj mnie — przerwałam jej wywód.

Moje życzenie zostało spełnione. Zosia z wielką wprawą zaczęła mi robić makijaż. Co chwilę kazała mi zamykać oczy, otwierać, ale postanowiłam wytrwać. Byłam bardzo ciekawa, jak będę wyglądać. Gdy Zosia pomalowała mi usta, spojrzała na mnie, uśmiechnęła się i powiedziała:

— Ewa, wyglądasz super, bardzo seksownie. Nie wiem, czy nie będziesz wyglądać ładniej niż ja. Ale co tam, tobie też się coś należy! — Mrugnęła do mnie.

Moja szczodra przyjaciółka, co ja bym bez niej zrobiła!

Podawała mi lusterko. Wow! Mój nowy wygląd totalnie mnie oszołomił! Nie spodziewałam się, że mogę tak ślicznie wyglądać. Oczy podkreślone czarną kredką, wymodelowana twarz, zaznaczone kości policzkowe i pięknie umalowane usta: czerwone, namiętne. Gdyby nie fakt, że miałam tylko pół godziny do wyjścia, tobym się chyba popłakała ze szczęścia. Nie wiedziałam, że mogę być taka piękna!

— Jest za piętnaście piąta. Idealnie, idź się ubierz. — Z tymi słowami Zośka podeszła do szafy i wyjęła z niej nowe opakowanie rajstop. — Nie ma za co. Taxi przyjeżdża po nas o siedemnastej piętnaście. Czyli masz pół godziny na przygotowanie się. Chyba zdążysz?

Popędziłam do swojego pokoju. Najpierw zdjęłam z siebie wszystko oprócz bielizny, założyłam cieniutkie rajstopy w naturalnym odcieniu, a na koniec sukienkę. Do tego buty, torebka. Do torebki wrzuciłam pieniądze, kartę, telefon, chusteczki, klucze.

— Ewa, taxi przyjechała — dobiegło mnie wołanie Zosi.

— Idę, jestem już gotowa! — odkrzyknęłam.

Wyszłam z pokoju i postanowiłam, że zdejmę na razie szpilki z nóg. Jeszcze by tego brakowało, żebym nogi w nich na schodach połamala! Zeszłam na dół, przed drzwiami znów założyłam buty. Zosia zamknęła mieszkanie. Wsiadłyśmy do taksówki i Zosia potwierdziła adres. Mknęłyśmy przez miasto, które na okazję święta Walentego było całe w czerwonych serduszkach. Na ulicach dziewczęta sprzedawały czerwone róże. W lutym o godzinie siedemnastej jest już ciemno, dzięki czemu miasto wyglądało jeszcze bardziej romantycznie. Zadrzałam, a Zosia zapytała:

— Ewka, dlaczego nie wzięłaś płaszcz? Ty wariatko, przecież zmarzniesz!

— Ech, z tego wszystkiego zapomniałam...

— No trudno, najwyżej się pochorujesz. Na balu od razu będziesz mieć opiekę lekarską. — Zosia roześmiała się i spojrzała na mnie z rozbawieniem.

— Bardzo dowcipne... — skwitowałam pod nosem.

— No a gdzie lepiej chorować jak nie wśród tylu lekarzy? Dobrze to sobie wymyśliłaś.

— Zosia, błagam cię, już nie mam sił do ciebie — odburknęłam.

Po dwudziestu minutach zajechaliśmy pod urząd. Wielu ludzi wchodziło do środka. Wszyscy oczywiście w płaszczach, futrach, tylko ja... Paweł czekał na nas przed wejściem w eleganckim czarnym fraku i płaszczu.

Zosia zapłaciła za naszą podróż. Ja wysiadałam w skupieniu, zgodnie z zasadą: najpierw stopy, potem cała reszta. No cóż, na filmach wygląda to szykownie, w rzeczywistości musisz wysiąść na tyle szybko, by cię nie uderzyły drzwi. Na dodatek w szpilkach i sukience stanowi to istne wyzwanie.

— No moje panie, co za klasa, styl. Jestem szczęściarzem, że w dzień Walentego spędzam go z wami dwiema.

Ach, jak ja bym chciała faceta, który będzie mnie tak traktować!. Cóż, dziś dzień zakochanych, więc może uda mi się nie zrobić z siebie pośmiewiska. Miałam nadzieję, że przygoda u fryzjera wyczerpała mój dzisiejszy limit. Paweł podał nam ramiona. Podeszliśmy do schodów, które były zbudowane — tak jak i cały urząd — z pomarańczowej cegły. Całość wyglądała bardzo miło dla oka. Gdy już weszliśmy, naszym oczom ukazał się hall. W suficie były zamontowane małe okrągłe światelka, które wyglądały jak gwiazdy. Wszystko w beżowym marmurze. Po naszej prawej stronie znajdowało się pomieszczenie zaadaptowane na szatnię, naprzeciwko niej zaś przy eleganckim biurku stał starszy pan z listą w ręku. Widziałam, że sprawdzał na niej nazwiska osób, które właśnie stały przed nim. Na biurku leżał czytnik do kart, a za biurkiem bramka do wykrywania metalu.

Podeszliśmy, pan przywitał nas z uśmiechem:

— Witam bardzo serdecznie. Bardzo proszę o imię i nazwisko lekarza. Mamy tutaj listę wszystkich zaproszonych osób. Pod nazwiskiem lekarza są imiona i nazwiska zaproszonych osób.

— Paweł Portowski.

— Już szukam. — Pan przerzucił kartki. — Może pan powtórzyć jeszcze raz swoje nazwisko?

— Portowski Paweł.

— O, już mam. Kim są te dwie prześliczne młode damy?

Jak miło, taki komplement od dżentelmena.

Gdy Paweł podał naszą godność, uprzejmy pan oznajmił:

— Tak, wszystko się zgadza, stolik numer osiemnaście. Teraz bardzo proszę

o dokonanie wpłaty. Cena za jeden bilet sto funtów. Można płacić pojedynczo, można grupowo.

Wyjęłam kartę z torebki i jako pierwsza przyłożyłam ją, piknęła. Tak samo zrobił Paweł, a na końcu Zosia.

— Dziękuję państwu bardzo, zapraszam teraz do stolika i życzę wspaniałego wieczoru!

— Ewa, nie chcę cię denerwować, ale powinnaś iść do łazienki z Zosią i coś hm... poprawić. — Paweł uśmiechnął się do mnie wesoło.

— Paweł! Chyba zemdleję. Powiedz lepiej, co się stało. — Na serio zakręciło mi się w głowie.

— Chyba nie obciąłeś metki z sukienki. I widać ją wraz z ceną, zwisa w okolicach łopatek.

Zosia tak głośno się roześmiała, że bałam się, że dostanie apopleksji z wesołości.

— Ewa, przechodzisz dziś samą siebie — skomentowała, krztusząc się ze śmiechu. Szybko odwróciła mnie plecami do siebie i jednym ruchem urwała to cholerstwo.

— Super, jadę do domu.

— Nie wygłupiaj się. — Zosia złapała mnie za rękę. — Nie po to tyle zapłaciłaś, żeby teraz iść obrażona do domu. Opanuj się i nie rób scen.

— To już moja druga... nie, trzecia lub czwarta wpadka dziś. Sama straciłam rachubę.

Paweł się roześmiał.

— A jakie były poprzednie?

— Musiałbyś mnie czymś porządnie ogłuszyć, żebyś mi powiedziała. — Byłam bardzo zła na siebie.

— Nie ma problemu, jako lekarz mam na to sposoby.

— No ładnie, to teraz jeszcze jestem zastraszana. Mam najlepszy Dzień Walentego w całym moim dotychczasowym życiu.

— Bardzo mi miło — odrzekł Paweł. — Wejźmy już na salę i poszukajmy naszego stolika.

Przeszliśmy kawałek i doszliśmy do wielkiego korytarza w kształcie prostokąta. Po obu jego stronach były okna od sufitu aż do podłogi, ale nie jakieś plastiki, lecz piękne, stylowe, białe, drewniane okna. Podłoga w dalszym ciągu w marmurze w jasnopomarańczowym kolorze, nad naszymi głowami światelka, na końcu tego korytarza duże otwarte drzwi, a za nimi piękna, wielka sala balowa. Kiedy weszliśmy do środka, ujrzelśmy mnóstwo okrągłych stolików.

Na każdym numer, piękne kwiaty, elegancka zastawa i świece. Z sufitów zwisały przepiękne kryształowe żyrandole.

O matko, jak w bajce! Za udział w takim balu równie dobrze mogłabym zapłacić dwieście funtów. Elegancja i przepych w jednym. Sześć krzeseł przy każdym stole. Byłam ciekawa, z kim będziemy siedzieć. Pawłowi nie udało się dowiedzieć, na kogo trafimy przy stoliku. Na środku sali ujrzałam parkiet, a za nim przy ścianie na podwyższeniu siedziała mała orkiestra i stroiła instrumenty. Wspaniale!

Podeszliśmy do naszego stolika, gdzie na kartonikach były napisane nasze imiona i nazwiska. Paweł siedział między nami, miałam go po swojej lewej stronie. Gdy odsunęłam krzesło, nie mogłam się powstrzymać i spojrzałam na kartonik po mojej prawej stronie, a na nim imię: Ruth Johnson, a dalej Victoria Richardson i Victor Richardson. Oliviera ani śladu. I bardzo dobrze.

— O, Ewa, będziesz siedzieć koło mojej koleżanki z roku — powiedział Paweł. — Bardzo miła dziewczyna. Ja wybrałam chirurgię, a ona ginekologię. Na specjalizacji poznała swojego męża. Była w związku z tym bardzo zabawna historia. Ona ma na imię Victoria, on Victor. Bardzo sympatyczna para. Cieszę się, że z nimi siedzimy.

Kątem oka zobaczyłam, że Paweł i Zosia witają się z parą. Domyśliłam się, że to Victoria i jej mąż. Paweł mnie przedstawił, zgodnie z etykietą podałam rękę najpierw Victorii, potem jej mężowi, który stwierdził, że to będzie jego najlepszy bal od pięciu lat. Państwo Richardson okazali się bardzo mili. Rozmowa w naszym małym gronie toczyła się lekko i przyjemnie. Przez chwilę zapomniałam o Olivierze i o tym, że są walentynki. Paweł i Victor zabawiali nas lekkimi historiami o pacjentach, co pozwoliło przełamać pierwsze lody. A gdy Zosia zaczęła opowiadać o różnych zabawnych sytuacjach w Harrodsie, wszyscy zaśmiewaliśmy się już do rozpuku. Pomyślałam, że jeśli tak ma wyglądać ten wieczór, to zapowiadał się wspaniale.

W pewnym momencie usłyszałam werble. Spojrzałam na scenę, na której stał około czterdziestoletni mężczyzna, w czarnym eleganckim fraku.

— Panie i panowie, witam bardzo serdecznie na corocznym balu charytatywnym organizowanym przez Szpital Świętego Mateusza. Czuję się ogromnie zaszczycony i wyróżniony, że mogę tu dziś być z wami. Dzięki temu moja żona do sylwestra nie będzie mi suszyć głowy, że nie chodzimy w eleganckie miejsca...

Rozległy się brawa i spontaniczne śmiechy.

— Jest mi tym bardziej miło, że moja skromna osoba może choć w małym

stopniu pomóc w zbiórce pieniędzy dla dzieci.

Znów brawa.

— Pozwólcie państwo, że przedstawię mój zespół. — Wskazał na trzy kobiety stojące w głębi sceny: dwie ciemnoskóre, jedną białą. — To Anette, Samantha i Chiatra. Ja mam na imię Dwayne i dziś wystąpimy dla państwa.

Znów rozległy się oklaski.

— Jaki jest plan naszego balu? Od teraz można podchodzić do mnie i zamawiać piosenki dla swoich ukochanych. Cena za jedną piosenkę: dziesięć funtów. Chcemy oczywiście wspomóc dodatkowo tak szczytny cel i zebrać jak najwięcej pieniędzy, więc zapraszamy wszystkich państwa. Postaramy się spełnić każde muzyczne życzenie. Można zamawiać utwory także dla siebie. I najważniejsze: bawimy się do białego rana!

Tego zamierzałam się trzymać.

— Za chwilę podejda do państwa kelnerzy z trunkami. O dziewiętnastej zostaną wydane przystawki, a o dwudziestej zapraszamy na kolację — przeszedł do konkretów.

I dobrze, bo znów byłam głodna.

— O dwudziestej drugiej zapraszamy na pyszny deser, a następnie ogłosimy specjalny koncert życzeń. O północy będzie czekała na państwa niespodzianka. Teraz zrobimy sobie małą przerwę i zapraszamy do zabawy za kwadrans.

Po chwili podszedł do mnie kelner i zapytał:

— Czego ma pani ochotę się napić?

— A co jest do wyboru?

— Soki, woda, wino, szampan.

— Poproszę zatem lampkę białego wina.

— Bardzo proszę. — Kelner z małego stolika na kółkach stojącego za nim podniósł butelkę białego wina. Otworzył ją sprawnie i nalał mi alkoholu.

— Ja też poproszę. — Zosia wyciągnęła swój kieliszek w stronę kelnera.

Paweł wznosił toast. Wszyscy bardzo chętnie się przyłączyliśmy. Gdy odstawiłam lampkę, usłyszałam pierwsze takty utworu *It's Raining Men*, który poderwał mnie z krzesła. Za mną ruszyła Zosia, Victoria i wiele innych pań. Po tym przeboju rozbrzmiało *Rescue Me*. Uwielbiałam takie piosenki, chyba nie byłam jedyną, której podobały się utwory, bo nie zauważyłam, by jakieś panie wróciły do stolika. Co więcej, wydało mi się, że dołączyło do nas więcej osób. Udało mi się na kolejne kilka kawałków zapomnieć o wszystkim.

O dziewiętnastej zostały podane przystawki, ale tak dobrze nam się tańczyło, że nie było nam w głowie schodzenie z parkietu. Gdy jednak rozpoczęła się

kolacja, zapach był tak obłądny, że mój żołądek skręcił się z głodu i domagał pożywienia. Zeszłam z parkietu, bo bałam się, że zaraz zemdleję. Wszak nie jadłam obiadu w domu z powodu całego zamieszania. Podali nam na wielkich kwadratowych talerzach filet z wołowiny wraz z selerem, morelą i truflą. Połączenie smaków było niezmiernie.

Po kolacji kelnerzy zebrali naczynia i orkiestra znów wróciła do grania piosenek. Kilka razy byłam proszona do tańca przez mężczyzn, z którymi miło mi się gawędziło na parkiecie. Ogólnie wieczór jak do tej pory, nie licząc moich wpadek, był udany. W pewnym momencie konferansjer poprosił o zgaszenie światła i powrót na swoje miejsca. Gdy już wszyscy siedzieli, drzwi się otworzyły, a na wózkach wjechały płonące lody. Tego się nie spodziewałam. Do tego pysznego deseru poprosiłam o lampkę czerwonego wina. Na telefonie sprawdziłam godzinę: dwudziesta druga dziesiąta; nie chodziło mi o czas, ale o informację, czy Olivier dzwonił. Byłam trochę zawiedziona. To tak mnie kochał? I w walentynki nawet SMS-a nie wysłał...?

— Moi drodzy goście, to nie koniec niespodzianek. O dwudziestej czwartej zapraszamy na pokaz sztucznych ogni.

Przez tłum przeszła fala zadowolenia, wspaniale. Nikt się nie spodziewał aż takich atrakcji.

— Teraz chcielibyśmy zaprosić panów do składania specjalnych zamówień muzycznych. Można zadedykować utwór wraz z życzeniami ukochanej osobie, ale też mamie, siostrze, kuzynce, koleżance...

W tym momencie postanowiłam pójść do łazienki. Wstałam z krzesła i podeszłam do Zosi.

— Zosiu, pójdziesz ze mną do łazienki?

— Nie, wiesz, jestem ciekawa tych dedykacji, a ty nie?

— Nie, jakoś nie. Dobrze, w takim razie idę sama.

— Drogie panie, zapraszamy za dziesięć minut, będziecie mogły posłuchać życzeń, dedykacji, wyznań miłości.

Haa... Tego to ja na pewno dziś nie usłyszę.

Z rozmachem weszłam do łazienki, która okazała się męską. Chyba że pisuary są także w damskiej. Dlaczego nie spojrzałam na znaczek na drzwiach? Co ze mnie za roztrzepana baba. Dobrze, że nie było w środku żadnego mężczyzny. Wyleciałam z łazienki jak z procy, modląc się, by nikt nie zauważył mojej kolejnej gafy. Gdy weszłam do kobiecej, postanowiłam na chwilę zdjąć szpilki z nóg. Ech, poleciało mi oczko w rajstopach, dobrze, że na tym cielistym kolorze nie było tego widać. Za to jakimś cudem mój makijaż trzymał się tak samo

dobrze jak o osiemnastej. Czy Zosia mi go na klej przyczepiła? Muszę ją o to zapytać.

Gdy wróciłam do naszego stolika, Zosia z uśmiechem powiedziała:

— Ewa, teraz siedź i słuchaj dedykacji. Może coś dla ciebie też się trafi.

— Tak, trafi na pewno: jasny szlag.

— Obyś nie powiedziała tego w złą minutę. — Paweł się roześmiał.

— Jestem na sali z lekarzami wszystkich specjalizacji, myślę, że to jest najlepsze miejsce.

Wtem rozległ się donośny głos konferansjera:

— Panie i panowie, mamy pięć dedykacji, życzeń, wyznań miłosnych dla pięciu pań. Panowie zgodzili się na zadedykowanie tej samej piosenki dla swoich wybranek. Życzenia będą bardzo osobiste.

Hm, mogłam podarować sobie tę część balu.

— Bardzo proszę następujące panie o uwagę: Sophie (nie mogłam się powstrzymać i spojrzałam na Pawła, który porozumiewawczo puścił mi oko; achhh, ja też chcę dedykację, obojętnie od kogo!), Jessikę, Claudię, Kathreen i Eve.

Co?! Niemożliwe, na sali na pewno jest jakaś inna Ewa. Wątpiłam, by Olivier zadedykował mi życzenia. Nie widziałam go nigdzie cały wieczór. Nawet mi SMS-a nie wysłał. Spojrzałam na Pawła i Zosię, ale oboje byli pochłonięci rozmową. Być może Paweł też postanowił złożyć mi jakieś miłe życzenia, żeby nie było mi smutno. Nagle usłyszałam werble, po czym perkusista uderzył pałeczką w bęben symbolizujący początek dedykacji. Na sali zrobiło się cicho.

— Sophie, odkąd cię poznałem, jesteś dla mnie najważniejszą kobietą na świecie i mam nadzieję, że tak już pozostanie. Twój na zawsze Paweł.

Och, nie musiałam patrzeć na Zosię, by wiedzieć, że ma teraz łzy w oczach ze szczęścia... Miłość istnieje, ja to wiem, tylko w tym momencie postanowiła, że da mi chwilowo spokój.

Rozległy się brawa i zobaczyłam uśmiechy na twarzach ludzi.

— Jessiko, jesteś dla mnie prawdziwym skarbem, na który czekałem całe życie — Howard. Claudio...

Nie mogłam się już skupić, bo cały czas myślałam o tym, czego Paweł mi będzie życzyć. A może to nie Paweł?!

— Kathreen...

Ale jeśli to nie Paweł, to kto? Przecież nie Olivier? Jeśli inny mężczyzna, to musiałam go poznać dziś. A nie wydaje mi się, by takie dedykacje padały w odniesieniu do znajomości zawartych pięć minut temu. Nawet dla mojej

romantycznej duszy było to nie do pojęcia.

I w końcu...

— Eve, chciałem cię bardzo przeprosić za cały ból, jaki ci sprawiłem.

Wiedziałaś od razu, kto jest autorem tych życzeń.

— Kochałem, kocham i będę zawsze cię kochał. Jesteś tą jedyną — Olivier.

Z mojego oka popłynęła łza. Paweł, nie patrząc na mnie, podał mi chusteczkę. Matko jedyna, i co ja mam teraz zrobić?

— Dla pań wymienionych w życzeniach specjalna piosenka. Piękna romantyczna ballada *Thinking Out Loud* Eda Sheerana. Zapraszam także wszystkich innych chętnych na parkiet.

Pierwsze takty wybrzmiały. Zosia z Pawłem ruszyli na parkiet, a ja bałam się nawet głęboko oddychać. Wiedziałaś, że zaraz, po miesięcznej przerwie, zobaczę Oliviera. I oto zmaterializował się przede mną w czarnym eleganckim garniturze. Wyciągnął do mnie rękę, nie umiałam odmówić. Nie umiałam także wydobyć z siebie głosu. Chwyciłam jego dłoń. Olivier, nie spuszczać ze mnie wzroku, poprowadził mnie na parkiet. Obrócił do siebie, przyciągnął i położył moją dłoń na swoim sercu. Boże, nie pozwól mi się rozplakać... Tak strasznie za nim tęskniłam! Nie zdawałam sobie sprawy jak bardzo — aż do tego momentu.

Do moich uszu doszły słowa piosenki:

*And I'm thinking 'bout how people fall in love  
in mysterious ways  
Maybe just the touch of a hand  
Oh, me I fall in love with you every single day  
And I just wanna tell you I am*

Olivier przytulił mnie mocniej, oparł głowę o moją skroń. Słyszałam, jak śpiewa mi do ucha, słowa piosenki idealnie odzwierciedlały to, co chciał mi powiedzieć:

*So honey now  
Take me into your loving arms  
Kiss me under the light of a thousand stars  
Place your head on my beating heart  
I'm thinking out loud  
Maybe we found love right where we are*

Olivier dalej trzymał mnie mocno w objęciach.

*I'm thinking 'bout how people fall in love  
in mysterious ways  
Maybe it's all part of a plan*



*I'll just keep on making the same mistakes  
Hoping that you'll understand  
Maybe we found love right where we are*

Gdy piosenka się skończyła, Olivier bardzo niechętnie wypuścił mnie ze swych objęć. Przysięgam, że poczułam fizyczny ból, gdy już to zrobił. Dlaczego los mnie tak doświadcza?

— Ewa, czy mogę...

Złapałam go za rękę i skierowałam nas do wyjścia. Wyszliśmy na korytarz, a potem na zewnątrz. Zaczęłam drzeć, ale nie byłam pewna, czy z powodu zimna, czy emocji. Olivier zauważył, że nie mam nic na sobie, i oddał mi swoją marynarkę, która pachniała jego wodą kolońską.

Wyszliśmy z urzędu, zeszliśmy po schodach i Olivier wskazał ławkę nieopodal. Podeszliśmy do niej i usiedliśmy. Spojrzał na mnie, a ja w ciągu sekundy chciałam mu wybaczyć wszystko, rzucić się w jego ramiona i zapomnieć o wszystkim, co złe.

— Pięknie wyglądasz, Ewa. Jesteś najpiękniejszą kobietą na sali. Wiesz, że odczuwam dosłownie fizyczny ból na myśl, że nie jesteśmy razem.

— Hm, nic na to nie poradzę. Tak się potoczyło między nami...

— Proszę, pozwól mi wytłumaczyć. Potem będziesz mogła mnie nienawidzić do końca życia. Pewnego dnia Michelle przysiadła się do mnie w szpitalnej kafeterii, bez zaproszenia, bez uprzedzenia. Byłem bardzo zaskoczony. Zaczęła mnie przepraszać za wszystko, przymilać się...

Wstałam z ławki z zamiarem opuszczenia jej, bo nie mogłam słuchać tych bzdur. Biedny! Nie mógł wstać. Bałam się tego, co chciał mi powiedzieć. Po chwili postanowiłam, że jednak usiądę i wysłucham tego, co ma mi do powiedzenia. Tylko czy to coś zmieni w moim sercu?

— Ewa, w sylwestra, kiedy do mnie przysłaś, żeby złożyć mi życzenia, operowałem prawie całą noc z Michelle chłopca. Mały był na stole parę godzin i z niewiadomych przyczyn pod koniec operacji wystąpił u niego krwotok. Nie będę opisywał całego procesu...

— Tak, oczywiście, mogę go przecież nie zrozumieć... — dodałam z przekąsem, ale i ze smutkiem.

— Ten mały chłopczyk zmarł na stole. Michelle robiła otwarty masaż serca, próbowała go reanimować z dwadzieścia minut. Z bezsilności doszło do tego, że wskoczyła na stół i masowała jego małe serce, prawie na nim siedząc. Ja próbowałem zatamować w tym czasie ten cholerny krwotok. Po paru sekundach okazało się, że spada ciśnienie. Nasza próba reanimacji na nic się zdała, choć

trwała ponad czterdzieści minut. Pod koniec byliśmy z Michelle cali spoceni, zdruzgotani, ona miała ręce, fartuch we krwi. Steward był z nami na sali operacyjnej pod sam koniec i to on zdecydował o zakończeniu reanimacji.

Po moich policzkach płynęły łzy. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jakie to musiało być trudne dla rodziców tego chłopczyka. Nie potrafiłam i nie chciałam sobie nawet wyobrazić, jakie to dla nich musiało być traumatyczne! Ja siedzę i ryczę jak debilka, bo mam serce złamane, a rodzice tego maluszka musieli zmierzyć się ze śmiercią własnego dziecka.

Nie mogłam patrzeć na Oliviera, więc znalazłam sobie jeden punkt na ścianie urzędu i wpatrywałam się w niego, jakby całe moje życie miało od tego zależeć. Wytarłam łzy z twarzy i zapowiedziałam sobie w duchu, że już nie będę się nad sobą użalać!

— Gdy wyszedłem z sali operacyjnej, Steward powiedział, że to on poinformuje rodziców chłopca o jego zgonie. Ja nie byłem w stanie. Poszedłem do łazienki, żeby umyć ręce, zmienić fartuch i wtedy dostałem na pager wiadomość, że ktoś czeka na mnie w poczekalni na OIOM-ie. Miałem już naprawdę dość i nie chciałem nigdzie iść, ale przestraszyłem się, że coś złego ci się stało. To, co wtedy mówiłem, podczas naszej rozmowy, to były jakieś bzdury. Byłem w kompletnym szoku. Operuję już kilka ładnych lat, gdy byłem na stażu na chirurgii, asystowałem non stop. Wtedy jednak po raz pierwszy u pacjenta, którego operowałem, wystąpiły takie komplikacje. Pierwsza śmierć na stole... Bolało jeszcze bardziej, ponieważ trafiło na tego malucha... Ewa, nigdy w życiu nie uważałem, że twoja praca jest głupia. Nieważne, co robisz, ważne, że to lubisz.

Spojrzałam w końcu na niego i po chwili powiedziałam:

— Do tego momentu mogę zrozumieć i wybaczyć, ale dalej...

— Wstydzę się tego, co zrobiłem, nie wiem, co mnie wtedy napadło w tej kafejce. Nie będę zwał winy na Michelle, bo to ja powinienem był jej zdecydowanie powiedzieć, żeby dała sobie definitywnie spokój. Nie myślałem o niczym i po tym ciężkim dyżurze wszystko już było mi obojętne.

Dlaczego moje łzy nadal płyną?

Wtedy Olivier uklęknął przede mną. Nie mogłam się poruszyć, spojrzałam na jego głowę schyloną przede mną. Tak bardzo chciałam mu wybaczyć, powiedzieć, że wszystko będzie dobrze... ale nie mogłam.

— Kocham cię Ewo. Ciebie i tylko ciebie. Pocałunek z Michelle nie zmienił moich uczuć. Po tym, co się stało, uświadomiłem sobie, że nie chcę już mieć z nią, z Michelle, nigdy nic wspólnego. Ewa, jestem winny jak cholera i wiem,

że na ciebie nie zasługuję, ale błagam, daj mi szansę!

Patrzyłam na niego i wiedziałam, że nigdy już nikogo tak mocno nie pokocham, ale nie mogłam zdobyć się na to, by mu przebaczyć. Po prostu nie mogłam!

— Nie chcę żadnej innej kobiety. Będę czekał na ciebie, ile trzeba. Rok, dwa, pięć. Tylko błagam cię: daj mi choć cień nadziei. Nie będę się narzucał, nie będę cię niepokoił. Chcę, żebyś wiedziała, że na jedno twoje słowo zrobię wszystko.

— Olivier z pochyloną głową czekał w milczeniu na kolanach przede mną

Pogłaskałam go po włosach.

— Najgorszy jest w tym wszystkim fakt, że nie chciałeś mi powiedzieć o tym cholernym pocałunku.

Olivier spojrział na mnie błagalnym wzrokiem.

— A przecież ponoć nic dla ciebie nie znaczył? — Tu wstałam, bo już nie ufałam sobie samej. Bałam się, że rzucę się na niego, wybaczę w ciągu sekundy.

— Po naszym pierwszym pocałunku na szczycie London Eye obiecaliśmy sobie coś, prawda?

Olivier spuścił wzrok i widziałam pomimo mroku, że jest mu głupio.

— Gdybym nie przyszła wtedy do kawiarni, to na pewno byś mi nie powiedział. I tu nie chodzi o to, że ten pocałunek z Michelle nic dla ciebie nie znaczył, chodzi o zatajenie ważnej informacji. Nie wiem, czy potrafię, czy chcę przejść nad tym do porządku dziennego. Kocham cię, Olivier...

Na te słowa podszedł do mnie, wziął za rękę i pocałował.

— ...ale nie mogę być z tobą teraz. Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek będę chciała z tobą być. — Moje serce przestało w tym momencie bić. Dosłownie.

— Rozumiem... Nie będę na ciebie naciskał. Jeśli mogę coś zrobić, byś zmieniła zdanie...

Nagle pragnienie, by go pocałować i wybaczyć mu, zmieniło się we wszechogarniającą wściekłość. Jak on śmie po tym, co razem zbudowaliśmy, całować się ze swoją byłą, a teraz mi tu lamentować?! Co to za chora i śmieszna sytuacja! W tak piękne święto... Te myśli dodały mi sił, bo wiedziałam już, co należy zrobić.

— Czy możesz pójść do mojego stolika i przynieść moją torebkę? Powiedz, proszę, Zosi i Pawłowi, że jadę do domu.

— Dobrze, tylko proszę, wejdź do hallu i poczekaj tam. Nie zostawię cię samej na tej ławce.

Skinęłam głową i weszłam z nim do środka. Było mi bardzo przykro, że ten piękny bal ma takie smutne zakończenie! Po paru minutach oczekiwania Olivier

podszedł do mnie z moją torebką.

— Chciałbym cię odwieźć do domu. — Spojrzał na mnie swoimi ciepłymi brązowymi oczami, w których malował się wielki smutek.

— Nie trzeba, Olivier, wezwę taksówkę. — Otworzyłam torebkę, żeby sprawdzić, czy mam klucze do domu. Karta płatnicza i Oyster też były na swoim miejscu, Opatrzność chyba nade mną czuwała w tej chwili. Bardzo dobrze, mam jak wrócić do domu. I nie muszę nikogo o nic prosić.

— Weź, proszę, moją marynarkę, żebyś nie zmarzła. Moje auto stoi parę kroków stąd, poza tym już powiedziałem Pawłowi i Zosi, że cię odwiozę! — oznajmił kategorycznie Olivier.

O nie, panie doktorze, mowy nie ma! Na podwiezienie takiej kobiety jak ja trzeba sobie zasłużyć.

— Wiesz co, Olivier, jestem dorosłą kobietą. Potrafię sama złapać taksówkę. I to właśnie zamierzam zrobić. Dziękuję za marynarkę, oddam ci ją. Dobranoc.

Weszłam na chodnik i od razu zobaczyłam taxi. Podniosłam rękę do góry, a drugą odchyliłam marynarkę na tyle, że było widać moją sukienkę. Taksówkarz od razu się zatrzymał. Byłabym bardzo zaskoczona, gdyby było inaczej. Czułam na swoich plecach wzrok Oliviera, który palił mnie od środka. Otworzyłam drzwi, usiadłam w taksówce, podałam adres. Kierowca spojrzał na mnie i bardzo ładnie się uśmiechnął. Zatrzasnęłam drzwi i auto ruszyło.

Byłam pewna, że ta decyzja jest dobra, od dawna nie czułam takiej ulgi. Wzięłam głęboki oddech, czując rozluźnienie z każdą sekundą. Uśmiechnęłam się do siebie. Chciałam się wygodnie oprzeć, ale nie mogłam się poruszyć. Co się dzieje? Spojrzałam w dół i zobaczyłam, że drzwiami przytrzasnęłam rąbek sukienki. O nie, moja nowa śliczna sukienka! Do końca podróży bałam się odezwać, poruszyć z obawy, że ją podrę.

Gdy zajechaliśmy pod dom, zapłaciłam taksówkarzowi i gdy otworzyłam drzwi samochodu, z wielką radością stwierdziłam, że mojej sukience na szczęście nic poważnego się nie stało. W domu zdjęłam szpilki. Postanowiłam, że mam ochotę na coś mocniejszego, żeby uczcić święty spokój, który zapanował w mojej głowie i w sercu. Poszłam do kuchni, z lodówki wyjęłam butelkę wina i nalałam sobie lampkę. Wypiłam ją powoli, delektując się ciszą. Poszłam do swojego pokoju, zdjęłam marynarkę, która wciąż pachniała Olivierem, rozebrałam się i weszłam do łóżka, dziękując Lee za to, że dał mi jutro drugą zmianę. Z uśmiechem na ustach zamknęłam oczy.

Rano zeszłam do kuchni. Pomimo dość wczesnej pory, bo było dopiero koło dziewiątej, Paweł z Zosią już siedzieli przy stole.

— Dzień dobry, śpiochu. — Zosia uśmiechnęła się do mnie miło.

— Dzień dobry, poranne ptaszki. Paweł, a ty nie w szpitalu? Co się stało?

— Mam dziś wolne. — Paweł podniósł kubek z kawą i upił łyk.

— Tak? A co się stało? Pacjenci nagle wyzdrowieli? — zakpiłam.

— Och, Ewa, daj spokój, mów wreszcie — nie wytrzymała Zosia. — Chcę wiedzieć, co ci powiedział wczoraj Olivier i dlaczego pomimo niezmytego makijażu wyglądasz na szczęśliwą. Czy ty... czy wy znów jesteście razem?!

— Powiem ci, wam. Nie jestem z Olivierem, wczoraj podczas naszej rozmowy doszłam do wniosku, że nie chcę z nim być. Przynajmniej nie w tym momencie. Kocham go nadal, ale sądzę, że oboje musimy trochę odetchnąć, nabrać dystansu. Za bardzo się denerwuję, gdy go widzę. Raz chcę do niego wrócić, bo strasznie tęsknię, następnym razem jego zachowanie doprowadza mnie do furii. Jeśli to, co nas łączyło, było prawdziwe, to przetrwa. W tym momencie nie ufam mu za grosz. I tu nie chodzi już tylko o pocałunek z Michelle.

— Co ty mówisz, Ewa... — Paweł spojrział na mnie zdziwiony. — Olivier całował się z Michelle? Nie, to niemożliwe. Skąd o tym wiesz? Ktoś ci głupot nagadał.

— Widziałam ich razem, Paweł.

Jego mina warta była więcej niż tysiąc słów. Nim coś powiedział, dodałam stanowczo:

— Nie chcę o tym mówić. Nie dlatego, że to boli, tylko dlatego, że mam dość już myślenia, analizowania i zamartwiania się, roztrząsania, czemu tak pomiędzy nami się ułożyło. Chcę ruszyć do przodu, odetchnąć trochę i przez jakiś czas nie myśleć o Olivierze.

Podeszłam do lodówki i wyjęłam z niej pomidor, ser i masło. Czas rozpocząć misję „zdrowe odżywianie”.

— Moja kochana przyjaciółko, brawo, brawo! — Zosia uśmiechnęła się wesoło. — Doskonale zakończenie.

— Chyba nie takie wspaniałe, przecież nie są razem. — Paweł wyjątkowo nie zamierzał mi odpuścić i chyba zupełnie się pogubił w logice moich wyjaśnień. — Jak słowo daję, podręcznik do nauki chirurgii jest prostszy do zrozumienia niż to, co się tu dzieje.

— Paweł, słuchaj, później ci wyjaśnię — Zosia spojrzała na niego z pretensją — a teraz zostaw nas, proszę, same.

Gdy Paweł z wielką ulgą i kubkiem kawy poszedł na górę, przyjaciółka zwróciła się do mnie:

— Wspaniale. Bardzo się cieszę, że tak to wszystko sobie poukładałaś.

— Ja też. — Usiadłam na miejscu Pawła, przesunęłam jego talerz i rozpoczęłam robienie kanapek.

— To co zamierzasz teraz? — Zosia wstała, podeszła do czajnika, nastawiła wodę, wyjęła z szafki dwa kubki i włożyła do nich torebki z herbatą.

— W jakim sensie?

— Ogólnym. — Rozejrzała się po całej kuchni, jakby tam miała czekać na nią odpowiedź.

— Na razie praca. Dostałam awans i to teraz na nim chcę skupić swoje siły. Mam jeszcze około dwóch tygodni pracy w tutejszym klubie. Chciałabym pozamykać w tym czasie sprawy papierkowe, tak by z czystym kontem przenieść się w nowe miejsce.

— Dobry plan! Tak się cieszę, że dostałaś ten awans. I pieniądze będziesz mieć większe, akurat na rachunki. — Zosia się roześmiała

— À propos. Dzięki nowej pracy będzie mnie stać na to, żeby spokojnie za nie zapłacić, gdy już zamieszkamy w naszym nowym, pięknym, luksusowym domu w Kensington.

— Bardzo mnie to cieszy. Nawet gdyby cię nie było na nie stać, żaden problem, ja dokładałabym trochę więcej.

— No coś ty, przecież to by była spora comiesięczna suma. Poza tym, Zosiu, tak myślę... Czy nie powinniście jednak zamieszkać sami z Pawłem? — Zaczęłam jeść swoje kanapki, które smakowały jak styropian.

— I co ja bym robiła sama w pustym mieszkaniu? Jak zamieszkaż z nami, to będę miała przynajmniej się do kogo się odezwać. Wątpię, by Paweł nagle miał mniej pracy w szpitalu. Na pewno nic się w tej kwestii nie zmieni. Chyba że jakimś cudem zatrudnią więcej lekarzy. Cieszę się, że ta lokalizacja będzie nam wszystkim pasować. Postaramy się poszukać tak, by każdy miał blisko do pracy i to na piechotę.

— A ja postaram się nie spalić mieszkania pierwszego wieczoru — zażartowałam.

— To by była bardzo miła odmiana. — Zosia roześmiała się wesoło, lecz spojrzała na mnie uważnie — choć może wtedy zobaczyłabyś Scotta.

— Nie, Zosiu, nie widziałam Scotta od Nowego Roku, nawet w siłowni się nie pokazuje. Hm, teraz, gdy o tym myślę, to naprawdę od naszego spotkania w sylwestrową noc na placu ani razu go nie widziałam. Ciekawe.

— Scott świętuje wolność. Uwolnił się od pijawki — roześmiałyśmy się obie — i na szczęście może już spokojnie robić zakupy w spożywczym bez stresu.

Wspaniale było siedzieć przy stole i spokojnie rozmawiać z Zosią. Śmiać się z prostych spraw, bez zerkania na telefon i zamartwiania się, czy Olivier zadzwoni, czy nie. Zdecydowanie muszę wyciągnąć wnioski na przyszłość. A skoro tak, pora zająć się przygotowaniem do pracy, była już dziesiąta trzydzieści.

— Idę teraz pod prysznic, a potem do pracy.

Zosia spojrzała na mnie zaskoczona.

— Przecież masz na czternastą?

— Im szybciej uporam się z papierologią, tym lepiej.

— Nie pochwałam takiej pracowitości.

— Co? A kto leciał do pracy, bo Daniel Craig zawitał w progi luksusowego Harrodsa?

— Sama byś leciała na moim miejscu.

— Wątpię, nie wiedziałam, kto to jest Daniel Craig.

— Ewka, prawda, Natalie też nie poznałaś. — Zosia podniosła palec i powiedziała: — W tym przypadku będzie to bardzo miłe podziękowanie.

— Też mi się tak wydaje. — Dopiliśmy zimną herbatę i zaczęłam sprzątać to, co zostało na stole. Następnie poszłam do łazienki doprowadzić się do porządku, by nie straszyć koleżanek, szefa ani klientów. Po dwudziestu minutach wyglądałam i czułam się jak nowo narodzona. Ubrałam się w pracowniczy zestaw i wyszłam z domu z uśmiechem na twarzy.

Gdy weszłam do klubu, zegarek pokazywał dokładnie dwunastą. Ana i Patrycja spojrzały na mnie z wielkim zdziwieniem, więc nie mogłam się nie roześmiać.

— Ewa, a co ty tutaj robisz? — spytała Patrycja. — Przecież masz zmianę od czternastej! Coś się stało?

— Spokojnie, dziewczyny. Wszystko jest w porządku. A właściwie to lepiej niż w porządku.

— Jesteś znów z Olivierem? — Ana podniosła brwi zdziwienia.

— Nie, rozstałam się z nim wczoraj.

— Jak to?

— Był, rozmawialiśmy i doszłam do wniosku, że nie chcę się z nim w tym momencie spotykać.

Patrycja i Ana spojrzały na mnie, jakbym zupełnie zwariowała.

— Dziewczyny, bardzo was przepraszam za ten wczesny nalot. Przyszłam wcześniej, bo chcę uporządkować swoje papiery, mam w nich spory bałagan.

— Byłoby dobrze, bo Lee wiecznie o nie pyta. Już nie wiem, co mam mu

mówić, a powinnaś wiedzieć, że mnie to się rzadko zdarza — skwitowała z uśmiechem Patrycja.

— Bez obaw, porozmawiam z nim.

— Ale Ewa, czegoś nie rozumiem... — dopytywała koleżanka. — Rozstałaś się z Olivierem i taka zadowolona jesteś?

— Tak, strasznie ciążyły mi ta cała niepewność, przemyślenia, wahania nastroju i jego postawa. Raz mnie kocha, raz mówi mi, że moja praca jest głupia. Zaprasza za każdym razem na tajemnicze randki w Londynie i poza nim, a na końcu traktuje jak dziecko i na dodatek jeszcze całuje się ze swoją byłą... Uznałam, że to nie na moje nerwy.

— Dobrze zrobiłaś, odpoczniesz sobie psychicznie — pochwaliła Patrycja.

Po tej krótkiej rozmowie poszłam do naszego pokoju socjalnego. Ogarnianie dokumentów zajęło mi ponad godzinę, ale na krótko przed rozpoczęciem pracy miałam wszystko poukładane, wypełnione, pokserowane. Jednym słowem: porządek. Tak jak lubiałam.

Poszłam przywitać się z trenerami, popytała, co nowego słychać. Mark bezlitośnie nabijał się z mojego upadku, a potem powiedział, że gdybym jeszcze raz chciała przyjść na jego zajęcia, to już on dopilnuje, żebym nie próbowała się więcej zabić... Gdy już zakończyłam swój obchód, podeszłam do dziewczyn i powiedziałam:

— Ana, jeśli chcesz, możesz już iść do domu. Mnie się nie opłaca wychodzić z klubu na pół godziny.

— Bardzo chętnie, dzięki, Ewa.

Pracowałyśmy z Patrycją bez wytchnienia przez następne kilka godzin. W związku z promocją cenową, która trwała dwa tygodnie, w klubie mieliśmy bardzo dużo klientów. Uwijałyśmy się z Patrycją jak szalone, a i tak miałyśmy wrażenie, że robimy za mało. Pod koniec dnia byłyśmy już tak zmęczone, że nie chciało nam się nawet ucinać zwyczajowej pogawędki.

Gdy wracałam do domu, wyjęłam z kieszeni kurtki telefon. Na ekranie było piętnaście nieodebranych połączeń i dziesięć SMS-ów od Oliviera. Nie chciało mi się z nim rozmawiać, ale nie mogłam sobie odmówić, by zajrzeć do wiadomości. W nich Olivier pisał, że mnie kocha, że żałuje i bardzo przeprasza, że będzie na mnie czekał, że ma nadzieję, że zmienię zdanie. Bla, bla, bla...

Kurczę, czy nie wyraziłam się wczoraj jasno, mówiąc mu, że nie chcę z nim być? Nie chciałam do niego dzwonić i rozmawiać, bo spodziewałam się, czego będzie dotyczyć ta rozmowa. Jednak wiedziałam, że jeśli nie oddzwonię, to sprawa nie będzie zamknięta, a Olivier nie da mi pewnie spokoju. Wcisnęłam



zatem zieloną słuchawkę i czekałam na połączenie.

— Cześć, Olivier, oddzwaniam. A na przyszłość: jedno nieodebrane połączenie wystarczy, nie trzeba do mnie dzwonić piętnaście razy.

— Bardzo chciałem cię usłyszeć.

— A nie przyszło ci na myśl, że po pierwsze jestem zajęta, a po drugie na razie nie chcę z tobą rozmawiać?

— Ewa, proszę...

— Jestem zmęczona i nie mam ochoty na kłótnię. Wszystko, co powiedziałam wczoraj, podtrzymuję.

— Jesteś pewna?

— Tak.

— W takim razie nie będę więcej cię niepokoić.

Moje serce krwawiło, a potem pękło na tysiąc kawałków na dźwięk jego smutnego głosu, ale nie mogłam zachować się inaczej.

— Do widzenia.

I rozłączyłam się. Ręce strasznie mi się trzęsły. Stojąc już pod drzwiami domu, nie mogłam trafić kluczem do zamka. Nagle drzwi otworzył mi Paweł.

— O, a co ty tutaj robisz, Paweł?

— Jak to co? Mieszkam.

— Nie jesteś w pracy?

Wyglądał na zmieszanego.

— Olivier wziął za mnie dyżur.

— Tak? Nie wiem, czy to dobry pomysł.

Paweł przepuścił mnie w drzwiach i wyszedł przed dom z workiem śmieci.

— Bo? — Słyszałam, jak wrzuca śmieci do kontenera i wraca do domu. Zamknął drzwi i spojrzał na mnie. Wyjęłam z torebki telefon i pokazałam mu listę nieodebranych połączeń. Paweł ze zdziwienia zaniemówił. Ostatnio zdarzało mu się to zdecydowanie za często.

— Chodź, porozmawiamy na spokojnie. — Zaprosił mnie ręką do salonu.

— Chętnie, ale tylko na chwilę, bo padam ze zmęczenia.

— Ewa, mam wielkie wyrzuty sumienia, że to się tak skończyło. Jest mi głupio, bo to ja was zapoznałem i Olivier to mój kumpel. Wydawało mi się, że zachowa się w porządku, szczególnie po tym, co przeszedł.

— Paweł — musiałam mu przerwać — ja się na ciebie o nic nie gniewam. Mówię ci to po raz ostatni, nie mam o nic do ciebie pretensji. Wiem, że Olivier jest twoim dobrym kolegą, że razem pracujecie. Nie chcę, żebyś się czuł skrępowany, mówiąc o nim w moim towarzystwie. Zachowujmy się normalnie,

jak dorośli ludzie. Możesz go zapraszać do nas. — Hm, trochę się zagalopowałam z tą wielkoduszną deklaracją, ale trudno, już się teraz nie będę wycofywać.

— Uff, no to mi ulżyło.

I jak to z facetami czasami bywa, ta odpowiedź zakończyła naszą rozmowę.

— Zmieniając temat, chcesz z nami mieszkać? — zapytał Paweł.

— Zosia mówiła, że mogę, ale ja nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.

— Ja nie mam nic przeciwko, tylko chcę cię uprzedzić o jednym.

— A o czym?

— Jestem bałaganiarzem, a moje książki będą się pewnie walać po całym mieszkaniu.

— Nie mam nic przeciwko książkom, ale nie wiem, jak poradzę sobie z twoim bałaganiarstwem.

— Chwila, chwila, wprowadzamy się razem, na takich samych zasadach.

— Tak, współlokatorze Pawle.

— Chodź, moja współlokatorko, to cię wyściskam, ale tylko raz — zastrzegł ze śmiechem i w tym momencie do salonu weszła Zosia.

— A co się tutaj dzieje? — Spojrzała na nas podejrzliwie.

— Paweł właśnie mnie pocieszał, wiem, jak to głupio i dziwnie brzmi, ale tak właśnie było.

— Coś nowego się wydarzyło w tym temacie?

— Tak, Olivier dzwonił dziś do mnie piętnaście razy, do tego wysłał mi chyba z dziesięć SMS-ów.

— A czego chciał od ciebie? — dopytywała Zosia.

— Usłyszeć mnie, a potem upewnić się, czy nie chcę jednak do niego wrócić.

— I co mu powiedziałaś?

Paweł wstał i cicho wyszedł z salonu. Słyszałam, że kręci się po kuchni.

— Że nie chcę być z nim. I tyle. Zosiu, nie wiem, czy to dobry pomysł, żeby Olivier brał za Pawła dyżury.

— Dlaczego? Niech bierze, pewnie w ten sposób próbuje zagłuszyć swoje wyrzuty sumienia. A poza tym mam Pawła dzisiaj w domu i jutro też jesteśmy cały dzień razem. Nawet nie wiesz, jak dawno nie mieliśmy wspólnie wolnego weekendu. Ależ jestem zmęczona, kochanie, zrób mi proszę herbaty! — krzyknęła w kierunku kuchni, gdzie Paweł coś przewracał, słychać było dziwne odgłosy.

— Jasne, Zosiu, zaraz będzie! — odkrzyknął.

Boże, co on tam robi? Dobrze, że się wyprowadzamy, może przed

wyprowadzką nie zrukuje zupełnie domu.

— A jak wyglądają sprawy związane w wynajmem tego domu? — zapytałam przyjaciółkę.

— Umowa na wynajem wygasa za trzy miesiące. Bardzo bym chciała, byśmy za miesiąc zaczęli szukać mieszkania w centrum. Wtedy będę miała referencje od agencji, że jestem rzetelna, odpowiedzialna.

— Ciekawe, czy szybko nam się uda coś odpowiedniego znaleźć.

— Nigdy nic nie wiadomo, dlatego dobrze, że mamy trzy miesiące w zapasie.

W tym momencie moje zmęczenie wzięło górę. Byłam głodna, fakt, ale zmęczona jeszcze bardziej. Postanowiłam, że głodówka dobrze mi zrobi. Wszak dobrze jest nie opychać się przed snem. Wstałam, pożegnałam się z Zosią i poszłam do swojego pokoju. Miałam wrażenie, że jak tylko moja głowa dotknie poduszki, zasnę od razu — i tak się stało.

W ciągu następnych dwóch tygodni pracowałam jak za dwie osoby. Praca w klubie leczyła złamane serce. Brałam dodatkowe godziny i w miarę potrzeb dodatkowe zmiany, dzięki czemu dziewczyny miały trochę oddechu, a ja miałam co robić. W tym czasie Zosia z Pawłem rozpoczęli szukanie dla nas idealnego miejsca na ziemi, a przynajmniej w Londynie. Niby czasu było jeszcze sporo, ale dojazdy ich wykańczały. Po dwóch tygodniach bezowocnych poszukiwań Paweł miał już tak dosyć, iż powiedział wprost: albo zmieniają agencję, albo przedłużamy umowę na obecny dom. Zosia absolutnie nie chciała spędzić kolejnego roku na Wood Green, postanowiła zatem przenieść się do innego pośrednika nieruchomości — i uruchomić swój czar.

Gdy zobaczyłam mieszkania na stronie naszej nowej agencji, nie mogłam uwierzyć, że takie cuda są na wynajem. Cena co prawda zwałała z nóg... Postanowiliśmy wysłać na rozmowę z agentem nieruchomości Zosię. Biedak nie spodziewał się, w jaką wpadł pułapkę. Zosia, nie dość, że wywalczyła obniżenie opłaty rejestracyjnej o jedną trzecią, to jeszcze otrzymała do obejrzenia trzy bardzo ciekawe mieszkania. Pojechaliśmy je zobaczyć razem. Wszystkie znajdowały się mniej więcej pomiędzy szpitalem a Harrodsem. Były to zdecydowanie najładniejsze apartamenty, jakie widzieliśmy do tej pory, ogromne, ale... bez charakteru i strasznie drogie. Postanowiliśmy jeszcze poczekać. Tym bardziej że agent obiecał Zosi, że jak tylko trafi się coś ekstra, to od razu da nam znać.

Pierwszego marca siedziałam z bijącym sercem w wagonie metra i po raz osiemdziesiąty dziewiąty pytałam siebie, na co mi potrzebny awans. Po raz kolejny odpowiadałam sobie, że zasłużyłam, że dam przecież radę. Gdy

dojechałam do High Street Kensington, wysiadłam z pociągu, wciąż niepewna, czy to dobry pomysł. A właściwie dlaczego nie? Skoro Lee mnie zauważył, docenił moją ciężką pracę, czego miałabym się bać? Dam sobie radę. Jak tylko zbiorę się na odwagę i wejdę do środka.

Stałam pod drzwiami klubu chyba z pięć minut, wahając się: wejść czy nie. W końcu spojrzałam w górę i zobaczyłam kamerę przemysłową, która była skierowana na mnie. O nie! Teraz pewnie ochrona wzywa policję z powodu jakiejś wariatki, która stoi przed drzwiami pięć minut i gada do siebie. Ja umiem sobie narobić wstydu, nawet wchodzić do klubu nie muszę. Dość tego!

I w tym momencie zadzwonił mój telefon. Zobaczyłam Zosię na wyświetlaczu, o matko, jak dobrze!

— Zosia, tak się cieszę, że dzwonisz!

— Dzwonię, żeby kopnąć cię w tyłek. Ewa, zbierz w sobie całą siłę i wejdź do tego klubu!

— A skąd wiesz, że jeszcze nie weszłam?

— Gdybyś weszła, za Chiny byś nie odebrała. Koniec rozmowy, wchodzić do środka!

Tymi słowami się ze mną pożegnała. Wrzuciłam telefon do torebki, poprawiłam fryzurę i pchnęłam drzwi. Niech się dzieje, co chce. Podeszłam do windy. Dam sobie radę. Wsiadłam do eleganckiej kabiny i spojrzałam na pięć guzików. No i który to recepcja? Wcisnęłam jedynekę. Winda się nie rusza, co się dzieje? Może stanęła — o nie, tylko nie to. Poczułam lekkie drżenie i drzwi rozsunęły się, a za nimi zobaczyłam wielkie prostokątne pomieszczenie wyłożone ciemnoszarym marmurem. Po lewej stronie stały recepcjonistki i prezentowały się pięknie: wysokie, szczupłe blondynki w czerwonych koszulkach polo. Efekt zdumiewający.

Nie mogłam już uciec, ponieważ zasunęły się za mną jak na złość. Ech, trudno, jeden głęboki wdech i podeszłam do recepcjonistek.

— Słucham, w czym mogę pomóc? — zapytała dziewczyna, która stała bliżej mnie.

— Dzień dobry, jestem Ewa.

— Czekałszy na ciebie. — Widziały pewnie moje sterczenie przed drzwiami i gadanie do siebie. Może powiem, że mam kłopoty psychiczne, co w sumie nie będzie odbiegało aż tak bardzo od prawdy?

— Dziękuję.

— Ja jestem Ashley — wskazała na siebie, a potem na koleżankę — a to Jenni.

— Bardzo mi miło.

— Nam też. Byłyśmy bardzo ciekawe, kto przyjdzie na miejsce Bruce'a. — Ashley podniosła słuchawkę i powiedziała cicho kilka słów do telefonu. W tym momencie podeszła do mnie Jenni.

— Bardzo się cieszę, że będziesz z nami pracować. Cristina mówiła, że od dziś. Jestem Jenni, studentka ze Szwecji. Studiuję modę na tutejszym uniwersytecie i pracuję w klubie na pół etatu od roku.

— Dziękuję, miło mi cię poznać, Jenni. Mam nadzieję, że dobrze nam się będzie razem pracowało. — Obdarzyłam sympatyczną dziewczynę uśmiechem.

— Lee wypowiadał się o tobie w samych superlatywach. O, jest już Cristina.

Spojrzałam w kierunku, w którym patrzyły dziewczyny. Zobaczyłam niską, szczupłą, kobietę, mniej więcej trzydziestoletnią. Jej usta były pięknie pomalowane na czerwono. Strój miała profesjonalny, w czarnym kolorze: ładną koszulkę i eleganckie spodnie, do tego czerwony pasek i wysokie czerwone szpilki. Brawo, to już druga osoba, przy której będę się czuła jak kocmołuch. Cristina podeszła do mnie, uśmiechnęła się i powiedziała:

— Witaj, Ewa, jestem Cristina. Bardzo mi miło, że będziemy razem pracować. Rozmawiałam z Chrisem i z Lee na twój temat i obaj byli pod wielkim wrażeniem twojej pracy. — Obdarzyła mnie uważnym spojrzeniem, wyrabiając sobie pewnie już na mój temat zdanie. I tego się obawiałam najbardziej.

— Dziękuję bardzo, Cristino. Liczę, że nauczę się od ciebie wielu ciekawych rzeczy.

— Może teraz pokażę ci klub? Mamy basen, siłownię, dwie sale do ćwiczeń, mały i duży kort tenisowy oraz dwie sauny. Trochę tego jest, ale jestem pewna, że przyzwyczaisz się szybko do zmian.

Tak, z pewnością, już się nawet przyzwyczaiałam — do myśli, że zrobię z siebie totalną wariatkę.

— W budynku mamy cztery piętra. Rozkład jest bardzo podobny jak w twoim poprzednim klubie. Pod recepcją jest basen, ratownicy nie wchodzą do nas na górę. U siebie mają zamontowane czytniki i sczytują wszystkie dane. Jeśli mają problemy z kartą lub czytnikiem, dzwonią do nas. Na stanowisku recepcyjnym zawsze są dwie osoby. U nas głównie panie: sześć dziewczyn pracujących na cały etat i kolejne sześć na pół etatu. Mamy jeszcze recepcjonistki na wszelki wypadek, gdyby zaszła jakaś okoliczność i były potrzebne. Za wyjątkiem przerw na obiad lub wyjść do łazienki nie korzystamy z telefonów komórkowych w pracy, ponieważ mamy dwie linie telefoniczne. Jedna tylko dla klientów,

druga służy pracownikom, gdyby ktoś się chciał z nami skontaktować. Jest jeszcze linia wewnętrzna dla pracowników. — Cristina, nie przestając wyjaśniać, sprawnie pokonywała schody prowadzące na pierwsze piętro, na którym znajdowała się olbrzymia siłownia. Tuż przed wejściem na nią ujrzałam przeszklony pokój. Gdy Cristina otworzyła drzwi i weszliśmy do środka, zamarłam.

Tak nowoczesnego i pięknego biura jeszcze nie widziałam. Na podłodze leżał puszysty dywan. Na środku stały dwa białe biurka z komputerami i telefonami, też białymi. Po prawej stronie stał duży regał, na nim czerwone segregatory. Po mojej lewej stronie zaś ujrzałam dwie czarne kanapy zwrócone do siebie, ze szklanym stolikiem pomiędzy nimi.

— I jak ci się podoba twoje nowe biuro?

To na pewno było podchwytliwe pytanie, ale spojrzałam na Cristinę i zobaczyłam, że ona z uśmiechem czeka na odpowiedź.

— Jest wspaniałe, przestronne, jasne i bardzo luksusowe.

— Miałam dokładnie takie samo wrażenie dwa lata temu, gdy po raz pierwszy je zobaczyłam.

— Zaczynałaś pracę tutaj jako asystentka?

— Nie, w tym klubie od razu jako menedżer.

Tak właśnie myślałam. Cristina reprezentowała typ kobiety, z którą się nie pogrywa, nie denerwuje i nie podważa jej autorytetu.

— Dam ci dobrą radę, Ewa.

— Będę wdzięczna.

Cristina podeszła do swojego biurka, usiadła na krześle i spojrzała na mnie uważnie.

— Pracuj tak dobrze jak w poprzednim klubie, ucz się ode mnie, jak tylko dużo zdołasz, pracuj ciężko, a obiecuję ci, że najpóźniej za dwa lata sama będziesz menedżerem.

Totalnie osłupiałam.

— Tak myślałam, że moje słowa tak na ciebie podziałają. W szafie — tu wskazała ręką na biały mebel — możesz zostawić swoje rzeczy.

Powiesiłam zatem płaszcz na wieszaku, zmieniłam kozaki na szare baleriny. Czułam się jak sierota. Cristina wyglądała przepięknie. Muszę jechać na zakupy. Obowiązkowo! I zainwestować w porządne kosmetyki do makijażu. Cristina i recepcjonistki miały tak profesjonalnie zrobione twarze, że było mi głupio, gdyż to, co ja szumnie nazywałam moim make-upem, wypadało przy nich blado. Muszę poradzić się w tej kwestii Zosi, ona mnie wspaniale pomalowała na bal

walentynkowy, zna się na tym — pomyślałam.

Gdy skończyłam się przebierać, moja nowa szefowa rozmawiała przez telefon. Ręką wskazała mi miejsce naprzeciw siebie, bokiem do drzwi, które znajdowały się po prawej stronie, i wielkiego okna, które było po lewej. Miałam piękny widok na Kensington Gardens, tak piękny, że się zapatrzyłam i przez chwilę zapomniałam o wszystkim.

— Ewa, za kwadrans mamy spotkanie z pracownikami. Przedstawię cię ogólnie, ale pewnie będą pytania do ciebie. A potem bardzo cię proszę, byś podeszła w pilnym trybie na pocztę.

— A ilu obecnie jest pracowników w klubie?

— Oprócz dziewczyn w recepcji jest trzech trenerów i dwóch instruktorów od tenisa, ich poznasz na spotkaniu. Ratowników wodnych nie będę wzywać, przejdiesz się do nich sama. Przy okazji zobaczysz, jak wygląda basen, rozkład ich piętra. Pozostałych pracowników będziesz poznawać na kolejnych zebraniach. — Z tymi słowami Cristina wstała, podeszła do drzwi i powiedziała: — Zapraszam na zebranie, już czas.

Cristina nie wygląda na osobę, której można się sprzeciwić. Z ciężkim sercem ruszyłam za nią. Wolałabym zostać w pięknym biurze. Gdy weszliśmy do wielkiej sali fitnessu, nie wiedziałam, czy mam podziwiać nowoczesne przyrządy, piękne widoki rozciągające się za oknem, czy patrzeć na pracowników. I wtedy stanęłam jak wryta. Okazało się, że jednym z pracowników jest mężczyzna, na którego wpadłam jakiś czas temu, gdy wychodziłam z pobliskiej kawiarni z kawą w ręku.

O nie! — jęknęłam w duchu. I jak ja mam być teraz jego szefem...? Zrobiłam się cała czerwona, spościłam się z wrażenia i wstydu. Niezły początek. Przez to wszystko z pewnością nie zasnę dziś w nocy w ogóle. Nie chciałam się zastanawiać, jak bardzo mi się podoba nowy kolega, bo nie potrafiłam wyobrazić sobie siebie jako kierowniczkę.

— Dzień dobry, witam was bardzo serdecznie. Na początek chciałabym przedstawić naszą nową koleżankę, która przejmie obowiązki Bruce'a. Ma na imię Ewa i jestem pewna, że z wielką chęcią powie kilka słów o sobie — Cristina spojrzała na mnie z uśmiechem.

— Witam wszystkich bardzo serdecznie. — Nie wierzę, że mój głos brzmiał tak dobrze i profesjonalnie. — Mam na imię Ewa. Przyjechałam do Londynu we wrześniu ubiegłego roku. W Polsce, z której pochodzę, pracowałam trzy lata na stanowisku recepcjonistki. W Londynie na takim stanowisku pracuję od września. Jestem absolutnie przerażona tym, jak piękny jest ten klub, wami

i profesjonalizmem Cristiny. — Podczas mojego monologu widziałam na twarzach uśmiechy, ale nikt mi nie przerywał. Kurczę, czyżbym trafiła do miejsca, w którym będą mnie słuchać?!

— Eee, ja nie jestem taka straszna ani taka zła — skwitowała żartobliwie Cristina.

Pracownicy zaczęli się śmiać.

— Ja tylko wymagam, by wszystko chodziło jak w szwajcarskim zegarku. No dobrze, a teraz bardzo was proszę o to, byście przedstawili się Ewie, tylko z imienia, i powiedzieli jej, czym zajmujecie się w klubie.

Wspaniale, dowiem się, jak ma na imię przystojniak. Pierwsza odezwała się Jenni, za nią Ashley — recepcjonistki, które już poznałam. Potem głos zabrali Steve, Leon i Julian, trzech osobistych trenerów. Ostatnie dwie osoby to prywatni instruktorzy gry w tenisa: piękna wysoka dziewczyna o imieniu Sandra i ten, który interesował mnie najbardziej — Filip.

— Na dokładniejsze poznanie się z pewnością przyjdzie jeszcze czas — powiedziała Cristina. — A teraz mam dla was kilka informacji. Dwie duże firmy kupiły u nas karnety dla swoich pracowników, więc pewnie będziemy zajęci jeszcze bardziej niż obecnie, ale cały zespół udowodnił już nie raz, że potrafimy sobie poradzić z każdą grupą klientów. Wszystkie szczegóły dotyczące tychże firm znajdziecie w pokoju pracowniczym. W tym miesiącu także chciałabym, byście w miarę możliwości zaczęli trenować do maratonu.

Rozległy się pomruki niezadowolenia.

— Nie wierzę, że w tym miejscu słyszę jęczenie. Przecież takie maratony to dla was pestka. Jesteście wszyscy w świetnej kondycji. Do tego taki maraton to świetna okazja do wsparcia akcji charytatywnej. Ja będę biegła i bardzo was proszę o to samo. Ewo — tutaj Cristina spojrzała na mnie — oczekuję, że i ty przyłączysz się do biegu. Nie musisz przebiec całej trasy, jednakże bardzo bym chciała, żebyś zdecydowała się na udział w tym wyścigu.

— Oczywiście, że pobiegnę. Nie wiem, jak długo uda mi się utrzymać na nogach, ale postaram się wytrzymać jak najdłużej.

Czyli padnę trupem po przebiegnięciu kilku metrów... — pomyślałam z wisielczym humorem.

— Masz miesiąc na potrenowanie, możesz oczywiście ćwiczyć w klubie, bądź co bądź mamy tutaj najlepszy sprzęt i najlepszych trenerów, więc jestem pewna, że dasz radę. Bieg odbędzie się piątego kwietnia o dziesiątej. — Cristina spojrzała na swój zegarek i oznajmiła: — Dobrze, moi drodzy, czas do pracy, bo za pięć minut Steve i Leon mają pierwszych klientów. Dziękuję za uwagę.



Podeszli do mnie Steve i Leon, życząc mi powodzenia pierwszego dnia. Powiedzieli też, że jeśli będę potrzebowała pomocy w czymkolwiek, to mam dać im znać. Bardzo miło zrobiło mi się po ich słowach. Za nimi podeszły Jenni i Ashley i powiedziały mniej więcej to samo. Sandra rozmawiała z Cristiną o zmianach w grafiku. Po chwili przed sobą ujrzałam Filipa.

— Nigdy bym się nie spodziewał, że zobaczę cię tutaj — zagaił.

— Cóż, życie sprawia niespodzianki...

— Tak, bardzo przyjemne. Powodzenia, Ewa.

Chociaż Filip był bardzo przystojnym facetem, po kilku minutach rozmowy z nim moje zauroczenie jego osobą tak szybko minęło, jak się pojawiło. Stwierdziłam, że nie mam ochoty na romanse w pracy. Powinnam raczej skupić się na jak najlepszym wykonywaniu obowiązków i nauczaniu się wszystkiego od profesjonalistki Cristiny. Tego właśnie w tym momencie powinnam się trzymać i na tym skupiać swoje siły, a nie na romansach. Tych miałam dość, szczególnie że nie byłam do końca wyleczona z miłości do Oliviera. Znałam takie typy jak Filip. Czas tylko pokaże, czy mam rację, nie angażując się z nim w nic.

Poszłam do biura, gdzie już była Cristina. Poprosiła mnie, bym usiadła przy swoim biurku i włączyła komputer. Zrobiłam tak, jak prosiła, i już po chwili pulpit rozświetlił się ikonkami. Nowa szefowa przysunęła sobie krzesło do mojego i krok po kroku wyjaśniała, jak się układa grafiki, jak zaznaczać w nich wolne, wakacje i inne nieobecności. Na początku wydawało mi się to bardzo skomplikowanie, na szczęście Cristina wyjaśniła, że na początku nie będę sama go układać, chodziło o to, bym się z tym zapoznała. Potem uruchomiła pocztę i poprosiła mnie o przejrzenie pierwszych czterech e-maili. Dotyczyły one mojego przeniesienia, potwierdzenia danych osobowych oraz kontraktu. Miałam wydrukować w dwóch kopiach moją nową umowę, podpisać ją i jeden egzemplarz odesłać do centrali. Poza zwiększonymi obowiązkami, płacą i dniami wakacji nic się nie zmieniało, pakiet socjalny miałam ten sam.

— Ewa, gdy skończysz, możesz przejść się po klubie, zapoznać ze wszystkimi, którzy pracują dziś. I podejdź, proszę, na basen i na kort. Nie chcę, byś się spieszyła. Aha, w recepcji dziewczyny mają ulotki dotyczące wszystkich zajęć, zapoznaj się z nimi, dobrze?

— Oczywiście.

Głowa pękała mi od emocji i nadmiaru informacji. Wyszłam z biura i wzięłam głęboki oddech. Wiedziałam, że wszystko będzie dobrze, ale najpierw muszę odnaleźć toaletę. Nim weszłam, uważnie spojrzałam na oznaczenie dotyczące tego, czy toaleta na pewno jest damska. W łazience, tak jak zresztą

w pozostałych częściach klubu, wszystko było gustownie urządzone. Strach wchodzić... Totalną zagadkę stanowił dla mnie kran. Nie wiedziałam, jak go uruchomić, jeszcze nigdy nie widziałam takiego nowoczesnego modelu. Kombinowałam z kurkiem, próbowałam przekręcić w prawo, w lewo, w dół. I w tym momencie woda chlusnęła z kranu, oblewając moje spodnie i część bluzki. Wspaniale! Dobrze, że miałam na sobie czarne rzeczy. Odciągnęłam nadmiar wody papierowym ręcznikiem, ale i tak na bluzce gdzieś było widać plamki. Ech, trudno. Przynajmniej nie zalało mi twarzy lub włosów.

Gdy wyszłam z łazienki, skierowałam się w stronę recepcji. Porozmawiałam chwilę z Ashley o ćwiczeniach, które znajdują się w ofercie klubu. Dostałam ulotki z pełną ofertą, kursami i cenami. Sporo tego było, ale wiedziałam, że muszę się z nimi zapoznać; im szybciej, tym lepiej. Podziękowałam Ashley i wsiadłam do windy. Wcisnęłam przycisk oznaczony cyfrą —1. Po krótkiej chwili drzwi się rozsunęły i weszłam do małego przedsionka. Z prawej strony ujrzałam duże szklane drzwi, ale zorientowałam się, że dalej nie pójdę, bo nie mam karty otwierającej drzwi, a poza tym na basen też nie wejść bez odpowiednich butów. Przez szybę tylko pomachałam wysokiemu blondynowi, który pewnie nie miał pojęcia, kim jestem.

Gdy odwróciłam się do wyjścia, za mną w kolejce ustawił się klient. Przeciągnął kartą po czytniku i zapytał, czy ja też wchodzę. W sumie czemu nie... I to była najgłupsza decyzja tego dnia. Gdy tylko weszłam do środka, moje baleriny nie zdołały mnie utrzymać na śliskiej posadzce i z całej siły walnęłam tyłkiem o mokrą podłogę. Wstałam szybciej, niż upadłam. Klient na szczęście nic nie widział, bo już wszedł do szatni. Trenerzy byli zajęci, wykorzystałam więc fakt, że drzwi jeszcze się nie zamknęły, i ruszyłam bardzo szybko do wyjścia. Weszłam do windy i już po chwili znalazłam się na wielkiej powierzchni, na której były dwa korty tenisowe. Super, ja też chcę zagrać! Podeszła do mnie Sandra. Miałam wilgotną koszulkę, mokry tyłek... Cóż, głowa do góry.

— Hej, Ewa, witam w moim królestwie.

— Przepraszam, że ci przeszkadzam. Cristina chciała, bym zobaczyła, co gdzie jest, i to jest mój końcowy przystanek.

— Mnie nie przeszkadzasz. Możesz zostać, jak długo chcesz.

— Dziękuję.

Było w tej dziewczynie coś dziwnego. Niby miła, ale dziwnie się przy niej czułam. A może mi się tylko wydaje?

— Ewa, coś ci poradzę...

No i miałam rację.

— Na twoim miejscu nie angażowałabym się w jakikolwiek związek z Filipem.

A więc tu chodzi o tego przystojniaka. Czyżby Sandra była zazdrosna? Czy była z nim w związku?

— Wiem, o czym myślisz. Tak, masz rację: byłam w nim zakochana, spotykałam się z nim parę miesięcy. Rozstaliśmy się dwa tygodnie temu, rzucił mnie. Nie chcę o tym mówić, bo to jest jeszcze świeże, ale uczciwie przed nim ostrzegam.

— On mnie zupełnie nie interesuje. Owszem, jest przystojny i widzę jego próby flirtu, ale to na mnie nie działa.

— Filip ma nadzieję, że zainteresujesz się nim, co ułatwi mu zadanie.

— Zadanie? Jakie?

— Polegające na zaciągnięciu cię do łóżka.

— To mu się z pewnością nie uda.

— Życzę ci wszystkiego najlepszego, Ewa, od razu cię polubiłam i dlatego cię ostrzegam. On jest typowym psem na baby.

— Dzięki za radę, będę pamiętać.

Odwróciłam się i poszłam. Sprawnie, bez niespodzianek, zjechałam na poziom zerowy. Poszłam do biura. Czułam, że więcej już nie mogę.

— Dobrze, Ewa, myślę, że tyle informacji na razie wystarczy. Jak na pierwszy dzień to i tak dużo. Pojedź do domu, odpocznij, poczytaj materiały i przyjedź jutro na ósmą. Poprowadzisz poranne spotkanie.

— Sama? — Ooo, w takim razie zdecydowanie wracam do starego klubu. — Tak szybko?

— Spokojnie, Ewa. Powiem ci wcześniej, jakie sprawy masz poruszyć. To nic strasznego. Dziś doskonale się spisałaś, jesteś komunikatywna, twój angielski jest bardzo dobry, więc nie widzę powodu, dla którego nie miałabyś sobie poradzić.

— Dobrze, postaram się. Do jutra.

Podeszłam do szafy, ubrałam się szybko i wyszłam z klubu. Orientowałam się już mniej więcej, gdzie jest metro. Szłam ulicą, mijając eleganckie sklepy, restauracje. Weszłam do tunelu prowadzącego do metra. Zeskanowałam kartę i już po chwili zjeżdżałam schodami w dół. Sprawdziłam na wielkiej tablicy, w który z dwóch korytarzy mam wejść, i już po chwili pociąg z wielkim hałasem wjechał na stację. Miałam nim jechać dwa przystanki i potem przesiąść się na linię Picadilly, która zawiezie mnie do domu. Miałam wielką ochotę przejść się

do starego klubu, ale byłam zbyt zmęczona i głodna. Ale jest dość wczesna pora, być może wieczorem tam podejść.

Wyjęłam telefon, pomimo iż w metrze nie miał zasięgu; na wyświetlaczu zero połączeń, zero SMS-ów. Nie wiedziałam, czy ten fakt mnie cieszył, czy smucił. Byłam smutna, że Olivier nie próbował się ze mną skontaktować. Prawda była taka, że strasznie chciałam go zobaczyć albo chociaż usłyszeć. Wiedziałam, że podjęłam właściwą decyzję, ale ta tęsknota... Tańczyłam z nim parę minut na balu walentynkowym, a jego zapach był ze mną do tej pory dzięki marynarce, której mu nie oddałam. Czasami bałam się wziąć głębszy oddech, bo wiedziałam, że znów go poczuję z intensywnością, która spowoduje, iż oszaleję z tęsknoty. Nie mogłam do niego zadzwonić. Mój telefon spowodowałby, że rzuciłby wszystko, przyleciał do mnie i już nigdy by mnie nie puścił. Czy tego chciałam? Tak. Czy mogłam pozwolić sobie na taki luksus? Nie!

Otrząsnęłam się z tych myśli, kiedy wysiadłam na swojej stacji. Droga do domu upłynęła mi na rozmyśleniach o mojej nowej posiadce. Oliviera musiałam odstawić na razie na boczny tor. Gdy otworzyłam drzwi, doleciały do mnie pyszne zapachy.

— Już jestem! — Ciekawa byłam, kto tak gotuje. Zgadywałam, że Paweł. Czyżby Olivier znów wspaniałomyślnie wziął za niego dyżur?

— Cześć, jesteście w kuchni. — Usłyszałam jego głos.

Kto jest z Pawłem, Olivier?!

Weszłam do kuchni i zobaczyłam Zosię, która na widok rozczarowania malującego się na mojej twarzy roześmiała się wesoło.

— Zadzwoń do niego, Ewa, skoro tak tęsknisz.

— Wcale nie tęsknię.

— Tak, bardzo ciekawe. Twoja twarz mówi coś innego. Dobrze, chwilowo zostawmy ten temat.

Tego byłam pewna, że przyjaciółka tylko chwilowo da mi spokój.

Zosia oznajmiła:

— Oglądaliśmy dziś z Pawłem jedno mieszkanie, które jest dla nas idealne!

— Zosia, nie wiadomo, czy Ewie się spodoba, mówię ci o tym od dwóch godzin.

— Ja ją znam, poza tym ona dobrze zna mnie i wie, że ja byle gdzie nie mieszkam.

Paweł rozejrzał się po domu i powiedział:

— Coś takiego, w życiu bym nie zgadł, ten dom dokładnie pasuje do twojego opisu.

— Nie denerwuj mnie, Paweł! Ewa, oglądaliśmy piękne mieszkanie i chcę, byśmy tam zamieszkali. Zobacz folder ze zdjęciami i powiedz mi, co o tym myślisz...

Zosia była bardzo podekscytowana. Nic dziwnego. Bardzo zależało jej na nowym mieszkaniu w centrum, żebyśmy wszyscy nie musieli dojeżdżać. Otworzyłam broszurę i zaczęłam oglądać zdjęcia bardzo dobrej jakości. Na pierwszych czterech została pokazana cała kamienica: zbudowana z jasnobrązowych cegieł, framugi okien były białe. Miała cztery piętra i pochodziła z tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego czwartego roku! O matko. Taki luksus chyba jest nie dla mnie. Gdybym coś takiego zabytkowego spaliła, to dopiero miałabym kłopoty! Deportacja gotowa, że nie wspomnę o obrońcach zabytków pragnących mojej głowy. Przed kamienicą znajdował się skwerek, a na nim wiele kolorowych kwiatów. W marcu na pewno ich nie będzie widać, ale na zdjęciach zrobionych latem wyglądały bajecznie. Róże, chabry, żonkile w różnych kombinacjach.

— I jak ci się podoba? — odezwał się po chwili Paweł.

— Jak na razie ślicznie.

— Ja też tak myślę! — ekscytowała się Zosia. — Oglądaj dalej. A wiesz, że w tej kamienicy na podłodze nie ma kafelków, tylko porządna, ciemnoczerwona, gruba wykładzina, a na ścianach ładna tapeta?! Jeszcze w życiu nie widziałam tak eleganckiej klatki schodowej. Mają tam portiera, który zajmuje się sprawami administracyjnymi, dba o czystość i porządek.

— Wspaniale, Zosiu, ale ja nie wiem, czy będzie mnie na to stać.

— Będzie, weź mnie nie denerwuj. Popatrz, jak będzie wyglądać nasze mieszkanie. Wiesz, że są DWIE łazienki?! Już tylko dlatego warto się przenieść.

— Dwie łazienki w mieszkaniu? Z WC i prysznicem?

— Tak, widziałam dziś na własne oczy. Też nie chciałam uwierzyć. Całe mieszkanie jest niezwykle przestronne, jasne. Piękne. Ewa, ja cię błagam! Musisz się zgodzić!

— Zgadzam się w ciemno. Wszystko to, co mówisz, i to, co właśnie oglądam na zdjęciach, wygląda wspaniale.

— Możesz sobie w nagrodę wybrać sypialnię. Obie są takie same, różnica polega na dostępności do łazienek. A te są bardzo duże jak na londyńskie standardy. Jedna łazienka przylega do tej sypialni. Zobacz, tu na zdjęciu widać wyraźnie. — Zosia pokazała mi jedną fotkę, na której była sypialnia z bezpośrednim przejściem do łazienki. Sam pokój był przestronny, z dużym dwuosobowym łóżkiem, małym biurkiem, toaletką i z wbudowanymi dużymi

szafami. Wiedziałam, że to będzie idealne miejsce dla Zosi i Pawła. Przyda im się odrobina prywatności. Dzięki toaletce Zosia będzie miała gdzie się malować, zwalniając miejsce w łazience dla Pawła na jego poranne mycie.

— Ta sypialnia będzie dla was! — oznajmiłam od razu.

— Naprawdę? — pisnęła przyjaciółka.

— Oczywiście, będziecie mieć odrobinę prywatności, A teraz pokaż mi moją sypialnię i łazienkę.

Zosia wzięła z moich rąk spięte kartki i podała mi szóstą stronę. Na niej zobaczyłam bardzo podobną sypialnię, rozmieszczeniem, kolorem i wielkością bardzo przypominała poprzednią. „Moja” łazienka znajdowała się na korytarzu i była o wiele większa niż nasza obecna, cała w ciepłym odcieniu beżu. Kuchnia wąska, ale bardzo długa, z ładnymi kremowymi szafkami, zlewem, kuchenką, dużą lodówką, mikrofalą i tym, do czego nie potrafiłam się przyzwyczaić w angielskich kuchniach: z pralką automatyczną. W Anglii w łazienkach nie było kontaktów, więc wszelkie suszenie włosów i ich układanie za pomocą lokówki lub prostownicy odbywało się w pokojach. Było to męczące na początku, ale człowiek z czasem do wszystkiego się przyzwyczai.

— Mieszkanie jest wolne od dwudziestego marca — powiedziała Zosia. — Na ten dom umowa wygasa dokładnie drugiego kwietnia. Jutro zadzwonię do agencji i złożę ustną rezygnację. Może uda się zwolnić ten dom do dwudziestego właśnie. Zobaczmy jeszcze. Musimy pomyśleć o przeprowadzce. Paweł, mówiłeś dziś, że znasz świetnego faceta, który będzie w stanie ogarnąć nasze graty bez załamania nerwowego. Mam na myśli nasze kosmetyki, buty i torebki i wszystkie inne rzeczy.

— Pewnie, zadzwonię do Konrada, jak tylko będziemy mieli gotowe daty na przeprowadzkę.

— Wspaniale!

— A na razie musimy oficjalnie potwierdzić, że jesteśmy zainteresowani mieszkaniem, wpłacić kaucję i podpisać umowę. — Paweł zaczął wyliczać na palcach. — W tym czasie Zosia rozwiąże umowę na ten dom. Musimy posprzątać. Moje panie, bierzemy to mieszkanie czy nie?

— Pewnie, że bierzemy! — Zosia jak zwykle pewnie zdecydowała.

— Ewa?

— Tak.

— Jesteś pewna? — Paweł spojrzał na mnie uważnie.

— Jasne!

Paweł przyłożył telefon do ucha i wyszedł z kuchni, a my z Zosią

z uśmiechami na twarzach zaczęłyśmy dziki taniec. Nawet nie wiem, ile trwały nasze pląsy, gdy usłyszałyśmy:

— Ykhmmm...

Paweł stał w drzwiach i patrzył na nas z uśmiechem, zupełnie jakby nasze zachowanie było normalne.

— Mieszkanie jest zarezerwowane dla nas — mówił. — Jutro musimy podejść do agencji, żeby wpłacić kaucję. Która z was to uczyni?

Zosia odwróciła się do Pawła i pięknie ukloniła na znak, że to ona pójdzie. I dobrze, ja mam na rano i nie mam pojęcia, o której skończę pracę.

Po niedługim czasie Zosia i Paweł poszli na obiadokolację do pobliskiej restauracji, chcieli uczcić nowe mieszkanie. Oczywiście mnie zapraszali, ale nie chciałam iść. Czułam, że chcą być sami. I bardzo dobrze, młodzi zakochani potrzebują czasu dla siebie, szczególnie że przy szalonym grafiku Pawła każda chwila jest na wagę złota. Nagle do głowy przyszedł mi pomysł. Postanowiłam, że pojedę w okolice London Eye i sobie pospaceruję. Było dość ciepło, w końcu już marzec. W głębi serca trochę żałowałam, że nie mam odwagi zadzwonić do Oliviera. On pewnie pracuje. A może ten wieczór spędza z kimś innym?

Odpędzałam ponure myśli. Tak, spacer to doskonały pomysł. Poszłam do swojego pokoju, wrzuciłam do małej torebki klucze, kartę Oyster, kartę płatniczą, chusteczki i miętowe gumy do żucia. Zeszłam na dół i przypomniałam sobie, że mój telefon został w pokoju, więc wróciłam po niego. Leżał na łóżku i sygnalizował, że ktoś próbował się ze mną skontaktować. Odblokowałam wyświetlacz i pojawił się numer Oliviera. Oto, co oznacza telepatia! Z uśmiechem na ustach przyłożyłam telefon do ucha i wyszłam z pokoju.

— Halo, Ewa.

— Cześć, Olivier, oddzwaniem, ale chyba przeszkadzam. — Słyszałam, że był gdzieś na ulicy.

— Przecież wiesz, że nigdy mi nie przeszkadzasz. Bardzo się cieszę, że dzwonisz.

Zeszłam ze schodów, podeszłam do drzwi, założyłam buty i jedną ręką próbowałam się ubrać.

— Masz chwilę? Chciałbym z tobą porozmawiać.

— Coś się stało? Wiesz co, nie mam za bardzo ochoty na rozmowę, nie mówię, że z tobą, po prostu ogólnie.

— A na co masz ochotę?

— Przepraszam, poczekaj chwilę. — Wyszłam, zamknęłam dom na dwa zamki, włożyłam klucze do torebki i upewniłam się, że na pewno są dobrze

zamknięte. Ponownie przyłożyłam telefon do ucha. — Już jestem.

— Czy dobrze słyszę, że wychodzisz?

— Tak, jadę na parlament. Mam ochotę na spacer.

— Na spacer? A mogę się przyłączyć? Obiecuję, że nie będę cię niczym denerwował. Mnie też się przyda chwila ciszy po zwariowanym dniu w szpitalu.

Kierowałam się do stacji metra. Propozycja była bardzo kusząca. W sumie dlaczego nie...

— Olivier, możemy razem pospacerować, ale nie chcę rozmawiać na nasz temat, dobrze?

— Oczywiście.

— Właśnie wchodzę do metra, będę na stacji Westminster za godzinę. Czekaj na mnie na zewnątrz.

— Dobrze, będę czekać.

A obiecałam sobie, że nigdy więcej go nie zobaczę...

Roztrzęsionymi rękami schowałam telefon do torebki, wyjęłam z niej kartę Oyster i przyłożyłam do czytnika. Przeszłam bez problemów, zjechałam schodami i czekałam na pociąg. Po tych kilku miesiącach orientowałam się już mniej więcej w topografii metra, wiedziałam, że muszę jechać aż na South Kensington, tam złapać drugą linię i przejechać cztery stacje. Pociąg przyjechał w ciągu dwóch minut, znalazłam wolne miejsce do siedzenia.

Obok leżała gazeta. Zaczęłam ją odruchowo przeglądać, ale nie mogłam się na niczym skupić. Myślami byłam zupełnie gdzie indziej. Postanowiłam w kwestii Oliviera, że nie będę na niego krzyczeć ani płakać. Nie będę go przeklinać i generalnie nie będę się zachowywać jak nastolatka ze złamanym sercem albo kobieta z chorobą psychiczną w zaawansowanym stanie. Zamiast tego zachowam chociaż pozory pięknej kobiety sukcesu, która w najbliższym czasie będzie mieszkanką luksusowego apartamentu w jednej z najładniejszych dzielnic w Londynie. Dobry plan, tylko jak go wykonać...

Podróż na stację South Kensington upłynęła mi bardzo szybko, musiałam zmienić peron, bo linia nazywana przeze mnie żółtą nie odjeżdżała z niego. Obyło się bez przygód i już po chwili jechałam na Westminster. Byłam nadzwyczaj spokojna. Gdy pociąg się zatrzymał, wysiadłam i skierowałam się do wyjścia. Wzięłam głęboki wdech. Gdy spojrzałam przed siebie, zobaczyłam Oliviera.

Podeszłam do niego, ale nie widziałam, co mam powiedzieć, jak się zachować. To nasze pierwsze spotkanie od walentynkowego balu. Widziałam cienie pod jego oczami, jego cera była szara, zmęczona. Potrafiłam od razu



wyłapać zmiany w jego wyglądzie. Smutne oczy wpatrywały się we mnie bardzo uważnie, nie widzieliśmy się tak długo. Jedyne, czego chciałam, to przytulić go mocno...

— Gotowa na spacer?

Coś takiego, żadnego „pięknie wyglądasz”?

— Tak.

Skierowaliśmy się w stronę parlamentu, który już było widać. Zdziwiająca była, że z każdym krokiem moje zdenerwowanie opadało. Szłam obok Oliviera, który wyjątkowo się nie odzywał. Cisza między nami bardzo mnie relaksowała. Pozwoliłam sobie na małe podsumowanie ostatnich miesięcy. Prócz rozstania z Olivierem nie były one takie złe. Moja praca zapowiadała się dość ciekawie, do tego nowe mieszkanie. Byłam ciekawa, co u niego, wcale nie życzyłam mu źle, mimo że dużo złego wydarzyło się między nami.

— Co u ciebie słychać, Olivier?

Spojrzał na mnie zaskoczony tym, że odezwałam się do niego pierwsza.

— Jestem bardzo zmęczony, fizycznie i psychicznie. Ostatnie miesiące okazały się bardzo intensywne. Pod względem zawodowym i prywatnym. Nie do końca ogarniam to, co się wydarzyło między nami, i cały czas zastanawiam się, co mógłbym zrobić inaczej.

Spojrzałam na niego z wyrzutem.

— Tak, wiem, miałem nic nie mówić i nic nie mówię. Nie mam zamiaru na ciebie wpływać, naciskać. Pytałaś, co słychać, więc ci odpowiadam.

Podeszliśmy do parlamentu, minęliśmy Big Bena.

— A co u ciebie, Ewa?

Zeszliśmy po schodach w dół, w stronę London Eye. Na wspomnienie naszej pierwszej pięknej randki aż zabolowało mnie serce. Postanowiłam natychmiast przestać zadrećzać się przeszłością. Muszę mieć odwagę, aby budować przyszłość i nowe wspomnienia. Ujrzałam urocze kawiarenki i nagle zapragnęłam usiąść z Olivierem w środku i napić się pysznej czarnej kawy lub cappuccino.

— Opowiem ci, ale może chodźmy na kawę.

— Doskonały pomysł. — Olivier wskazał na najbliższą kawiarnię. — Tutaj może być?

Kiwnęłam głową na znak zgody. Olivier przepuścił mnie w drzwiach. Podeszłam do stolika, przy którym oba krzesła były ustawione przodem do Big Bena i parlamentu, podświetlonych od dołu. Ciepłe światło wydobywało z budowli całe piękno. Zdjęłam kurtkę, powiesiłam ją na oparciu krzesła,

chwyciłam torebkę i odwróciłam się do Oliviera.

— Co chcesz do picia? Pójdę zamówić.

— Espresso proszę.

Poszłam do baru. Dość dziwnie się czułam, bo przecież na wszystkich poprzednich randkach to Olivier składał zamówienie, a ja siedziałam w kącie. Teraz role się odwróciły i strasznie mi się to podobało, szczególnie że kelner, który przyjmował moje zamówienie, trochę ze mną poplirtował. Obiecał przynieść kawy za pięć minut. Wróciłam do stolika i spojrzałam na Oliviera. Wyglądał na przygaszonego. Już chciałam mu opowiedzieć, co u mnie, gdy nagle ktoś stanął przede mną.

— Ewa, hej, co za niespodzianka! — Tym kimś okazał się Filip.

— Cześć, Filip, rzeczywiście. — Uśmiechnęłam się wesoło.

— Zauważyłem cię, jak wchodziłaś do kawiarni, i chciałem się tylko przywitać i życzyć ci miłego wieczoru.

— Dziękuję bardzo, Filipie. — Czułam, jak wzrok Oliviera przesuwają się ze mnie na Filipa; był wyraźnie zaintrygowany.

— W takim razie do zobaczenia jutro w pracy. À propos, bardzo dobrze sobie poradziłaś dzisiaj. Jak na pierwszy dzień to rewelacja. Jestem pewny, że w przyszłości będziesz świetnym menedżerem. — Do Oliviera rzucił „miłego wieczoru” i poszedł do swojego stolika.

Nie chciałam się nienielegancko odwracać i sprawdzać, z kim tam siedzi, ale intuicja podpowiadała mi, że z kobietą. Szybko się chyba pozbiierał po rozstaniu z Sandrą.

Spojrzałam w brązowe oczy Oliviera i stwierdziłam, że nie będę się nad nim znęcać jeszcze bardziej.

— Kolega z pracy.

— Domyśliłem się. — Rozparł się wygodnie na krześle i zapytał: — Lee nie jest już twoim szefem?

— Nie jest. — Uśmiechnęłam się mimowolnie.

— Odszedł?

— Nie, dalej pracuje w klubie na Wood Green.

— Jeśli nie chcesz mi nic mówić, rozumiem.

Zdecydowałam, że czas najwyższy mu powiedzieć, że dziewczyna od kluczyków i wydawania ręczników dostała awans. Wtedy podszedł do nas kelner. Postawił najpierw kawę przede mną, cukier w saszetkach położył na talerzyku, potem podał filiżankę Olivierowi. Spojrzał na mnie, miło się uśmiechnął i odszedł.

— Dzisiaj byłam na próbnym dniu w nowym klubie. Dwa tygodnie temu dostałam awans, jestem asystentką kierownika.

— Wspaniale, Ewa! Serdecznie ci gratuluję i życzę wszystkiego, co najlepsze.

— Patrzył na mnie z takim szacunkiem i miłością...

O matko, to był jednak bardzo zły pomysł z tym spacerem, kawą i rozmową. Ja zawsze muszę wymyślić coś głupiego!

— Dziękuję. Bardzo się cieszę z tego awansu, bo prawdę mówiąc, zaczęłam się już powoli nudzić. Zosia zmieniła pracę...

— Tak, Paweł mi mówił, że Zosia teraz dostaje pieniądze za wydanie cudzych.

Oboje się roześmialiśmy, Olivier upił łyk kawy i czekał, aż dokończę.

— Zosia uwielbia swoją pracę, czuje się w niej jak ryba w wodzie. Do tego wisienką na torcie jest fakt, że pracuje w luksusowym Harrodsie. Pomimo iż bardzo cieszyłam się jej szczęściem, miałam wrażenie, że moja praca zmierza donikąd. Owszem, podobało mi się to, co robiłam, ale zdałam sobie sprawę, że nie chcę wiecznie zajmować się tym samym. Lee szóstym zmysłem wyczuł moje znużenie. W styczniu mieliśmy w klubie wolne środki i zgodę centrali na zatrudnienie jeszcze dwóch studentów, którzy pomogliby w recepcji. Lee poprosił mnie o pomoc przy rozmowach kwalifikacyjnych.

Olivier wyglądał na coraz bardziej zdumionego, nie spuszczał ze mnie wzroku.

— Już w połowie drugiego dnia prowadziłam je sama. Lee bacznie mnie obserwował z boku, nic się nie odzywając, a mnie tak bardzo spodobał się cały proces i chwilowa władza, że Lee postanowił w tajemnicy wysłać moją kandydaturę na stanowisko asystenta menedżera.

— Bardzo mnie to cieszy i muszę powiedzieć, że nie jestem zaskoczony twoim awansem. W którym klubie teraz pracujesz?

— Na Kensington High Street.

Olivier zagwizdał z uznaniem.

— Tam jest naprawdę luksusowo. Byłem palantem, Ewa... Wiem, że jesteś bardzo zdolna, pracowita, nie wiem zupełnie, co mnie opętało, kiedy wtedy nagadałem ci głupot, no i potem z Michelle...

— Nie bądź dla siebie taki niesprawiedliwy. Znałam gorszych. — Od gadania zaschło mi w gardle, więc upiłam łyk mojego macchiato.

— Właśnie, a ja obiecywałem ci, że jestem inny...

— Olivier, powiem ci coś bardzo ważnego. — Odstawiłam kawę i spojrzałam na niego. — Nie chcę więcej wracać do tego, co było. I nie z powodów,

o których myślisz. Chcę znów być szczęśliwa, chcę się śmiać, tańczyć, znów poczuć wiatr w żaglach, a rozpamiętywanie przeszłości nie pomaga w niczym. Chcę ruszyć dalej. W jakimś sensie już ruszyłam, dostałam awans, zmieniłam klub, a za miesiąc się przeprowadzam do nowej dzielnicy.

— Jesteś niesamowita. — To wyznanie było tak spontaniczne, naturalne, że wiedziałam, iż mówi mi prawdę, naprawdę tak sądzi.

— Dziękuję. Nie potrafię ci powiedzieć, czy będziemy razem, ale chciałabym spotykać się od czasu do czasu na spacer, kawę. Nie chcę cię zupełnie usuwać ze swojego życia. — Chciałam mu jeszcze powiedzieć, że jest dla mnie zbyt ważny... ale nie potrafiłam. I to był błąd.

— To będzie trudne, spotykanie się z tobą na kawie. Za dwa tygodnie wyjeżdżam na misję humanitarną do Afryki.

Szok, jaki przeżyłam, był nieziemski. Czy on sobie ze mnie jaja robi??

— Możesz mi wszystko opowiedzieć? Skąd ten pomysł? I dokąd dokładnie jedziesz?

— Zacznę od tego, że myślałem już o tym wyjeździe od jakiegoś czasu. Na długo przed poznaniem ciebie. Laura, przedstawicielka Human AIDS, wielokrotnie mi proponowała wyjazd. Zgodziłem się kilka dni temu. Bardzo chciałbym pomóc tym biednym ludziom, którym odmawia się w ich własnym kraju podstawowej opieki medycznej.

— Rozumiem powody, dla których jedziesz... Gdzie dokładnie będziesz? Afryka to wielki kontynent. I na jak długo wyjeżdżasz?

Brawo, zapytałam o to w końcu. To interesowało mnie najbardziej: na jak długo jedzie!

— Wybrałem Kenię, jadę już za dwa tygodnie, ponieważ jako Brytyjczyk, a do tego chirurg, mam, że się tak wyrażę, zielone światło. Mógłbym lecieć już jutro, ale muszę jeszcze załatwić kilka spraw. — Spojrzał na mnie swoimi pięknymi brązowymi oczami, a we mnie WSZYSTKO krzyczało, by nie pozwolić mu jechać.

— A na jak długo? — W tym momencie przestałam oddychać.

— Od trzech miesięcy do pół roku.

Moje serce przestało bić. Nie miałam już ochoty na kawę, rozmowę, chciałam tylko płakać.

— Ewa, jeśli nie chcesz, żebym jechał, to powiedz...

I co mogłam zrobić w tej sytuacji? Jeszcze chwilę temu wygłosiłam mu gorące przemówienie o ruszaniu do przodu, a teraz co? Mam mu powiedzieć: „Nie jedź”? A poza tym cały czas widziałam oczami wyobraźni małe, biedne,

murzyńskie dzieci, chorujące kobiety, mężczyźni potrzebujących pomocy... Wiedziałam, że Olivier jest jednym z najlepszych. I dlatego wyszeptalam:

— Jesteś dla mnie ważny, Olivier. Jeszcze nie wiem, co będzie między nami. Myślę, że powinieneś lecieć do Kenii.

Proszę! Powiedziałam to! Jestem największą debilką na świecie.

Po dwudziestej drugiej Olivier odwiózł mnie do domu. Gdy zaparkował przed domem, poruszyła się firanka w oknie. Pewnie Zosia patrzyła, czy wracam.

— Ewa, wiesz, że nie ma nikogo ważniejszego od ciebie. I nie będzie...

Nie dałam mu dokończyć. Odwróciłam się do niego, odpięłam pas i stłumiłam jego słowa pocałunkiem. Nie jakimś tam delikatnym, o nie — szaleńczo i namiętnie go pocałowałam. Ostatecznie miałam się stąd wyprowadzać, on miał jechać na koniec świata na Bóg jeden wie jak długo, więc wstyd nie byłby aż taki ogromny. Na chwilę zapomniałam o wszystkim, pozwoliłam, by zawładnęły mną uczucia i pragnienia. Jak dobrze było czuć jego usta, język!

Szybkim ruchem zdjęłam z siebie kurtkę, Olivier za moim przykładem zrobił to samo ze swoją. Przecisnęłam się nad skrzynią biegów i usiadłam okrakiem na kolanach Oliviera. On odsunął fotel tak, byśmy mieli miejsce. Przycisnął mnie mocno do siebie, pocałunkiem wysysając resztki powietrza z moich płuc i tłumiąc jęk namiętności. Za chwilę poczułam jego dłonie pod bluzką. Niecierpliwym ruchem rozpiął stanik i przyszał się do moich piersi. Nie mogłam oddychać z wrażenia, podniecenia, chciałam więcej. Przez moje ciało przechodziły prądy, w dole brzucha czułam narastające pulsowanie, a pod sobą twardy członek Oliviera.

Moje plecy bezwolnie wygięły się w łuk. I chyba łokciem nacisnęłam klakson. Ten głośny dźwięk wyrwał mnie z oszołomienia, wydobył mnie z tego cudownego stanu — był jak kubeł zimnej wody. Lekko odepchnęłam Oliviera od siebie, poprawiłam ubranie i spojrzałam na niego uważnie. Widziałam jego zamglone spojrzenie i rozchylone usta. Tak bardzo chciałabym... Ale wiedziałam, że nie mogę. Wróciłam na swój fotel i patrząc przed siebie, drżącym głosem powiedziałam:

— Nie zapominajmy, że nie jesteśmy już razem. Szkoda, że tak się pomiędzy nami potoczyło, skoro tak wiele nas ciągle łączy. Ale może tak będzie lepiej. Żegnaj, Olivierze.

Nie oglądając się, wysiadłam i ruszyłam do domu, choć serce łkało mi z rozpaczy i wyrywało się do tego mężczyzny.

Gdy weszłam do mieszkania, Zosia stała na korytarzu. Jedno spojrzenie na mnie wystarczyło. Podeszła do mnie i przytuliła mnie mocno.

— Lepiej ci po tym spotkaniu, Ewcia?

A ja stałam i ryczałam jak wariatka chyba całą wieczność...

Rano weszłam do łazienki, wzięłam szybki prysznic, umyłam zęby, zrobiłam staranny, choć delikatny makijaż — chciałam wyglądać co najmniej dobrze, skoro Cristina wczoraj wyglądała bosko. A o stanie moich oczu nie chciałam mówić. Postanowiłam, że użyję Zosinego tuszu do rzęs od Chanel. Bałam się myśleć, ile kosztował, ale przecież Zosia pracowała w Harrodsie, pewnie miała zniżkę na takie luksusy.

Wyleciałam z łazienki, dobiegłam do stolika, na którym leżała moja komórka. Jedno spojrzenie uświadomiło mi, że jeśli nie zjem śniadania, to być może będę na czas. Trudno, kupię coś na stacji i zjem w drodze, nic się przecież nie stanie. Założyłam białą bluzkę, czarną ołówkową spódnicę, rajstopy zakładałam nad wyraz delikatnie. Jeszcze by mi oczka do szczęścia brakowało w mój drugi dzień nowego etapu kariery zawodowej.

Odmawiałam sobie rozmyślenia na temat Oliviera, musiałam po raz kolejny zacisnąć zęby i żyć dalej. Tylko jak???

W przedpokoju wsunęłam stopy w adidasy, a szpilki włożyłam do torebki. Założyłam płaszcz, szalik i byłam gotowa. Otworzyłam drzwi i zaczerpnęłam solidny haust świeżego powietrza. Słońce świeciło radośnie, w powietrzu było zdecydowanie czuć wiosnę. Tak mi się przynajmniej wydawało. Wczorajsze spotkanie z Olivierem nie poprawiło mi humoru. Bałam się myśleć o moim pocałunku, o jego misji. Musiałam się ogarnąć! Przełączyć na tryb PRACA i tak zostać. Nie angażować się już nigdy. Dobry plan.

Pełna werwy szłam szybkim krokiem na stację, na której czekało już sporo mężczyzn ubranych w garnitury, studentów z plecakami i wielkimi tomami pod pachą, pracowników, którzy nie musieli wyglądać jak z żurnala, a także młode matki z dziećmi i starsze panie. Stacja pomimo wczesnej pory niemal pękała w szwach. Okazało się, że były jakieś opóźnienia na innej linii i dlatego tyle podróżnych czekało tutaj. Pociąg przyjechał już pełny, więc dobrze, że stałam bardzo blisko drzwi, bo gdy się otworzyły i ludzie wyszli, to udało mi się wejść do środka jako pierwsza. Znalazłam dzięki temu wolne miejsce.

Do stacji Kensington High Street musiałam się raz przesiąść. Świadomość, że czekają mnie trzy tygodnie takiego dojeżdżania, powodowała skręt kiszek. Koszmar jakiś. Owszem, lubiłam jeździć metrem, ale dotąd nie korzystałam z niego codziennie. W pracy zjawiłam się za dziesięć ósma. Byłam ciekawa, jakie zadania mi dziś powierzy szefowa. Gdy weszłam do recepcji, za kontuarem stały inne dziewczyny niż wczoraj. Podeszłam do nich i powiedziałam:

— Dzień dobry, nazywam się Ewa i jestem nową asystentką Cristiny.

Obie spojrzały na mnie z uśmiechem. Piękna Mulatka o dużych czarnych oczach odpowiedziała:

— Bardzo nam miło. Już nie mogliśmy się doczekać, kiedy cię poznamy. Jenni zostawiła nam wiadomość o tym, że wczoraj miałaś pierwszy dzień.

— Tak, pomimo że był krótki, to dość intensywny. — Uśmiechnęłam się szczerze.

— Nic się nie martw. Mam na imię Cassandra. Błagam cię, mów mi po prostu Cassandra, nie znoszę zdrobnień w stylu Cassie czy innych wymysłów.

— A ja mam na imię Aleksandra i możesz do mnie mówić, jak chcesz — zaśmiała się druga. — I nic się nie martw, początki są wszędzie trudne. Jak długo pracowałaś wcześniej na recepcji?

— Trzy lata w Polsce i pół roku w klubie na Wood Green.

— Super. Życzę ci powodzenia, Ewa.

— Dziękuję, dziewczyny. Do zobaczenia.

Ruszyłam do biura. Byłam pewna, że Cristina już pracuje, i nie pomyliłam się. Gdy otworzyłam drzwi, doleciał mnie zapach świeżo zaparzonej kawy. Szefowa siedziała za biurkiem i stuknęła na klawiaturze. Podniosła oczy na sekundę, uśmiechnęła się do mnie i powiedziała:

— Cześć, Ewa, rozbierz się i zrób sobie kawę — po czym znów spojrzała na ekran. — Muszę jeszcze napisać e-maila do biura i za chwilę będziemy szły na zebranie. Nie mamy ich codziennie, chodzi mi o to, by pracownicy poznali cię jak najszybciej.

Zmieniłam kozaki na czarne szpilki i podeszłam do ekspresu. Nie mogłam się przyzwyczaić do tego, że mogę sobie zrobić kawę w godzinach pracy. Z kubkiem usiadłam przy swoim biurku, Cristina wypisała mi już na kartce całą listę zadań na najbliższe dni. Obejmowały one między innymi dokładne zapoznanie się z programem do układania harmonogramu pracy, dowiedzieć się, kto będzie brać udział w charytatywnym biegu, i załatwić parę innych drobnych papierkowych spraw. Na samym dole dopisała szkolenie BHP.

— Ewa, a jak podobał ci się wczorajszy dzień?

— Bardzo mi się podobał. Czuję się trochę niepewnie z powodu nieznamości innych pracowników i lokalu, ale myślę, że z czasem będzie coraz lepiej.

— Oczywiście, że tak, o nic się nie martw. Na poznanie pracowników masz około trzech tygodni. Bo w tym czasie wszyscy pracownicy, którzy pracują u nas na cały etat, się pojawią. Program do układania planu pracy możesz

spokojnie opanować w ciągu jednego, dwóch dni. To naprawdę nic trudnego. Nasze zmiany też będziesz układać. Potem powiem ci, w jakich dniach i godzinach pracujemy. Od początku kwietnia to będzie jeden z twoich obowiązków. Musisz mieć oczy otwarte i pamiętać, że jeśli coś w nim zmieniasz, to zmieniaj tak, by nie dopuścić do sytuacji, w której nie ma pracowników. Szykujemy się do zatrudnienia kolejnych dwóch nauczycieli gry w tenisa. Nasz klub ma coraz więcej zainteresowanych tym klientów, a przy dwóch trenerach musimy odmawiać wielu osobom. Mamy dwa korty, jesteśmy czynni siedem dni w tygodniu, byłaby szkoda, gdybyśmy tego nie wykorzystali.

A po chwili przerwy z uśmiechem dodała: — Jeśli chcesz być dobrym menedżerem, Ewa, musisz wybiegać w przyszłość. Patrzeć, przewidywać, analizować, które zajęcia cieszą się wielkim zainteresowaniem, a które nie. Ostatnio zatrudniliśmy instruktorów od jogi, bo było dwa razy więcej zainteresowanych, niż mogliśmy pomieścić na sali. Trzech dodatkowych instruktorów rozładowało kolejki i przepychanki. Teraz jest idealnie, mamy na jodze grupy od dziesięciu do piętnastu osób na zajęciach. Wszyscy zadowoleni. W tym miesiącu, tak jak wspominałam wcześniej, będziemy przeprowadzać rozmowy z kandydatami na instruktorów tenisa, na cały etat i na pół. To też powinno rozładować kolejki. Za miesiąc trzeba będzie pomyśleć nad zajęciami z aerobiku, bo nie ma na nich za dużo osób. Godzina też pewnie jest temu winna. Ale to za miesiąc. Najpierw spotkanie z pracownikami. Ja je jednak poprowadzę, a ty zapamiętaj i ucz się. — Cristina się uśmiechnęła.

Ona była niesamowita! Jestem pewna, że nigdy nie oblała się wodą, nie zgubiła obcasa. Była piękną, pewną siebie i bardzo elegancką kobietą. Marzyłam, żeby się też taka stać.

Cristina zabrała kilka dokumentów i ruszyliśmy na zebranie.

— Zajęcia zaczynamy od dziewiętej, więc w ciągu godziny mamy tutaj luz. I to właśnie dlatego, jeśli zbierze mi się kilka spraw, to zwołuję naradę. Tak jak dziś.

Cristina miała dziś na sobie czarny garnitur, czerwoną bluzkę i czerwone, niebotycznie wysokie szpilki. Tę umiejętność też chcę od niej posiadać. Nauczyć się, jak chodzić w takich szpilkach, jakby się w nich urodziło.

Weszliśmy na salę, na której odbywały się zajęcia fitness, a tam już wszyscy rozstawili krzesła w kształcie koła. Filip uśmiechnął się do mnie miło. Cristina powiedziała z energią:

— Dzień dobry jeszcze raz. Dziś chciałabym przedstawić wam nową, młodszą i piękniejszą wersję mnie samej — Ewę. Niektórzy już wczoraj mogli ją poznać.



Cristina tak pięknie mnie przedstawiła! Aż dech mi zapało. Nawet jeśli tak nie myślała, to jej słowa sprawiły mi wielką przyjemność.

Miłym słowom i powitaniom końca nie było, aż Cristina podniosła rękę i powiedziała:

— Ewa miała wczoraj swój pierwszy dzień, który oceniam na ocenę dobrą. A skoro przyszła dziś, to na start daję jej piątkę. Bardzo was proszę — po spotkaniu, które będzie wyjątkowo krótkie, o podejście do Ewy i przedstawienie się jej. Chciałabym, żeby możliwie jak najszybciej was poznała. A na koniec...

— Cristina zaczęła omawiać sprawy bieżące, a w końcu zerknęła na zegarek, który pokazywał za pięć dziesiątą. — Dobrze, to by było na tyle. Jeśli macie jakieś pytania, prośby, propozycje, proszę, zgłaszajcie się do Ewy. Niech się powoli wdraża w swoje obowiązki zawodowe.

Wspaniale, moje nowe zmiany będą trwały chyba z dziesięć godzin — bo tyle zajmie mi wykonywanie tych wszystkich powierzonych spraw. Ale to wspaniale, nie będę miała czasu na nic prócz pracy. Nie chciałam myśleć o moim wczorajszym pocałunku z Olivierem. Moje serce rwało się do niego, moje ciało tak strasznie tęskniło za jego dotykiem, ale nie mogłam się przemóc. Czas pokaże, co się wydarzy. Jak na razie mam w planach nie zrobić z siebie totalnej wariatki w oczach Cristiny, nie spalić klubu, przeprowadzić się z Zosią i Pawłem do naszego cudownego apartamentu.

Wszyscy przedstawili mi się w bardzo sympatyczny sposób. Usłyszałam wiele zapewnień o chęci niesienia mi pomocy, szczególnie na początku mojej nowej drogi zawodowej. Było mi bardzo miło, że nikt nie potraktował mnie z dystansem ani z kpina. Wręcz przeciwnie, to budowało moją samoocenę. Filip podszedł do mnie na samym końcu, razem wyszliśmy z sali, przed którą ustawiały się już panie z matami w dłoni. Joga dla średnio zaawansowanych.

— Ewa, uważam, że powinnaś wziąć sobie kilka lekcji tenisa, żebyś miała mniej więcej pojęcie, o co pytać podczas rozmowy, jakie cechy powinien mieć dobry instruktor...

— A skąd pewność, że wcześniej nie grałam w tenisa?

Filip podniósł ręce w obronnym geście i powiedział:

— Oczywiście, masz rację, przepraszam. Nie powinienem był sugerować czegoś takiego. Ale parę lekcji powinnaś sobie mimo wszystko zarezerwować. — Błysnął białym uśmiechem.

— Dobry pomysł. Spojrzę w grafik Jenni i zobaczę, kiedy ma wolne.

— Skoro pomysł jest mój, to powinnaś zapisać się do mnie.

— Dziękuję za propozycję. — I ruszyłam do biura.

Cristina siedziała za biurkiem i coś szybko notowała. Usiadłam przy moim, włączyłam komputer i postanowiłam sprawdzić, co mam na pulpicie i jakie programy zainstalowane. Gdy ujrzałam bałagan na pulpicie, zdębiałam. Byłam maniaczką minimalizacji na pulpicie. Przejrzenie tego i posegregowanie zajmie mi cały dzień, ale będę wiedziała dokładnie, co się na nim znajduje.

Gdy po godzinie Cristina zapytała, co robię, odparłam jej, że wciąż porządkuję na pulpicie, na co zareagowała westchnieniem. Opowiedziała mi o moim poprzedniku, który był wyjątkowo niezorganizowany, nie umiał poradzić sobie z pracownikami i z nowymi obowiązkami. Został zwolniony po miesiącu. Zrobiło mi się słabo, gdy wyobraziłam sobie siebie bezrobotną po miesiącu pracy.

— Ty się nie przejmuj, ciebie to raczej nie czeka. Ja mam szósty zmysł do ludzi i wiem, że będzie z ciebie bardzo dobry współpracownik.

— To dobrze, dziękuję. Zależy mi na tej pracy i nie chciałabym, byś mnie zwalniała.

Naszą rozmowę przerwał telefon, Cristina podniosła słuchawkę.

— Cześć, Lee.

Na dźwięk tego imienia spojrzałam na Cristinę, a ona kiwnęła głową.

— Tak, jest u nas dziś drugi dzień. Tak, bardzo dobrze, o wiele lepiej niż jej poprzednik. Nie, nie ma mowy, Ewa zostaje ze mną! Jestem pewna, musisz poszukać sobie innego pracownika. — I tu Cristina się roześmiała. — I nic ci nie wiszę... Dobrze, jak się spotkamy w centrali, to pójdziemy na kawę. — Znów się zaśmiała. — Dobrze, przekażę. Pozdrawiam cię serdecznie. — Odłożyła słuchawkę i oznajmiła: — Jak słyszałaś, dzwonił Lee, pytał, czy nie chcesz do nich wrócić, bo tęsknią.

— O, to bardzo miłe, ale nie mam zamiaru się cofać, chcę iść do przodu.

— Bardzo dobrze, tak powinno być. A jak ci idzie przekopywanie się przez gruzy? — I pokazała swoim idealnie wymanikiurowanym paznokciem na mojego peceta.

— Jak krew z nosa, to jakiś koszmar. Jak w takim bałaganie można znaleźć cokolwiek?

— Spójrz na mój pulpit, co na nim mam, będzie ci łatwiej. A ja pójdę do łazienki i na obchód. — Po tych słowach Cristina wstała z krzesła i wyszła z biura.

Ja zaś usiadłam na jej miejscu i spojrzałam na pulpit. Przejrzałam wszystkie foldery i już wiedziałam, jak mam go sobie zorganizować. Cristina w pierwszym folderze miała wszystkie CV, w drugim dane pracowników i informacje o tym,

na jakim stanowisku pracują i w jakim trybie. To było bardzo fajnie opisane, postanowiłam, że poproszę ją o przesłanie tego pliku. Trzeci folder służył do układania grafików pracownikom i trenerom. W czwartym były zapisane wszystkie akcje promocyjne w klubie i poza nim, w przedostatnim zaś potrzebne dane kontaktowe: telefony do szpitala, na izbę przyjęć, do straży pożarnej, do głównej centrali wraz z imionami kierowników, którzy tam pracowali. Ostatniego folderu zatytułowanego „prywatne” nie zamierzałam otwierać. Wstałam z krzesła, przeciągnęłam się i spojrzałam na zegarek: dziesiąta dwadzieścia. Czas na kawę. Uruchomiłam ekspres bez problemów, w szafce znalazłam białe eleganckie filiżanki i różnego rodzaju kapsułki z kawą. Gdy maszyna zakończyła robienie cappuccino, wróciła Cristina.

— I jak ci poszło z moimi folderami, Ewa?

— Już prawie wszystko ogarnęłam i mam jedno pytanie: czy mogę dostać twój plik z danymi pracowników?

— Masz go u siebie, gdzieś w tym bajzlu.

— Aha, czyli dalej muszę się przekopywać przez ten bałagan... — Zaczęłam metodycznie kasować pliki, które do niczego się już nie przydadzą. Szło mi to dość sprawnie i już po półgodzinie miałam połowę pracy za sobą. Cristina na lancz poszła do kafejki poza klubem, zostawiając mnie samą na całą godzinę — z trzęsącymi się rękami i bolącą głową postanowiłam przejść się po klubie. To tylko godzina, co może się stać? — uspokajałam samą siebie. Hm... Gdy wychodziłam z biura, w recepcji jedna z dziewcząt coś tłumaczyła zdenerwowanej klientce. Postanowiłam podejść, a wtedy Jenni z ulgą słyszalną w głosie zawołała:

— Ewa, jak to dobrze, że jesteś, mamy tu mały problem z kartą.

I po co ja wychodziłam z biura!

— Co się stało? — zapytałam, podchodząc bliżej. I... oniemiałam. Przedemną stała Michelle. Wszędzie bym ją poznała. Ona też spojrzała na mnie wnikliwie. Miałam przeczucie, że mnie rozpoznała.

Kobieta zdenerwowanym głosem powiedziała:

— Nie mogę wejść do klubu, bo moja karta nie działa. Nie rozumiem, płatności są automatycznie ściągane z mojej karty kredytowej, więc wszystko powinno być w porządku. Mogłabym porozmawiać z menedżerem?

Recepcjonistki spojrzały na mnie i powiedziały:

— Właśnie pani z nim rozmawia.

Mina Michelle była bezcenna, już miałam sto procent pewności, że mnie poznała. Oczywiście nie spodziewała się, że jestem zastępcą kierownika.

Podeszłam i zeskanowałam jej kartę. Potwierdziły się moje przypuszczenia: imię, nazwisko, zawód — wszystko się zgadzało. Okazało się, że karta straciła ważność trzy dni temu. Michelle miała wykupiony najdroższy abonament. Weszłam w opcje dostępne tylko dla kierowników, wstukałam swój numer pracownika i już po chwili miałam dostęp do wszystkich płatności. Za ten miesiąc też już zostało zapłacone.

Pomyślałam, że najchętniej bym ją wywaliła z klubu, ale to była klientka, nie mogłam drugiego dnia w nowej pracy zachować się jak wariatka. Cristina bardzo by się zawiodła i na pewno powiedziałyby o moim zachowaniu Lee, a tego bym zdecydowanie nie chciała. Ech...!

Spojrzałam na Michelle, uśmiechnęłam się do niej nieco sztucznie i powiedziałam:

— Jest mi bardzo przykro z powodu unieważnionej karty. Szczególnie że korzysta pani z najdroższego pakietu. — Zaskoczenie Michelle pokazało mi, że miałam rację, traktując ją z sympatią. Ona spodziewała się, że ją wywalę i przez to zupełnie nie wiedziała teraz, jak ma się zachować. — Widzę w systemie, że za ten miesiąc już została pobrana należność za karnet Premium. Taka sytuacja nie powinna mieć miejsca. W swoim imieniu chciałabym przeprosić za zaistniały kłopot.

— Nic się nie stało, ja też przepraszam, że się tak niepotrzebnie uniosłam.

Pomyślałam wtedy: Bo jesteś durną, bezmyślną pindą! A na głos oznajmiłam:

— Pani zachowanie jest zrozumiałe w tej sytuacji. Moje koleżanki zaraz wystawią pani zapasową kartę ważną przez miesiąc i wyślą prośbę do centrali, by w pilnym trybie przesłali pani nową kartę. — Raz wystawiałam zapasową kartę jednemu z klientów w klubie, więc wiedziałam, że taka opcja jest dostępna. — Bardzo proszę o potwierdzenie adresu domowego u koleżanek, chyba że woli pani, by karta przyszła tutaj?

— Lepiej, żeby została wysłana do mojego domu. Dziękuję.

— Nie widzę problemu. Zostawiam panią w doskonałych rękach, w razie kłopotów proszę o kontakt. — Spojrzałam na dziewczyny w recepcji.

— Dziękuję, Ewa. — Usłyszałam od Michelle.

Ha! Zdecydowanie wiedziała, kim jestem. Nie przedstawiałam jej się przecież, a nowej plakietki jeszcze nie miałam.

— Nie ma za co, do usług.

Taką jestem profesjonalistką. Choć cię nienawidzę i najchętniej bym wyrwała wszystkie włosy i utopiła cię w łyżce wody albo w basenie, który miałam piętro niżej...

Odwróciłam się i poszłam do biura. Czułam na plecach jej wzrok. Wzięłam głęboki oddech, otworzyłam drzwi do biura z napisem: „Management”. Miałam wielką satysfakcję i byłam z siebie bardzo dumna. Usiadłam w fotelu, bo nogi tak mi drżały, że mogłam jeszcze zemdleć z wrażeń. Spojrzałam w okno, przez które wpadały ciepłe promienie słoneczne. Ta chwila była bezcenna. Moja samoocena poszybowała w górę. Ostatnio tylko szybuje i szybuje. Uśmiechnęłam się do siebie i poruszyłam myszką. Postanowiłam wziąć się do pracy. Zaczęłam usuwać pliki, gdy Cristina weszła do biura.

— Ewa, słyszałam o zaistniałej sytuacji. Bardzo dobrze się zachowałam. A skąd wiedziałaś, że można wystawić zapasową kartę?

— W poprzednim klubie miałam taką sytuację. Tylko tam musiałam wołać Lee, bo nie miałam dostępu do płatności klienta. Taka karta powinna przyjść na adres domowy w ciągu dziesięciu dni roboczych.

— Brawo jeszcze raz. Czy mogę zapytać... Tamta kobieta to twoja znajoma?

— Nie znamy się osobiście, lecz mamy... miałyśmy wspólnego... — i zastanowiłam się, kim był dla mnie Olivier, a kim był dla niej. Nie chciałam wyjść na plotkarę, więc postanowiłam powiedzieć prawdę: — ...znajomego. To skomplikowane.

— Rozumiem. To dlatego znała twoje imię?

— Tak, nigdy wcześniej się osobiście nie spotkałyśmy.

— Bardzo dobrze przebiegło, prawda? — Cristina uśmiechnęła się wesoło i usiadła w swoim fotelu.

— O, tak!

— W takim razie zamierzam wymagać od ciebie więcej i szybciej.

— Postaram się z całego serca cię nie zawieść.

— A teraz powiedz mi, czy udało ci się odkopać coś konkretnego z tego bałaganu. — Palcem pokazała na mój pulpit.

— Jeszcze nie, ale skasowałam chyba z trzydzieści niepotrzebnych plików.

— Myślę, że zasłużyłaś na obiad. Możesz się ubrać i wyjść na godzinę. Pogoda jest cudowna jak na początek marca i szkoda siedzieć w zamkniętym biurze. Jak wrócisz, to chciałabym porozmawiać z tobą o ogłoszeniu na instruktora. Jeszcze dziś trzeba je umieścić w wirtualnej agencji pracy. Nic się nie martw, wszystko ci później pokażę.

Oto schemat mojego życia: praca idzie mi idealnie, natomiast życie prywatne leży. Nie potrafię powiedzieć, ile razy pisałam przez te dwa tygodnie do Oliviera, oczywiście potem kasowałam wiadomość i żadnej nie wysłałam. W pracy dałam sobie szlaban na myślenie o Olivierze. I to pomagało — bardzo.

Ale dni mijały bardzo szybko, z każdą godziną, z każdym wschodem i zachodem słońca czułam, jak mój żołądek coraz bardziej skręca się z nerwów. Przeprowadzka zbliżała się bardzo dużymi krokami. Zosia pakowała nasze graty, a ja snułam się po domu i nie miałam na nic ochoty. Paweł powiedział Zosi o planach Oliviera. Nie wiem, która z nas była nimi bardziej zaskoczona.

Od niezastąpionego Pawła wiedziałam też, że Olivier będzie leciał do Kenii siedemnastego marca liniami British Airways. Poprosiłam Cristinę o wolne w ten dzień. Z mojej skupionej miny wywnioskowała widać, że nie może mi odmówić. Sprawdziłam lot do Kenii i wiedziałam, że jest o dwunastej w południe. Ponieważ to rejs międzykontynentalny, Olivier musiał być na trzy godziny przed odlotem na lotnisku, czyli o dziewiątej rano. Paweł zdradził mi, że Olivier będzie jechał taksówką, a z mapy Google dowiedziałam się, że parkingi dla aut są przy samych wejściach do hali odlotów. Olivier będzie zatem wchodził górnym wejściem. To dobrze, bo na dole dodatkowo jechały pociągi, a nie mogłam przegapić ukochanego. Zamierzałam się pojawić na lotnisku, by go jeszcze raz zobaczyć.

Gdy nadszedł siedemnasty marca, Paweł zrobił mi z samego rana tak mocną kawę, że wypicie całego kubka groziło palpitacjami, a miałam je już bez kawy. Pojechałam na Heathrow już o siódmej rano. Na lotnisku byłam o ósmej trzydzieści. Chciałam po raz ostatni przytulić i pocałować Oliviera.

Parę minut przed dziewiątą niedaleko mnie zatrzymała się czarna taksówka. Drzwi od strony pasażera otworzyły się i wysiadł z niej Olivier. Zawahałam się, czy podejść, ale ponieważ wyciągał ze środka walizki, postanowiłam poczekać. Ujrzałam dwa duże czarne i dwa równie wielkie różowe bagaże. Różowe? Olivier miał różowe walizki?! I w tym momencie wysiadła z tej samej taksówki piękna wysoka blondynka. On wszystkie walizki odsunął na bok, robiąc jej miejsce, a dziewczyna podziękowała mu pięknym uśmiechem. Spojrzałam na nich i chciałam umrzeć... Chociaż obyło się bez przytulania i całowania, to z ich ciał wywnioskowałam, że bardzo dobrze czują się w swoim towarzystwie. Zabrali walizki i weszli do hali odlotów.

A ja stałam w szoku, nie wiem jak długo. Z totalnego odrętwienia wydobył mnie dzwoniący telefon, bezwiednie włożyłam rękę do kieszeni, wydobyłam go i nie patrząc, odebrałam połączenie.

— Cześć, Ewa, tu Scott.

— Scott?

— Tak, mam nadzieję, że nie przeszkadzam

Po mojej twarzy płynęły łzy, ale dzielnie powiedziałam:

— Nie przeszkadzasz, słucham.

— Dzwonię, by zapytać, czy poszłabyś ze mną na piwo w piątek?

Spojrzałam na halę odlotów, choć wiedziałam, że Oliviera już tam nie ma. Scena, której byłam świadkiem przed chwilą, na nowo rozgrywała się przed moimi oczami. Byłam wściekła, zawiedziona...

— Halo, Ewa, jesteś tam?

Pomyślałam, że skoro Olivier zdecydował się na wyjazd z tajemniczą kobietą i zrobienie dużego kroku do przodu, to może ja też powinnam wziąć głęboki oddech, uśmiechnąć się, podnieść wysoko głowę i poszukać szczęścia. Wiedziałam, że ono gdzieś na pewno na mnie czeka!

— Tak, jestem. Pójdę z tobą z największą przyjemnością.

- 
- [1](#) Piosenka z debiutanckiego albumu zespołu pt. *Spice* z 1996 roku.
  - [2](#) Piosenka *Stop* z albumu pod tym samym tytułem.
  - [3](#) Piosenka *Wannabe* z albumu *Spice* z 1996 roku.
  - [4](#) Piosenka z płyty *Use Your Illusion I* wydanej w 1991 roku.



© Copyright by Lira Publishing Sp. z o.o., Warszawa 2018

© Copyright by Marta Matulewicz, 2018

Projekt okładki: Magdalena Wójcik

Zdjęcie na okładce: © janifest / 123rf.com

Zdjęcie Marty Matulewicz: © archiwum Autorki

Redakcja: Barbara Kaszubowska

Korekta: Marek Kowalik

Skład: Klara Perepłyś-Pająk

Producenci wydawniczy: Marek Jannasz, Anna Laskowska

L i R A  
W Y D A W N I C T W O

[www.wydawnictwolira.pl](http://www.wydawnictwolira.pl)

Wydawnictwa Lira szukaj też na:



Skład wersji elektronicznej: Kamil Raczyński

**virtualo**

[konwersja.virtualo.pl](http://konwersja.virtualo.pl)

**JUŻ W KSIĘGARNIACH**



Ewa wyjeżdża do Londynu, aby podjąć pracę i nawiązać nowe znajomości, gdzie z zadziwiającą łatwością – ale i wdziękiem – wpada w kolejne tarapaty. Jak da sobie radę? Przekonaj się, co czeka rezolutną singielkę w wielkim mieście!

[www.wydawnictwolira.pl](http://www.wydawnictwolira.pl)

**L i R A**  
WYDAWNICTWO

**JUŻ W KSIĘGARNIACH**



Dobroduszna pani Henia wciela się w rolę prywatnego detektywa, który niestrudzenie poszukuje mordercy pokojówki... To ciepła, pełna humoru opowieść z główną bohaterką przywodzącą na myśl polską pannę Marple!

[www.wydawnictwolira.pl](http://www.wydawnictwolira.pl)

**L i R A**  
WYDAWNICTWO

**JUŻ W KSIĘGARNIACH**



Jeśli losy Bridget Jones i pasje wielbicielek smaków Julii Child są Ci bliskie, na pewno polubisz tytułową bohaterkę. Lira poleca książki o perypetiach Lukrecji: „Przebudzenie Lukrecji”, „Owoce Lukrecji” i „Żywioty Lukrecji”.

[www.wydawnictwolira.pl](http://www.wydawnictwolira.pl)

**LIRA**  
WYDAWNICTWO